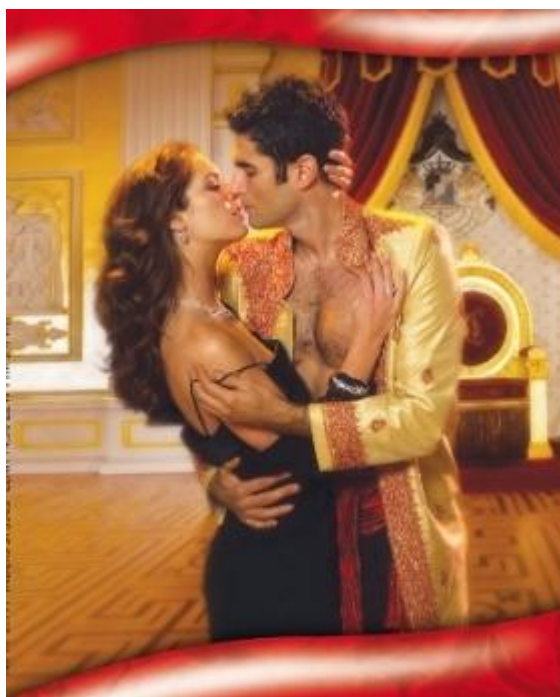




Jennifer Lewis



Uwodzicielka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę wyjść, bo wezwę ochronę!

Kobięcy głos dźwięczał w ogromnej przestrzeni. Dominic Di Bari zamrugał, ponieważ sala tonęła w ostrych promieniach słonecznych.

Najwyraźniej nie miała pojęcia, kim on jest. Zrobił krok w jej kierunku.

- Powiedziałam...

- Słyszałem, co pani powiedziała. - Widział jedynie zarys jej postaci, ponieważ stała na przeciwległym krańcu sali. - Nie sądzę, żebyśmy się znali. - Postąpił jeszcze kilka kroków i niemal wyciągnął dłoń, ale kobieta patrzyła na niego podejrzliwie.

- Konferencja na temat handlu jest na czternastym. - Podeszła do niego, stukając wysokimi obcasami. - Na wypadek gdyby pan nie zauważył, to jest piętnaste piętro.

Zmrużył oczy, lecz nadal niewiele widział. Jedynie to, że kobieta była w białym fartuchu przypominającym lekarski czy też laboratoryjny kitel.

- Czy to jakieś laboratorium? - zapytał.

- Niestety to nie pana sprawa.

- Jeszcze tydzień temu chętnie bym się z panią zgodził. - Zanim dostał ten dziwny telefon, który wywrócił jego życie do góry nogami.

- Ostrzegałam pana, że wezwę ochronę. - Kobieta wyjęła telefon komórkowy z kieszeni dzinsów.

Złapał się na tym, że nie może oderwać oczu od jej niezwykle długich i zgrabnych nóg. Wykręciła numer, po czym czekała na połączenie, stukając nerwowo stopą o śnieżnobiałą podłogę wykładaną płytkami. Patrzyła wszędzie, tylko nie na niego.

Założył ręce na piersi. Na jego ustach igrało rozbawienie. Sądząc z owych nóg, pod tym białym fartuchem musiało się kryć niesamowite ciało. Długie, proste kasztanowe włosy spływały kobiecie na ramiona. Niecierpliwym ruchem odgarnęła ich falę, przykładając telefon do ucha. Promienie słońca sprawiały, że gdzieś tam włosy miały miodowy połysk.

- Tak, Sylwestrze, na piętnastym jest intruz. Powiedziałam mu, żeby stąd poszedł, ale nic sobie z tego nie robi. - Rzuciła mu wrogie spojrzenie. Miała ogromne piwne oczy, ocienione długimi gęstymi rzęsami. - Dziękuję. Będę wdzięczna.

Wyłączyła telefon.

- Ochrona będzie tu za kilka minut. Ma pan jeszcze szansę, by opuścić to miejsce z godnością.

- Godność bywa taka nudna. - Oparł się swobodnie o framugę drzwi. W jej oczach pojawił się błysk gniewu. - Jest pani naukowcem?

- Tak się składa, że jestem wicedyrektorką działu kosmetycznego. - Uniosła dumnie głowę i zacisnęła wargi.

- Ciekawe. - A więc upodobanie Tarranta Hardcastle'a do pięknych kobiet przełożyło się też na to, jakie kobiety zatrudniał. Wicedyrektorka działu kosmetycznego nie wyglądała nawet na dwadzieścia pięć lat. Najwyraźniej długie nogi zastępowały tutaj doświadczenie zawodowe. Nie było to zaskakujące, biorąc pod uwagę to, co już wiedział o Tarrantie Hardcastle'u, aroganckim palancie, który jak się okazało po wykonaniu testów DNA, był jego biologicznym ojcem.

Usłyszał windę za sobą.

- To on. - Kobieta wskazała na niego swoim długim palcem. Żadnego lakieru na paznokciach. Czy nie powinna używać tego typu rzeczy, skoro zarządzała działem kosmetycznym?

- Panie Hardcastle. - Sympatyczny szef ochrony w średnim wieku skinął grzecznie głową.

Dominic wiedział, że powinien go poprawić. Całe życie nazywał się Dominic Di Bari i nie miał najmniejszego zamiaru teraz tego zmieniać, żeby zadowolić jakiegoś egotyka miliardera, który natychmiast potrzebował syna.

Jednak w tej chwili nazwisko Hardcastle jakoś mu nie przeszkadzało.

Jej piękne różowe usta otworzyły się ze zdziwienia.

- Słucham?

- Słyszała pani, co powiedział Sylwester. - Dominic dźwignął się i stanął przy mężczyźnie. - Sylwestrze, jest jakiś problem?

- Panna Andrews wspomniała o intruzie.

- Zdaje się, że zaszła pomyłka. - Dominic niespiesznie wymawiał wszystkie słowa i wreszcie pozwolił sobie na to, by w pełni okazać swoje rozbawienie. Zwłaszcza że dziewczyna splonęła krwawym rumieńcem. Wyciągnął do niej rękę. - Dominic.

Patrzyła na niego z przerażeniem. Następnie zbliżyła się i podała mu rękę.

- Bella Andrews. Nie miałam pojęcia. Jestem panu winna przeprosiny. Mamy w laboratorium do czynienia z bardzo drogimi materiałami i nie możemy sobie pozwolić na to, żeby kręcili się tu obcy... - urwała.

- Rozumiem. - Skóra jej dłoni była delikatna i miła w dotyku.

Nie wiedzieć czemu, spodziewał się, że jej dłonie będą chłodne, tymczasem były ciepłe, a uścisk niemal serdeczny. Wiedział, że powinien szybko puścić jej dłoń, ale kiedy ich palce się zetknęły, nie mógł się do tego zmusić.

Piwnie oczy dziewczyny nie zdradzały ani jednej z jej myśli, jednak usiłowała jak najdelikatniej wyswobodzić dłoń z jego uścisku. W końcu Dominic z ociąganiem zwolnił uchwyt. Kobieta natychmiast odsunęła się i zwróciła się do drugiego mężczyzny:

- Dziękuję, Sylwestrze. Przepraszam za kłopot.

Oboje stali w milczeniu.

Sylwester szybko się ulotnił. Dominic wyczuwał, że narasta w niej ciekawość i że walczy z sobą, by mu nie zadać kilku pytań. Uśmiechnął się szeroko, zachęcając ją do tego.

- Jesteś krewnym Tarranta? - Rumieniec na jej policzkach pogłębił się, gdy zadała to pytanie.

- Jestem jego synem. - Uśmiechnął się swobodnie. - Widzę, że chcesz powiedzieć, że nie wiedziałas, że ma syna, prawda?

- Ja... hmm. - Skonfundowała się i odgarnęła pukiel włosów z czoła.

Historia nie należała do pięknych i Dominic na razie postanowił się nią z nikim nie dzielić. Najlepsze, co można zrobić, to pozwolić, by ludzie zgadywali. To czasem stanowiło niezłą zabawę. Zwłaszcza że coś mu mówiło, że śliczna Bella Andrews - jak wszyscy naukowcy - lubiła stawiać hipotezy, a potem sprawdzać, czy się potwierdzają.

- Mój ojciec zaprosił mnie tutaj, żeby mi pokazać, jak działa firma. Powtórzę więc pytanie, czy to jest laboratorium?

- Tak. Prowadzi się tutaj prace naukowe. - Patrzył, jak dziewczyna strąca nieistniejący kurz z ekranu monitora, po czym chowa szybko jakieś papiery z biurka. - Jeszcze raz przepraszam. Rozumiesz chyba, że ja tylko bronię interesów firmy.

- Rozumiem. Recepta na eliksir młodości musi być chroniona za wszelką cenę.

Oczy Dominica przyzwyczyły się już do oślepiającego światła i spojrzął na drugi kraniec sali. Rząd komputerów oraz stanowisk biurowych był znacznie oddalony od typowo laboratoryjnego sprzętu, próbek kosmetycznych, różnego rodzaju materiałów i chemikaliów. Dominic z powrotem przeniósł wzrok na dziewczynę.

- Niech zgadnę. A ty tak naprawdę masz siedemdziesiąt osiem lat?

Dziewczyna dopiero teraz się uśmiechnęła. Jej uśmiech rozświetlał całą twarz.

- Niezupełnie. Choć poczyniliśmy niezłe postępy w pracach nad kosmetykami odmładzającymi. Masz jakieś doświadczenie na tym polu?

Włożyła ręce do fartucha, który sfałdował się na jej smukłych biodrach.

- Obawiam się, że jestem kompletnie zielony. Przyszedłem tutaj, żeby się czegoś dowiedzieć.

Dowiedzieć się jak najwięcej o Tarrantie Hardcastle'u i jego piekielnym imperium, w którym nie dalej niż tydzień temu Dominic mógłby dostać co najwyżej kopniaka.

Dominic nadal nie mógł przeboleć utraty szansy na przejęcie sieci zbankrutowanych sklepów. Chciał zainwestować w owe sklepy pieniądze na rynku nieruchomości i w ten sposób rozbudować swój biznes. Tak się złożyło, że jego rodzony ojciec, nie przebijając stawki, jaką oferował Dominic, wykupił całą sieć. Jak mu się to udało?

Czy Tarrant wiedział, że wykluczył z interesu własnego syna? Czy zrobił to celowo, czy był to jeden z jego pokazów siły?

W Dominicu zawrzała krew. Tak czy inaczej, zamierzał się odegrać.

Bella Andrews zebrała dokumenty, którymi było zavalone biurko, i ułożyła je w zgrabny stos. Jej oddech był płytki i wyglądała na zdenerwowaną.

I dobrze. Zachowała się wobec niego niezbyt grzecznie, a jej śliczne różowe wargi wyduły się, gdy jeszcze przed kwadransiem nie chciała nawet na niego spojrzeć. Dominic Hardcastle był pamiętliwy i miał teraz ochotę na małą słodką zemstę.

Musiała się go pozbyć. Dzięki Bogu, nie zerknął jej przez ramię i nie zorientował się, jakie dokumenty czytała. Cała ekipa laborantów chemików była w Genewie i Bella była pewna, że będzie mogła w spokoju poszperać w dokumentacji. A teraz została niemal złapana na gorącym uczynku przez syna samego szefa.

Syna Tarranta Hardcastle'a. Wciąż trudno jej było uwierzyć w to, że Tarrant ma syna.

- Tutaj chemicy eksperymentują z nowymi recepturami i ulepszają te obecne na rynku. Mamy ściśle określony cykl obróbki i testów, jakie przechodzi każdy kosmetyk, zanim trafi na rynek.

- Testujecie kosmetyki na zwierzętach? - Dominic zmarszczył brwi.

Dziwne pytanie.

Mimo swego eleganckiego garnituru wysoki brunet o groźnym spojrzeniu wyglądał raczej, jakby jadał zwierzęta na surowo, zamiast się troszczyć o ich samopoczucie.

- Wyeliminowaliśmy testy na zwierzętach, kiedy się tu pojawiłam. To nie jest konieczne. - Odetchnęła głębiej, nie chcąc okazywać zdenerwowania. - W tym momencie pracujemy nad nową linią kosmetyków dla kobiet w zaawansowanym wieku. Produkt nazywa się ReNew. W ciągu tygodnia ukaże się pierwsze opakowanie. Tarrant liczy na to, że przed końcem roku krem będzie dystrybuowany na całym świecie.

- Nie wątpię, że mu się to uda. - W tonie Dominica było coś, co kazało jej przyjrzeć mu się uważniej. Napotkała spojrzenie wielkich oczu w kolorze kawy. - Podoba ci się praca w Hardcastle Enterprises?

- Jasne, czemu pytasz? - Jej głos zdrzął lekko. Czasem w ten sposób zdradzał ją, gdy kłamała.

Było coś w tym mężczyźnie, co sprawiało, że czuła się nieswojo. I nie chodziło o to, że jest cholernie przystojny i wygląda, jakby się urwał prosto z okładki męskiego czasopisma. Do tego była przyzwyczajona. Tarrant Hardcastle lubił piękne twarze i

atrakcyjny wygląd u swoich pracowników - i dotyczyło to zarówno męskiej, jak i żeńskiej części personelu.

Nie chodziło też o jego zgrabną, smukłą sylwetkę, szerokie umięśnione ramiona i wysoki wzrost.

Było coś w jego twarzy, co kazało jej mieć przekonanie, że facet dosłownie przenika ją spojrzeniem na wskroś i czyta w niej jak w otwartej książce. A to sprawiało, że jej żołądek wiązał się w supeł.

- Jestem po prostu ciekaw.

Na jego twarzy odmalował się wyraz satysfakcji, co wskazywało na to, że domyślił się kłamstwa.

- Co chciałbyś zobaczyć? - zapytała, chcąc przerwać milczenie.

Jego wzrok dosłownie przewiercał ją na wskroś i Bella szczelniej okryła się fartuchem. Widząc jej skrepowanie, Dominic chrząknął i odwrócił wzrok, omiótłszy nim salę.

- Jak na razie widziałem jedynie biura i salę konferencyjną. Chciałbym zobaczyć, jak wygląda prawdziwe laboratorium. - Uniósł głowę i zmrużył oczy, znowu na nią patrząc. W jego oczach błysnęło rozbawienie. Czyżby się z niej śmiał? - Jeśli mogłabyś poświęcić mi chwilkę ze swojego napiętego terminarza, chciałbym też zobaczyć piętro z gotowymi produktami.

Oczywiście, że miała czas. Wszystkie jej zajęcia powinny przecież zejść na dalszy plan, skoro potrzebował jej „syn” samego szefa. Czy nie mógłby po prostu znaleźć sobie kogoś od sprzedaży, żeby go oprowadził? Najwidoczniej jednak właśnie to ona go bawiła. Skoro popełniła to głupstwo, że chciała go stąd wyrzucić, będzie się nią bawił jak kot swoją zabawką. Ogarnęła ją irytacja. Pojawiła się równocześnie z innymi emocjami, które obudziły się z powodu tego mężczyzny. Emocjami, których nawet nie próbowała nazywać.

Przeszła przez salę, cały czas mając świadomość jego barczystego ciała znajdującego się tuż za nią. Ciarki chodziły jej po plecach i miała pewność, że Dominic zamiast się rozglądać po firmie, obserwuje ją.

- To mikroskop dwufotonowy. - Wskazała na aparat będący jej dumą i radością. - Pracujemy nad pudrem drobnoziarnistym, który ma wywołać optyczną iluzję gładkości.

- Nanotechnologia.

W jej oczach błysnęło miłe zdziwienie.

- Zgadza się. Odkryliśmy, że poprzez pewne procesy, jakim poddajemy fotony, jesteśmy w stanie uzyskać niezwykle efekt zarówno jeśli chodzi o powierzchnię, jak i o kolor skóry.

- Fascynujące. - Delikatnie pogładził opuszką palca stał mikroskopu, co spowodowało, że dostała gęziej skórki. - I stworzyliście rynkowy produkt?

- Widzę, że wiesz, o czym mówisz. Rzeczywiście, naszym największym wyzwaniem nie było odkrycie czegoś, co by dobrze działało, lecz stworzenie czegoś konkurencyjnego. Ludzie nie kupią pudru tylko dlatego, że zareklamuje się go jako maskujący zmarszczki i przebarwienia. Wyszliśmy z propozycją rzucenia na rynek kosmetyku o nazwie ReNew. Nazwaliśmy go tak, bo sprawia, że zniszczona skóra wygląda jak młoda.

- Jesteś chemikiem? - Jego oczy znowu przewiercały jej fartuch i Belli zrobiło się gorąco.

- Skończyłam studia chemiczne i biznesowe. Kieruję zespołem.

Jestem tu po to, by odzyskać wyniki badań ukradzione mojemu ojcu, dodała w duchu.

Tarrant Hardcastle nigdy nie oddałby jej ojcu sprawiedliwości, nawet gdyby jego badania przyniosły firmie miliony dolarów. Nikt tutaj nie miał pojęcia, że Bella to córka naukowca, na którego pracy żeruje firma. Gdyby Tarrant się o tym dowiedział, najpewniej natychmiast wyrzuciłby ją z pracy.

Muszę się pozbyć tego nowego Hardcastle'a z laboratorium, pomyślała. I to teraz. Została zaskoczona w samym środku swoich potajemnych poszukiwań i nie chciała, żeby syn Tarranta się tu kręcił i jeszcze zaczął się czegoś domyślać.

Zaczęła rozpinać guziki fartucha.

- Chciałeś zobaczyć gotowe produkty. Może zjedziemy na piętra handlowe?

Wydawał się pochłonięty obserwowaniem ruchu jej palców. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, oczy młodego Hardcastle'a zdawały się jeszcze ciemniejsze niż przed chwilą.

- Jasne.

Jego głos był niski, sugestywny.

Kiedy wyszli z laboratorium, Dominic szedł tuż za nią. Szybko sprawdziła swój ubiór. Był jak zwykle nienaganny: czerwony dopasowany kostium, szpilki. Ubierała się tak do pracy specjalnie ze względu na szefa - Tarrant Hardcastle był miłośnikiem kobiet dbających o swój wygląd. Dbanie o to, by zawsze dobrze wyglądać, nieoficjalnie należało do obowiązków każdego pracownika firmy. Najwyraźniej syn Tarranta również nie był na to niewrażliwy, bo czuła na sobie jego pełne aprobaty spojrzenie.

Odwiesiła laboratoryjny kitel, po czym pospieszyła do wyjścia, a następnie zamknęła drzwi na klucz.

Uff.

Oprowadzanie nie wymagało zbyt wiele wysiłku. Tarrant chciał mieć wszystko pod kontrolą i umieścić całe swoje imperium na kilkunastu piętrach jednego budynku, który niegdyś był ekstrawaganckim hotelem dla baronów, a którego okna wychodziły na Central Park. W budynku firmy znajdowały się biura, sale konferencyjne, laboratorium, prywatna galeria sztuki i kilka mieniących się blaskiem pięter sklepów. Na najwyższym piętrze budynku była ekskluzywna restauracja.

Ogromny sklep, od którego napływały silne zapachy drogich perfum i kosmetyków, był oświetlony ogromnymi żyrandolami. Ekskluzywne produkty marki Hardcastle stały między kosmetykami takich firm jak Chanel czy Dior. Bella kątem oka patrzyła, jak Dominic przechadza się niespiesznie między regałami wypełnionymi kosmetykami, jak marszczy brwi na widok szminek za siedemdziesiąt dolarów za sztukę, jak bierze do ręki i ogląda „czyniące cuda” kremy odmładzające.

Dominic pogawędził chwilę ze sprzedawczyniami i od razu można było stwierdzić, że zna się na interesach. Natomiast w kwestii kosmetyków był totalnym ignorantem. A może chodziło mu jedynie o sprawdzenie i wciągnięcie w rozmowę rumieniących się i speszonych sprzedawczyń? Piękności o platynowych włosach obsługiwały go, najwidoczniej czerpiąc z tego sporo radości. Pozwolił nawet jasnowłosej dziewczynie o wyglądzie młodej bogini, by spryskała go najnowszą wodą kolońską Kelvina Kleina. Bella przewróciła oczami.

- Gdzie się wybierasz? - Ogromna dłoń spoczęła na jej ramieniu, zatrzymując ją w drodze do windy. Gorąco jego ciała przeniknęło ją przez jedwabną bluzkę.

Bella uwolniła się od jego dłoni i przystanęła.

- Jest wiele do zobaczenia.

- Rzeczywiście. Ale chyba nie masz pretensji, że chciałem się chwilę nacieszyć widokiem? - Dominic uniósł brwi i w jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Jest już niemal szósta, a domyślam się, że pewnie chcesz zobaczyć jeszcze piętra, gdzie pracują ludzie odpowiedzialni za reklamę, modelki i tym podobne.

- Nie bardzo. - Dominic uśmiechnął się mile. - Myślałem o czymś innym.

Przez sekundę miała wrażenie, że to aluzja, ale szybko doszła do wniosku, że to jedynie jej wyobraźnia.

- O czym mianowicie? - zapytała uprzejmie.

- O jedzeniu.

- Ach, tak. - Przerwała kontakt wzrokowy, strzepując niewidzialny pyłek z rękawa kostiumu. - To twoja biznesowa specjalność? - Postępowała zgodnie z radą prawników, by nigdy nie zadawać pytań, chyba że zna się już odpowiedź. Dawno się domyśliła, że mężczyzna zajmuje się handlem żywnością.

- Tak się składa, że owszem, ale myślałem raczej o kolacji.

Zamrugła gwałtownie. Czy oczekiwał, że pójdzie z nim na kolację? Bella musi przecież wrócić do laboratorium i schować te dokumenty.

- Sądzę, że jesteś mi to winna w ramach rekompensaty. Chciałaś mnie przecież wyrzucić z budynku.

Przechylił głowę na bok i wbił wzrok w jej wargi. Wargi, które wezwały ochronę, żeby wyrzucić z budynku syna samego szefa.

Przełknęła głośno ślinę.

- Słyszałem, że The Moon to niezła restauracja.

- Och, tak. Ma pięć gwiazdek - odpowiedziała niepewnie.

Była tam wiele razy i czytała recenzje, ale nigdy tam nie jadła. Ceny znacznie przekraczały jej możliwości finansowe.

- Tarr... ojciec powiedział mi, żebym zjadł tam dzisiaj kolację, korzystając z jego stolika. - W sposobie, w jaki Dominic wymówił słowo „ojciec”, było coś, co zwróciło jej uwagę. Jego głos stawał się na ułamek sekundy twardy jak stal. - Sprawiłoby mi przyjemność, gdybyś zechciała mi towarzyszyć.

Z jednej strony, co irracjonalne, miała ochotę się zgodzić, ale rozsądek kazał jej szybko wymyślić jakąś wiarygodną wymówkę.

- Hmm. - Zerknęła na zegarek. Czy zdąży przed wieczorem umyć włosy? - Chętnie. - Zmusiła się do uśmiechu.

Dominic ujął ją delikatnie za łokieć i skierował w stronę windy. To było ciekawe doświadczenie kroczyć u jego boku przez dział handlowy wśród młodych pachnących elegantek w szpilkach. Nietrudno było dostrzec, że wszystkie kobiety rzucały mu ukradkowe pożądliwe spojrzenia. Lustrowały go wzrokiem, od kruczoczarnej czupryny, przez elegancki garnitur, aż po skórkowe półbuty. I uśmiechały się niewymuszenie. Nie upłynęło pół minuty, a Bella czuła się jak tania torebka doczepiona do ramienia modela ubranego w najdroższe ciuchy.

A więc istnieje takie zjawisko jak bycie zbyt przystojnym, pomyślała, gdy kolejna piękność zmrużyła oczy, przechodząc obok nich, i zawiesiła spojrzenie na Dominicu Hardcastle'u. Pełne zmysłowe usta, ostre rysy twarzy i opalenizna nadająca mu wygląd, jakby właśnie wrócił z Karaibów, naprawdę robiły wrażenie. Przy tym Dominic miał w sposobie bycia pewien luz, który doskonale korespondował ze świetnie skrojonym drogim garniturem.

Jednak jak dla niej za dużo było tego wszystkiego.

- The Moon jest na ostatnim piętrze. - Nacisnęła odpowiedni guzik windy, starając się nie zauważać, że ciało Dominica wypełnia większą część windy. Oparł się swobodnie o ścianę, nie odrywając wzroku od Belli, podczas gdy ona postanowiła na niego nie patrzeć. - Mieszkasz w Nowym Jorku? - spytała.

- W Miami. Ale być może się tutaj przeprowadzę. Robię tu ostatnio sporo interesów. A Tarr... ojciec chce, żebym był blisko firmy.

Znowu słowo „ojciec” zabrzmiało w jego ustach jakoś złowrogo. Intrygowało ją to. Bella wiedziała, że Tarrant ma córkę, ale nigdy nie słyszała, by miał syna. Jeśli taki eks-

pert od ochrony jak Sylwester za niego ręczył, to musiała to być prawda, ale skąd ten mężczyzna tak nagle się tu wziął?

Nie mogła się powstrzymać.

- Nie chcę być wścibska, ale nie wiedziałam, że Tarrant ma syna. - W końcu. Powiedziała to. I przynajmniej było to bardziej grzeczne niż zapytanie wprost: Kim ty właściwie, u diabła, jesteś i skąd się tu wziąłeś?

- Jestem owocem miłości.

W końcu na niego spojrzała, tym razem uważnie. Na tyle uważnie, by móc dostrzec rozbawienie kryjące się w jego oczach i cień uśmiechu, jaki igrał na jego wargach. Robił sobie z niej żarty?

- Tarrant miał romans z moją matką w latach siedemdziesiątych. Poznali się na parkiecie Studia 54.

- Ach, tak. Słynna scena disco. - Słyszała, że o Tarrantcie krążyła opinia jako o największym imprezowiczu dwudziestego wieku.

- W tamtych czasach obowiązki ojcowskie aż tak go nie pochłaniały. - Dominic zacisnął wargi. - Ale zdaje się, że ostatnio zmienił się w tej kwestii.

W windzie zapadło milczenie. Dzwonek i drzwi się otworzyły. W samą porę. Czy ten obcy dla niej mężczyzna właśnie przyznał, że jest niechcianym synem z nieprawego łoża Tarranta Hardcastle'a? Jego dziwnie intymne wyznanie wywołało u niej sprzeczne emocje.

- Dominic Hardcastle.

Przez moment wydawało jej się, że jego usta drgnęły gwałtownie, jakby się chciał skrzywić, wymawiając własne imię i nazwisko. Wszystko to było co najmniej dziwne.

- Witamy pana. Stolik pana Hardcastle'a czeka na państwa. - Szef restauracji aż cały pokraśniał, gdy Dominic pochwalił sukcesy, jakie odnosi restauracja, i ze słodkim uśmiechem wskazał im miejsce przy oknie, z którego rozciągał się niesamowity widok na Central Park. Czy naprawdę wszyscy musieli padać temu facetowi do stóp?

Wystrój restauracji był ekstrawagancko minimalistyczny. Jeden samotny liść bananowy w wazonie stanowił jedyną ozdobę każdego stolika.

Dominic odsunął dla niej krzesło. Oczywiście, musiał być też prawdziwym dżentelmenem.

Bella wyciągnęła ozdobną serwetę i rozłożyła sobie na kolanach, po czym spojrzała w niebo.

- Zdaje się, że jest jeszcze za wcześnie na kolację pod księżycem. Dopiero po dziewiętnastej sufit zostaje zrolowany i zastępuje go rozgwieżdżone niebo.

Dominic również spojrzał w górę.

- Nie powiem, że żałuję. Nie jestem pewien, czy chciałbym, by jakaś sowa przyleciała tu i porwała moje owoce morza. - Uśmiechnął się, odsłaniając białe zęby.

- Och, nie musisz się tego obawiać. Ani komarów.

Na suficie jest ledwie dostrzegalna osłona przed intruzami. Jeśli przyjrzesz się uważnie, możesz dostrzec, jak jest rozwieszona poniżej sufitu na tych delikatnych kolumnach. Wszystko jest częścią projektu dekoratorskiego.

Dominic, autentycznie zafascynowany, patrzył w sufit.

- Niesamowite. Tarrant Hardcastle naprawdę jest geniuszem, niezależnie od tego, jakimi jeszcze epitetami można by go obdzielić. - Dominic również rozłożył na kolanach serwetkę. - Zamówimy szampana?

To, co powiedział o Tarrantcie, sprawiło, że na chwilę zamilkła. Czy w jakiś sposób ją sprawdzał?

- Jasne, szampan to dobry pomysł.

- Będziesz musiała mi coś polecić, skoro jestem nowym dzieciakiem na osiedlu... - zażartował.

Znowu ten chłopięcy, uroczy uśmiech. Szkoda, że nie miała pojęcia, co jest w menu.

- Wszystko tutaj jest pyszne. Dlatego ludzie gotowi są oddać duszę za stolik w tej restauracji.

Na szczęście ona miała zaproszenie. Inaczej nigdy by tu nie przyszła. Odkładała każdy grosz na ratowanie domowego budżetu.

Kelner wręczył obojgu po bananowym liściu, na którym ręcznie wypisane było menu.

Dominic przyglądał się liściowi przez chwilę, po czym wybuchnął śmiechem.

- Współczuję gościowi, który musiał to wszystko ryć jakimś ostrzem w liściu.

- Ryć ostrzem w liściu? Mnie to wygląda na starodawną metodę atramentu i gęsiego pióra. - Bella również się roześmiała.

Dominic miał dołeczki w policzkach, kiedy się śmiał. Nie to żeby lubiła dołeczki u mężczyzn. Nic z tych rzeczy.

Złożyli zamówienie. On zamówił krem pomidorowy i pieczone homary, a ona sałatkę i krewetki w sosie czosnkowym.

Uniósł kieliszek.

- Toast. Za najbardziej uroczą kobietę w Hardcastle Enterprises.

Zmrużyła oczy i upewniła się, że się z niej nie naigrawa, po czym widząc jego minę, spłonęła krwawym rumieńcem. Bella! Jak możesz dać się nabierać na stare sztuczki męskich członków rodu Hardcastle? - zganiła samą siebie.

- Na pochlebstwie daleko zajedziesz. - Uniosła kieliszek i stuknęła nim o jego kieliszek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Na to właśnie liczę. Dominic upił łyk szampana. Trunek był chłodny, nie za słodki. Najwyższej jakości.

Czuł, że tę kobietę nie będzie mu łatwo rozgryźć. Dominic potrafił czytać w ludziach jak w otwartych książkach. Miał znakomitą intuicję, z miejsca dostrzegał słabości i zalety. Wykorzystywanie pozytywów i minimalizowanie słabostek szło mu bardzo dobrze. To dzięki tej umiejętności doprowadził swoją firmę do sukcesu w bardzo krótkim czasie. No i dzięki swej determinacji.

Najwyraźniej Bella Andrews należała do ludzi, którzy trzymają się na dystans, i nie zamierzała z tego rezygnować. Owszem, zgodziła się zjeść kolację z synem szefa, lecz jego próby ocieplenia atmosfery spaliły na panewce.

Bella nie zrelaksowała się ani na chwilę. I to go intrygowało. Jej różowe usta rozchyłały się zmysłowo, kiedy piła szampana. Ich kolor był naturalny. Ani cienia szminki.

- Dopiero kiedy zobaczyłem te farbowane dziewczyny w centrum handlowym, zdałem sobie sprawę z tego, co mi się tak w tobie spodobało. Jesteś absolutnie naturalna. Dziwi mnie, że nie masz nawet makijażu, biorąc pod uwagę pozycję, jaką zajmujesz w firmie. - Dominic oparł się wygodniej na krześle i odchylił odrobinę, by móc się lepiej przyjrzeć jej reakcji na to, co powiedział.

Bella zamrugła zaskoczona. Jej rzęsy również były naturalnego koloru - miały złotawy odcień.

- Mówi się, że należy się trzymać z dala od własnych produktów.

- Świetna zasada dla dilerów narkotykowych. Czy wasz towar również uzależnia? - Miał przeczucie, że przyglądanie się jej ślicznej delikatnej twarzy i zmysłowym wargom może być uzależniające.

- Mam taką nadzieję. To właśnie na stałych klientkach opieramy cały biznes.

- Hardcastle Enterprises ma zamiar rozbudowywać swoją sieć centrów handlowych? - zapytał Dominic, udając obojętność. Tak naprawdę miałby ochotę zapytać: po co, u diabła, Tarrantowi zachciewa się pięćdziesięciu trzech upadłych sklepów?

- Nic o tym nie słyszałam. Nasze wyroby najlepiej sprzedają się w ekskluzywnych centrach handlowych i w butikach. Cena każdego z nich jest zbyt wysoka dla masowego klienta. Wiem, że Tarrant chce znaleźć więcej kontrahentów w Chinach.

- Brakuje tam ekskluzywnych butików?

Bella wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. To wykracza poza moją działkę.

- A twoja działka to...?

- Tarr... twój ojciec zatrudnił mnie, żebym wraz z grupą badawczą ulepszyła kosmetyki, które niedawno weszły na rynek, oraz stworzyła nową linię kosmetyków z najwyższej półki. Zawsze chciał wyprzedzać konkurencję, czerpiąc z najbardziej nowoczesnych osiągnięć nauki.

- Jak on cię znalazł?

Zwilżyła wargi i choć nie zrobiła tego celowo, Dominic poczuł, jak tężeją mu wszystkie mięśnie.

- Hmm, właściwie to ja się do niego zgłosiłam.

Z jej zachowania wywnioskował, że zbliża się do niebezpiecznej strefy i że ta rozmowa zupełnie przestała ją bawić. Ciekawe.

- Jak go przekonałaś, żeby cię zatrudnił przy badaniach? Jak to się stało, że zaufał tak młodej osobie? Z tego, co słyszałem, to niezły sknera, a ten dwufotonowy mikroskop musiał cholernie dużo kosztować. - Dominic przyjął talerz od kelnera i zacząć jeść zupę. Bella dziobała widelcem sałatkę. - Musisz być bardzo przekonująca.

- Powiedziałałam mu, że nie ma wyjścia. Rynek się zmienia. Nanotechnologia sprawia, że rynkiem może zawładnąć całkowicie nowy typ kosmetyków. Kiedy ludzie odkryją ich działanie, makijaż może się kiedyś stać zupełnie zbędny.

- Może powinnaś pójść krok dalej i wynaleźć sposób na niewidzialność?

Bella zbladła. Widelec z zieloną sałatą zatrzymał się w połowie drogi do jej ust.

Dominicowi serce zaczęło walić gwałtownie.

- Czy to właśnie robisz?

Bella roześmiała się z przymusem.

- Oczywiście, że nie. - Zerknęła na swoją sałatkę i szybko wsadziła ją sobie do ust.

Zdecydowanie coś tu nie grało. Być może chodziło o to, że robiła coś, czego nie powinna robić. Pytanie tylko, czy robiła to za plecami Tarranta, czy nie.

Dominic odstawił pusty talerz po zupie i napił się szampana. Bella nawet nie mru-gnęła, ale Dominic zauważył, że znowu zwilżyła wargi językiem.

- Jesteś bardzo młoda jak na tak wysoką pozycję w firmie. Musisz być bardzo inte-ligentna.

Być może za inteligentna, jeśli chodzi o dobro firmy.

- Och, czy ja wiem. - Znowu wzruszyła ramionami. Były drobne, widać to było przez jedwabną bluzkę. Miękki materiał ślizgał się po piersiach Belli. - Ty też chyba je-steś dobry w tym, co robisz. Usłyszałam, jak mówiłeś do jednej ze sprzedawczyń, czym się zajmujesz. Jak na kogoś, kto nie wyrósł w cieniu imperium Hardcastle, zdaje się, że całkiem nieźle sobie poradziłeś.

- Tak, chyba można tak powiedzieć.

Zabrano talerze i przyniesiono im główne danie.

Bella jadła ze smakiem, jednak ani na moment nie zapomniała, z kim tutaj przy-szła, i cały czas powtarzała sobie, że powinna się mieć na baczności.

Zapamiętała sobie, że zamawiając posiłek, Dominic zwrócił kelnerowi uwagę, że lubi mieć mięso i owoce morza przyrządzone na półsurowo. Obserwowała go spod oka. Patrząc, jak dosłownie pożera swoje homary, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że najchę-tniej młody Hardcastle zjadłby ją żywcem. Na surowo. Nie mogła się dać zwieść pełnym atencji spojrzeniom, jakie jej posyłał. Był wrogiem. Jego ojciec zniszczył jej ojca. Gdyby wiedział, co ona zamierza, natychmiast wyrzuciłby ją z tej restauracji oraz z firmy. Po-winna się mieć na baczności.

Odetchnęła głębiej, odpędzając od siebie te ponure myśli. Nie wiedzieć czemu, nie czuła się komfortowo, kiedy myślała teraz o tym, choć przecież Dominic nie mógł od-czytać jej myśli.

Dziwne, że już samo to, jak ten mężczyzna patrzył, mogło sprawić, że czuła się tak bardzo... kobieco.

Chyba ostatnimi czasy spędzała zbyt wiele czasu w laboratorium z naukowcami, których bardziej interesowały fotony niż ludzie. Codziennie świetnie się ubierała tylko

po to, by otrzymać od szefa pełne aprobaty skinienie głową. Nieporównywalne z tym instynktownym męskim podziwem, jaki widziała w oczach Dominica.

- Jak trafiłeś do handlu? - zapytała, aby przestać myśleć o tym, jak jego gorące spojrzenia rozpalają jej skórę.

- Zmusiła mnie do tego sytuacja życiowa. - Dominic z lubością zjadał homara. - Zacząłem sprzedawać różne rzeczy, kiedy miałem osiem lat. Na podwórku. Miałem ojca, który się nas wyparł, więc pomagałem mamie w utrzymaniu domu.

Zabrał się teraz za ostrygi, które stanowiły przystawkę, i jedna po drugiej wysysał ich zawartość.

- Wzruszające. - Bella sięgnęła po kieliszek szampana, starając się nie patrzeć, jak Dominic wysysa skorupiaki. Było w tym coś cholernie męskiego i podniecającego.

- Tak. Następnie zostałem pobity przez pewną kapitalistyczną świnię. Mniejsza z tym. Kiedy miałem piętnaście lat, przekonałem mamę, żeby mi dała do ręki pieniądze, jakie łożyła na to, żebym chodził do katolickiej szkoły, i żeby mnie posłała do publicznej. Wykombinowałem sobie, że mogę zmienić tę gotówkę w sumę pieniędzy, która starczy mi na college, i że będę mógł zacząć własny interes.

- I pozwoliła ci na to? - zapytała Bella z ciekawością.

- Nie była z tego powodu szczęśliwa, ale nigdy tego nie żałowała.

- Zdaje się, że należysz do tych żelaznych typów, których wzmocni to, co ich nie zabije - zauważyła. - Jak to się stało, że Tarrant odszukał cię po tylu latach?

- Jestem pewien, że wiesz, że Tarrant jest śmiertelnie chory na raka. Zostało mu kilka miesięcy życia i to sprawiło, że zdał sobie sprawę, że nie zabierze z sobą bogactwa do grobu. Najwyraźniej szuka kogoś, kto mógłby przejąć po nim schedę.

Oczywiście, że o tym wiedziała. Wszyscy wiedzieli. Pytanie, kto przejmie jego imperium, nie schodziło z nagłówek gazet, odkąd tylko media dowiedziały się o tym, że Tarrant jest śmiertelnie chory.

Ale w tej przeklętej firmie nikt nie ważył się powiedzieć słowa na ten temat.

Jednak coś nie dawało jej spokoju.

- Czyż nie ma córki?

- Tak, jest jeszcze Fiona. Ale ona jest bardzo młoda. Może Tarrant sądzi, że ma za mało doświadczenia?

- A może chce mieć męskiego spadkobiercę?

Dominic zmarszczył brwi.

- Z pewnością nigdy wcześniej w ten sposób nie myślał. Choć wypierał się ojcostwa przez trzydzieści dwa lata, nagle zapragnął przytulić mnie do swojej odzianej w najlepszy materiał piersi.

- Dosłownie wyparł się ojcostwa?

- Tak. - Twarz Dominica nie zdradzała żadnych emocji.

Bella nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak to jest, gdy jedno z rodziców się ciebie wyrzeka. Jej rodzice zawsze byli dla niej najlepszymi przyjaciółmi na świecie.

Tak bardzo ją bolało, że jej ojciec umarł, i to, w jakim stanie znalazła się mama... Gwałtownie zaczerpnęła tchu, żeby odpędzić niebezpieczny przypływ emocji.

- Twoja matka nigdy nie próbowała pozwać go do sądu?

- Próbowała. Chciała mnie wysłać do dobrej szkoły. Chciała mieć trochę pieniędzy, żebyśmy się mogli przenieść do lepszej dzielnicy i żeby mogła zapłacić za studia. Prawnicy Tarranta postarali się, żeby rozprawa w ogóle się nie odbyła.

- Jak to zrobili?

Dominic zacisnął szczęki, aż mięśnie twarzy zadrgały gwałtownie.

- Wtedy jeszcze testy DNA nie były rozpowszechnione. Po prostu jego prawnicy przedstawili to jako stek niedorzeczności: że Tarrant Hardcastle, taka gruba ryba, miałby się umawiać ze zwykłą dziewczyną z Brooklynu. Sędziowie uwierzyli albo zostali przekonani do tej wersji w inny sposób.

Bella wydała z siebie stłumiony okrzyk.

- Och, ja byłabym wściekła!

W jego oczach również zapalił się niebezpieczny ogień.

- Prawda? - Wziął swój kieliszek szampana i jednym haustem wychylił jego zawartość. - Na szczęście, teraz mam lepsze powody do zmartwienia, co?

- Mówi się, że godziwe życie to najlepsza zemsta.

- W takim razie zdaje się, że oboje żyjemy zemstą. - Na jego twarzy pojawił się tajemniczy uśmiech.

Nadszedł kelner, który zastąpił pierwszą butelkę szampana kolejną.

Gdybyś tylko wiedział, pomyślała Bella.

Godziwe życie nic nie znaczy, jeśli płonie w tobie gniew. Ojciec Belli był tak bliiski urzeczywistnienia swojego marzenia. Latami cierpliwie znosząc zniewagi i drwiny kolegów po fachu, w końcu wymyślił sposób manipulowania cząstkami elementarnymi umożliwiającą zmianę ich własności powierzchniowych.

Nawet jego pomysł na metodę uzyskania niewidzialności nie był już żartem.

Wtedy Tarrant Hardcastle przymusił go, by sprzedał dzieło, nad którym pracował całe życie, za psie pieniądze. Odkąd pożegnał się z urzeczywistnieniem marzeń i zawiesił badania, zaczął coraz bardziej podupadać na zdrowiu. W końcu zapadł na nieznaną chorobę serca i zmarł w ciągu zaledwie kilku miesięcy.

Belli ścisnęło się serce. Nie życzyła śmierci nikomu, nawet Tarrantowi Hardcastle'owi, ale nic jej nie powstrzyma przed odzyskaniem prac ojca i urzeczywistnieniem jego marzeń.

Była mu to winna.

Dopiero poruszenie przy ich stoliku oraz silny zapach perfum sprawiły, że wróciła do rzeczywistości.

- Dominic! - Dwie olśniewające piękności zjawily się tuż przy mężczyźnie. Posągowa blondynka nachyliła się, by pocałować go w policzek, podczas gdy brunetka o śnieżnobiałej twarzy ścisnęła mu rękę. - Nie uprzedziłeś nas, że przyjeżdżasz do miasta. Należy ci się bura. - Kobieta miała silny akcent i najprawdopodobniej była Francuzką.

Dominic odłożył serwetkę, wstał i przywitał się z paniami. Bella siedziała nieruchoma i milcząca, czując, jak ogarnia ją fala irracjonalnej irytacji. Jednak Dominic chyba niczego nie zauważył.

- Bella, pozwól, że ci przedstawię moje dwie najlepsze klientki.

Kobiety obojętnie ścisnęły czy raczej musnęły jej dłoń swoimi długimi palcami o perfekcyjnym manikiurze. Na szczęście Bella nie skaleczyła się o maleńkie kamienie, które zdobiły ich paznokcie.

Dominic przedstawił je i obydwaj nazwiska brzmiały Belli znajomo. Pewnie jakieś niegdysiejsze supermodelki. Kiedy na nie patrzyła, poczuła się, jakby znowu była nastolatką. Mimo eleganckiego stroju miała wrażenie, że kobiety wiedzą, że jest to tylko jej przebranie, że pod ekskluzywnymi, drogimi ciuchami kryje się ona - zwykła, szara Bella. Jak mogło jej się wydawać, że wpadła Dominicowi Hardcastle'owi w oko?

To musiało być złudzenie.

Odgarnęła falę włosów z czoła i szybko odzyskała pewność siebie.

- Miło mi panie poznać. Dominic prosił mnie, żebym go oprowadziła po Hardcastle Enterprises. Chciał także wypróbować restaurację.

Po co w ogóle się przed nimi tłumaczyła? Kobiety patrzyły na nią niechętnie, jakby się zastanawiały, co taki facet jak Dominic robi tu ze zwykłą badaczką.

- Bella jest genialna - powiedział Dominic, obejmując obie dziewczyny w pasie. - Kieruje badaniami nad kosmetykami. Wkrótce dzięki niej wszyscy na świecie będą piękni.

Bella zaczerwieniła się jak nastolatka. Najwyraźniej on także czuł potrzebę wytłumaczenia się z jej zwyczajności.

- Macie ochotę przyłączyć się do nas? - zapytała Bella.

Wiedziała, że Dominic woli być z nimi niż z nią, a ona skorzysta z okazji i szybko uwolni go od swego towarzystwa.

Jednak na jej słowa Dominic zmarszczył brwi i rzucił Belli zdziwione spojrzenie.

- Nie możemy, skarbie! - Jasnowłosa nie przepuściła okazji, by znowu móc go ucałować w policzek. - Jesteśmy tu tylko przelotem i za pół godziny wybieramy się na przyjęcie.

- Dziewczyny pełnią funkcję organizatorek przyjęć - wyjaśnił Belli Dominic. - Uwielbiają prezentować moje produkty i udawać, że zapłaciły za nie fortunę!

Brunetka pochyliła się do niego.

- Tylko nie mów nikomu, ile kosztuje u ciebie ten cudowny krem pieczarkowy. - Jej francuski akcent sprawiał, że w tonie jej głosu kryła się jakby seksowna konspiracja. - Gospodyni ma świra na punkcie tego kremu. Sądzi, że kupujemy go w Paryżu.

- Jedyne dwa i pół dolara za opakowanie, ale niech to będzie nasza słodka tajemnica. - Dominic zachichotał. - Tak czy inaczej wątpię, żeby któryś z waszych klientów osobiście wybrał się do mojego sklepu na zakupy. Mają od tego „swoich ludzi”.

Dwie piękności zaśmiały się srebrzyście.

Bella pociągnęła łyk szampana. Widziała tu i ówdzie jego sklepy - Trader Dan's, chyba tak się nazywa jego sieć? - choć nigdy w żadnym nie była. Ale nikt już na nią nie zwracał uwagi. I dobrze.

- Musimy lecieć! - zakrzyknęły zgodnie kobiety, po czym pożegnały się wylewnie z Dominikiem. Trzy całusy. Każda.

Belli jakoś udało się zachować niewzruszoną minę.

- Masz szminkę na policzku - zauważyła nie bez satysfakcji, gdy w końcu kobiety odpłynęły w stronę windy.

Dominic wzruszył ramionami.

- Ryzyko zawodowe. Pewnie znasz sposób, by dokładnie to zmyć.

- Świeży majonez byłby najlepszy. - Bella uśmiechnęła się. - Ale mógłby zatkać ci pory. Na twoim miejscu zwyczajnie skorzystałabym z serwetki.

Dominic potarł policzki białą serwetką.

- Lepiej?

- Znacznie lepiej. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby całować trzy razy. Chyba trochę mnie to zbiło z pantałyku.

- Tak właśnie robią w Europie. Coś jak uściśnięcie dłoni. Łatwo do tego przywyknąć.

- Nie wątpię. Tak czy inaczej ja także muszę się już zbierać. - Wstała. - Dziękuję. Było wspaniale. - Chrząknęła. - To znaczy jedzenie było super.

Dominic zmarszczył brwi. Bella zamrugła zakłopotana.

- Rzecz jasna, twoje towarzystwo także. Miło było pana poznać, panie Hardcastle.

- Dominic - poprawił ją. W jego głosie było coś, co kazało jej na niego spojrzeć.

Dominic również wstał, po czym ujął jej dłoń w swoje dłonie. - Przykro mi, że mnie tutaj porzucasz.

- Obawiam się, że muszę złapać pociąg. - Spróbowała uwolnić się od jego uścisku, ale przytrzymał jej dłoń w swojej. - Muszę odwiedzić matkę. W Georgii.

Z ciekawością zajął jej w oczy, lecz Bella natychmiast spuściła wzrok. Nie umiała kłamać.

- Rodzina jest ważna.

- Tak, cóż, będę się zbierać. - Ponownie spróbowała wyszarpnąć dłoń z jego uścisku, lecz ten tylko się wzmocnił.

- Nie ma mowy, żebyś wyszła bez tradycyjnego europejskiego całusa na pożegnanie. To do obrazy dodałoby kolejną przykrość.

Pochylił głowę, a jego ciemne oczy rozbliły.

Głęboki wdech i miej to z głowy. Ona również zbliżyła się do niego, nadstawiając policzek i cmokając powietrze gdzieś w okolicy jego policzka. Silny męski zapach perfum sprawił, że poczuła wate w nogach. Czy on naprawdę zamierzał całować ją w policzek? Delikatny ruch jego głowy, po czym dotyk miękkich warg na policzku upewnił ją w tym.

Ich usta minęły się niebezpiecznie blisko siebie, mimo że Bella odchyliła głowę i dopiero potem zbliżyła ją, by dać się pocałować w drugi policzek. Znowu jego wargi na jej skórze. Miała wrażenie, że wypalają jej gorący znak. Ogarnęła ją fala pożądania. Już się odsuwała, gdy przypomniała sobie, że Francuzki całowały trzy razy. Trzymaj się twardo. W drodze powrotnej do policzka numer jeden, kiedy wstrzymała oddech, aby nie czuć jego uwodzicielskiego męskiego zapachu, stało się coś kompletnie nieprzewidywalnego.

Coś poszło bardzo, bardzo nie tak, jak powinno.

Tak naprawdę to już nigdy nie miała zrozumieć, co się właściwie stało.

Faktem jest, że jej wargi i wargi Dominica zetknęły się.

Nie był to gwałtowny, namiętny pocałunek. Załedwie muśnięcie.

Ale sprawiło, że pod Bellą ugięły się nogi.

Najprawdopodobniej, aby zbadać przyczynę takiego obrotu sprawy, trzeba byłoby użyć dwufotonowego mikroskopu.

Muśnięcie, które szybko powinno pójść w niepamięć, było jednak zaledwie wstępem. Jakby kierowani jakąś potężną siłą, ponownie się pocałowali. Tym razem był to prawdziwy pocałunek. Jego wargi całkowicie przykryły jej.

Bella zadrżała, czując, jak ogarnia ją pragnienie, jakiego nie zaznała nigdy wcześniej. Zamknęła oczy, jednak ta nowa rzeczywistość, której doznawała, nie była ciemna. Wręcz przeciwnie. Przed jej oczyma szalały kolory i światła - echo przeżywanych emocji.

Kontuzja i dezorientacja sprawiły, że z trudem zachowywała równowagę. Tylko dlatego oparła ręce na ramionach Dominica - tak przynajmniej sobie wmawiała. Z jakiego innego powodu kładłaby dłonie na ramionach całkiem obcego mężczyzny?

I nagle nieoczekiwany pocałunek równie nieoczekiwanie dobiegł końca. Bella zdołała cofnąć się o krok, gwałtownie walcząc o oddech i mrużąc oczy od jaskrawego światła, w którym tonęła restauracja. Była pewna, że jej usta są czerwone. Serce waliło jej jak oszalałe.

Nie patrząc na niego, odruchowo sprawdziła, czy nie rozpięły się guziki jej bluzki, przygładziła dłonią włosy. Wszystko było na miejscu.

Roześmiała się z wysiłkiem.

- Boże, te europejskie pocałunki bywają niebezpieczne.

Natychmiast pożałowała swoich słów. Najpewniej facet całował tak na do widzenia mnóstwo kobiet.

To jej problem, jeśli wiodła tak nudne życie, że zwykły pocałunek potrafił wytrącić ją z równowagi.

- Proszę, proszę. - Oczy Dominica błyszczały pożądliwie. - Jesteś pełna niespodzianek.

Rumieniec oblał jej twarz, a nawet dekolt. Czy młody Hardcastle sądził, że to była jej wina? Czy dostrzegł emocje, jakie wywołał w niej pocałunek? Oparła się pokusie spuszczenia wzroku.

- Wolę zwykle uściśnięcie dłoni - powiedziała.

- A ja nie. - Dominic był teraz wyraźnie rozbawiony.

Zdaje się, że dobrze się bawił jej kosztem.

- Łatwo bym przywykł do takich pożegnań. Może odprowadzę cię do windy. Będziemy mieli pretekst do kolejnego pożegnania.

Bella, wyraźnie już spanikowana, chwyciła torebkę.

- Nie kłopotz się. Lepiej zostań tutaj i zamów sobie kawę i deser. Desery to specjalność kuchni.

- Tak przynajmniej słyszała. - A teraz naprawdę muszę już lecieć.

Jednak on nie cofnął się ani o centymetr. Nadal miał wyczekującą postawę. Nie wiele się namyślając, Bella szybkim krokiem ruszyła przez salę. Gdyby miała skrzydła, nie mogłaby lecieć szybciej, niż to robiła teraz.

Odetchnęła głębiej dopiero, kiedy znalazła się przy windzie i nacisnęła guzik.

Jej ciało nadal wypełniał ogień i od jego dotyku czuła, jak płoną jej usta. Co się, u licha, z nią działo? Czemu tak na niego reagowała? Uciekała od niego, jakby ją oparzył, i chyba dosłownie to zrobił, a jednocześnie czuła, że nawet teraz, w tej chwili, coś ją ku niemu ciągnie.

Jako córka swojego ojca i jako naukowiec, Bella wiedziała, że musi być jakieś racjonalne wyjaśnienie tego, co się z nią działo.

Z ulgą usłyszała dzwonek windy.

Rzuciła się do środka, gdy tylko drzwi się otworzyły, wpadając na grupę Japończyków, którzy chcieli wyjść.

- Och, przepraszam!

Oparła się ciężko o ścianę windy i w końcu drzwi się zamknęły. Zjeżdżała w dół, jakby miała już opuszczać budynek.

Dominic Hardcastle.

Zamknęła oczy i starała się odzyskać równowagę. Całowała się z synem szefa.

Czy to była dla niego jakaś gra? Zemsta za to, jak go potraktowała w laboratorium?

Czy on naprawdę powiedział, że zostaje w firmie? Czy to możliwe, że będzie go widywać codziennie? Oddychała szybko.

Nie była pewna, czy jeszcze kiedykolwiek będzie w stanie znieść przenikające ją na wskroś spojrzenie tych czarnych oczu. Najprawdopodobniej rozsypałaby się na nieskończoną ilość atomów.

Jakież to przewidywalne. Tarrant Hardcastle miał reputację największego kobieciarza swojego pokolenia. Nie przejmował się tym, że łamał kobiece serca. I najwyraźniej jego syn odziedziczył po nim geny. To samo DNA odpowiedzialne za wykorzystywanie ludzi, wysysanie z nich wszystkiego, co mieli do zaoferowania, i wyrzucanie ich na śmietnik. Założyła ręce na piersi w obronnym geście.

Kiedy winda zjechała na parter, Bella wcisnęła guzik piętnastego piętra.

Z powrotem do laboratorium. Musi znaleźć to, czego szukała, i jak najszybciej opuścić to miejsce. Musi zabezpieczyć prawa do badań ojca i zrobić, co tylko będzie mogła, by móc kontynuować jego badania, zanim Tarrant Hardcastle oraz jego syn podrywacz zniszczą jej plany na zawsze.

Dominic został w restauracji jeszcze pół godziny. Zjadł kawałek tortu czekoladowego i wypił filiżankę bardzo dobrej kawy. Rzeczywiście, restauracja miała świetne desery.

Ale nic nie było w stanie wypełnić trawiącej go pustki po tym, jak Bella wyszła z restauracji.

Co, u diabła, zrobiła mu ta kobieta?

Kelner odmówił wystawienia mu rachunku i nie przyjął napiwku. Dzięki, tatusiu, pomyślał. Na szczęście zdusił w sobie chęć roześmiania się na głos.

Gdzież był Tarrant Hardcastle, kiedy mama musiała główkować, jak ich we dwoje wyżywić za dwadzieścia dolarów, które miała na tygodniowe zakupy?

Chciałby kiedyś doczekać się widoku Tarranta Hardcastle'a na kolanach błagającego jego matkę o przebaczenie.

Żal wypełniał go bez reszty i stawał się nie do zniesienia. Podobnie jak pożądanie, które rozpałała w nim dzisiaj owa dumna i tajemnicza kobieta.

Bella Andrews była jedną z protegowanych Tarranta. Ciekawe, że wszystkie zatrudnione tutaj kobiety były zarazem atrakcyjne i inteligentne. Było w tym coś dziwnie ohydneho.

Wchodząc do windy, przelotnie zerknął w lustro.

Pasujesz tu jak ulał.

W swoim ciemnym, świetnie skrojonym garniturze, o twarzy, którą kobiety zwykły uważać za cholernie przystojną, a którą, rzecz jasna, odziedziczył po sławnym ojcu, doskonale wtapiał się w tło imperium Hardcastle Enterprises.

Roześmiał się gorzko, jadąc sam windą. Ojciec sądził, że zostanie tutaj i przejmie firmę?

Zapomnij, staruszk.

Jednak Dominic nie widział powodu, by nie wziąć niczego.

Miał zjechać na dół, ale w ostatniej chwili nacisnął guzik piętnastego piętra.

Laboratorium na pewno było na noc zamknięte. Jednak kiedy drzwi windy otworzyły się, wyszedł na korytarz.

Drzwi do laboratorium były zamknięte, jak wcześniej, lecz nie na zamek. Dominic popchnął je i wszedł do środka.

W wielkiej sali świeciły się tylko dwie małe lampki. Reszta była pogrążona w ciemnościach. Wiedział, że nie powinien tu wchodzić, ale zabawa polegała między innymi na ryzyku. To nie jego wina, że nie zamykali sali na noc.

Dźwięki dobiegające zza drzwi na drugim końcu sali przykuły jego uwagę. Ruszył w tamtą stronę. A właściwie zakradł się. Słyszał znajomy metaliczny dźwięk, ale nie potrafił go rozpoznać.

Stanął na progu dzielącym salę od pokoju. W rogu owego pokoju stała Bella i coś kopiowała. Była bez butów i stawała na palcach, wrzucając do kserokopiarki kartki i wyjmując z niej te już skopiowane, po czym starannie odkładała je do swojej teczki. Nieopodal leżała jej torebka.

A więc ksero zabierała do domu.

Dominic stał w progu i przyglądał jej się w milczeniu. Po pierwszej serii otworzyła nową teczkę z dokumentami i kolejno wrzucała je do kserokopiarki. Te już skserowane układała w segregatorze i odkładała do szafki.

Dominic spojrzął na zegarek. Dwudziesta druga dwadzieścia osiem.

Czemu, u diabła, kserowała w środku nocy?

Była całkowicie pochłonięta pracą, jednak w pewnym momencie coś kazało jej spojrzeć w górę.

- Och! - krzyknęła ze strachu i wypuściła z rąk dokumenty.

Kartki rozsypały się po podłodze.

Utkwiła w nim wzrok. Była przerażona.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem.

- Co... co ty tu robisz?

- Obserwuję cię.

- Dlaczego? - Mimowolnie zerknęła na kartki na podłodze, jakby gorączkowo się zastanawiała, jak zatrzeć dowody przestępstwa.

- Bo mi to sprawia przyjemność.

Jej oczy zaiskrzyły, jakby dopiero teraz dotarło do niej, że może się gniewać.

- Nie powinno cię tutaj być o tej porze!

- I kto to mówi? To firma mojego ojca, czyż nie? - Oparł się o framugę drzwi i założył ręce na piersi. - Mnie się zdaje, że to ciebie nie powinno tu być o tej porze.

- A to dlaczego? - warknęła.

Uklękła i zaczęła drżącymi dłońmi zbierać z podłogi dokumenty.

- Kserokopie mi się zniszczyły.

- Pozwól, że ci pomogę. - Dominic chciał się przyjrzeć dokumentom. Zwłaszcza że ona wyraźnie tego nie chciała. Zebrał te, które były najbliżej niego. Wypełniały je wzory.

Zabrała mu je natychmiast. Jej palce musnęły jego dłoń i ten dotyk natychmiast przypomniał Dominicowi pocałunek.

- Co to za dokumenty? - Wziął kilka kolejnych kartek i wstał, chcąc im się przyjrzeć. Mógł się jednak przyglądać do woli, a i tak niczego nie rozumiał. Chemia to zdecydowanie nie była jego działka.

- Badania. Biorę sobie lekturę do pociągu.

- Pociąg w środku nocy do Georgii, co? Spieszyłaś się, żeby złapać pociąg godzinę temu.

- Spóźniłam się. Przyjechałam z powrotem, żeby sobie wypełnić przerwę.

- Jesteśmy co najmniej kilka przecznic od Grand Central.

- Mam mnóstwo czasu do kolejnego pociągu. - Jej piwne oczy były nieprzeniknione, jakby wzbraniały mu dostępu do jej myśli.

- Nie wierzę ci. - Te słowa zawisły między nimi i spowodowały chwilę milczenia.

Zaskoczenie, jakie odmalowało się na jej twarzy, tylko utwierdziło go w podejrzeniach. Była winna. Tyle tylko, że jeszcze nie wiedział, co zrobiła.

Zdecydował, że powinien ją przycisnąć. Być może tylko po to, żeby zobaczyć, jak Bella będzie się bronić. Coś tu było nie tak.

- Sądzę, że wykradasz tajemnice z firmy.

- I co z nimi robię? - warknęła.

- Tego nie wiem. Jeszcze. - Spojrzał na nią wyzywająco. Był zaintrygowany tym, że ktoś miał odwagę robić coś za plecami Tarranta Hardcastle'a. Tuż za jego plecami.

Odrzuciła nerwowo głowę i zebrała ostatnie kartki.

- Po prostu wykonuję swoją pracę.

- W takim razie nie masz nic przeciwko, żebym zerknął na dokumenty, które masz w teczce? - Czemu to robił? Zdaje się, że po prostu próbował jakoś zbić ją z tropu, sprawić, by ta lodowata piękność w końcu zaczęła się z nim liczyć. Jeszcze bardziej chciał zedrzeć z niej ten czerwony kostium i zobaczyć ciało, jakie się pod nim kryło, ale wszystko w swoim czasie. - Ostatecznie ja także nazywam się Hardcastle.

Bella nie musi wiedzieć, że wzory na kartkach są dla niego równie niezrozumiałe, co cyrylica. Zawahała się, mrugając powiekami.

- Niczego nie kradnę.

- Udowodnij to.

Widział, że jej piersi pod śliską jedwabną bluzką zaczęły falować gwałtownie. Dominic zdecydowanie wkroczył do pokoju.

- Gdzie są dokumenty, z których korzystasz?

- Dlaczego to robisz?

Rzeczywiście, dlaczego? Przecież i tak nie będzie walczył z nikim, kto występował przeciwko Tarrantowi Hardcastle'owi. W rzeczywistości był pierwszym, który gotów był stanąć przeciw niemu.

Chciał się dowiedzieć wszystkiego, nie odsłaniając własnych kart. A to była ku temu niepowtarzalna okazja. I być może nadal odrobinę cierpiała jego duma po tym, jak

Bella chciała go stąd wyrzucić. Zbyt długo w swoim życiu był traktowany jak intruz, by bezboleśnie przejść do porządku dziennego nad tym, że ktoś traktował go tak teraz.

Jedno było pewne: z pewnością nie kierowała nim chęć chronienia interesów kochanego staruszka.

Bella wskazała mu pliki dokumentów uporządkowane w segregatorach.

- Oskarżenia - przeczytał na głos. Przerzucił kilka kartek. Wyciągnął plik listów. Negocjacje ceny za badania i odkrycia. - Tarrant kupuje badania naukowe?

- Tak. Przeprowadzanie ich przez naukowców zatrudnionych w firmie jest kosztowne.

- Więc czemu potrzebuje ciebie?

- Zmiana strategii. Chce przestać kupować prace spoza firmy i prześcignąć konkurencję dzięki inwestowaniu w nowe technologie.

- A ty sprzedajesz wszystkie te w pocie czoła osiągnięte wyniki badań temu, kto więcej zapłaci.

Zbladła.

- Nigdy bym czegoś podobnego nie zrobiła!

- Więc co, u diabła, robisz? - Coś głęboko w jego wnętrzu kazało mu pragnąć, by ta dziewczyna miała jakieś usprawiedliwienie.

Uniosła rękę, żeby założyć niesforny kosmyk włosów za ucho. Z niemałym wysiłkiem powstrzymał się od tego, by spojrzeć, czy bluzka nie opięła ciaśniej jej piersi.

- Szukam czegoś - wyrzuciła z siebie.

Chciała powiedzieć więcej, ale szybko zacisnęła usta. Jej usta były pełne, zmysłowe i nawet w tej chwili Dominic nie mógł powstrzymać myśli o tym, jak wspaniale było ich dotykać i całować je. Odwrócił wzrok od jej warg i spojrzał prosto w piwne ogromne oczy.

Bella się bała. Bała się powiedzieć mu prawdę.

- Tarrant wykorzystuje badania mojego ojca. Chcę je odzyskać.

Uniosła głowę, a w jej spojrzeniu było coś hardego.

Zbliżył się do niej. Lubił patrzeć na ludzi z bliska, kiedy znajdowali się pod presją. Potrafił wtedy lepiej wykorzystać swoją intuicję i ocenić, czy mówią prawdę. Być może chodziło o zapach, jaki wydzielały feromony.

- Kim jest twój ojciec?

- Był. To Bela Soros.

- Bella, jak ty?

- Na Węgrzech, skąd pochodzi, to męskie imię. Całe swoje życie poświęcił pracy nad recepturami, które rewolucjonizują sposób postrzegania. Poświęcił wszystko, oddał pracy całego siebie. Był tak bliski zrealizowania marzenia... - Wyciągnęła dwa palce i pokazała niewielki odcinek. - Wtedy Tarrant Hardcastle jakimś cudem namówił go, by sprzedał mu badania za bezcen. Teraz ojciec nie żyje. To nie w porządku!

Dominic widział, że dopiero teraz Bella dała upust swoim emocjom, zrezygnowała z maski chłodnej, stonowanej kobiety. Podskórnie czuł, że tłą się w niej ogromne emocje i wulkan uczuć, ale nie dawała tego po sobie poznać. Była zarumieniona z emocji, głos jej drżał i zacisnęła pięści. Była gotowa na wszystko, by walczyć o swoje - Dominic od razu to zobaczył.

- Tarrant ukradł jego prace czy je kupił? - Zmrużył oczy. Emocje, jakie wypełniały Bellę, obudziły coś, co było uśpione głęboko w jego umyśle, ale jego głos zupełnie tego nie zdradzał.

- Zapłacił, ale to śmiech na sali.

- Ile?

Uniosła głowę.

- Nie wiem. Chciałam się dowiedzieć z tych dokumentów. Tarrant zmusił go do sprzedaży badań po tym, jak usłyszał jego wykład na jakiejś konferencji. Mój ojciec ciągle mu odmawiał...

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Ale Tarrant Hardcastle nie przyjmuje odmowy.

Nic nie odpowiedziała. Nie musiała.

- Skąd wiesz, że to nie była duża suma pieniędzy?

- Bo nie było żadnych pieniędzy. Powinno starczyć rodzicom na stare lata. Mój ojciec zawsze miał jakąś dobrą posadę na uczelni lub w projekcie badawczym i choć się nie przelewało, mieliśmy z czego żyć. Teraz moja matka nie ma nic i grozi jej utrata domu.

Skąd ja to znam? Serce Dominica wypełniło współczucie. Tarrant Hardcastle miał za nic ludzi, których wykorzystywał. Kiedy już nie byli mu potrzebni, mogli nawet wyładować na ulicy.

- Czy nie masz dobrej pensji?

- Tak. Mam.

- Być może chodzi po prostu o zemstę?

Piwnie oczy Belli pociemniały gwałtownie i dziewczyna przechyliła głowę, przyglądając się swemu rozmówcy. Z pewnością sądziła, że jest obojętny i wyrachowany jak jego ojciec. I było jej już wszystko jedno. Musiała powiedzieć prawdę.

- Moja matka dużo poświęciła, żeby ojciec mógł się skupić na pracy. Było jej ciężko, bardzo ciężko... - Urwała. Wargi zaczęły jej drżeć i szybko je przygryzła.

- I jak chcesz odzyskać pieniądze od Tarranta teraz, kiedy już kupił badania?

- Nie chodzi tylko o pieniądze. Chodzi o prawa mojego ojca do jego badań oraz o możliwość ich kontynuacji. Udowodnię, że Tarrant namówił ojca do sprzedania tych praw w złej wierze, że go wykorzystał. Jeśli wszystko odbyło się wbrew jego woli, sąd odda badania i prawa do nich mojej rodzinie.

Dominic był tak zaskoczony, że wybuchnął śmiechem.

- Zamierzasz pozwać do sądu Hardcastle Enterprises?

Wytrzymała jego kpiące spojrzenie i nawet powieka jej nie drgnęła.

- Tak. Wierzę, że sędzia wyda sprawiedliwy wyrok.

- Wygląda mi na to, że pokładasz zbyt wiele wiary w sprawiedliwość sądów i nie doceniasz bezwzględności Tarranta. Znalazłaś to, czego potrzebowałaś?

Przełknęła głośno ślinę.

- Jeszcze nie. Powiesz mu, żeby mnie zwolnił? - Jej usta zacisnęły się w wąską kreskę.

- Ja? Ach, tak. Jako syn i spadkobierca. Nie mam pojęcia, co z tobą, u diabła, zrobić.

Może pocałować cię jeszcze raz?

- Wiem, że jestem już blisko. Przejrzałam niemal wszystkie dokumenty. Najprawdopodobniej dzisiaj w nocy je znajdę, a potem nie musisz mnie widzieć już nigdy więcej.

I to ma być jej zachęcenie?

- Sądzisz, że powinienem ci po prostu na to pozwolić? - Przechylił głowę.

- Jeśli wierzysz w sprawiedliwość. - Nawet w takiej chwili jej oczy rzucały mu wyzwanie.

- Jestem biznesmenem. Wierzę w zyski. Stanięcie po jej stronie przeciwko Tarrantowi Hardcastle'owi byłoby zbyt łatwe. Gdyby nie jego żyłka do interesów, matka nadal walczyłaby z biedą.

Jednak jej determinacja i upór intrygowały go.

- Pracowałaś cały rok w jego firmie, żeby to osiągnąć?

Zwilżyła wargi, co ponownie wzbudziło jego pożądanie. I znowu musiał się oprzeć pokusie, by ją pocałować.

- Załatwienie przeniesienia dokumentów do tego pokoju zabrało kilka miesięcy.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Czy przyjęłaś tę posadę i pracowałaś tutaj cały ten czas, biorąc od Tarranta pieniądze, tylko po to, żeby zgromadzić dowody do procesu?

- Wypełniałam swoje obowiązki najlepiej, jak umiałam.

- Najwyraźniej odegrałaś niezłe przedstawienie. Tarrant jest w ciebie wpatrzony jak w jakiś cholerny obrazek.

Zamrugła w reakcji na jego obcesowe słowa. Przynajmniej w ten sposób zachwiało jej pełną chłodu i dystansu postawą, która tak go intrygowała.

Wyprostowała się.

- Zrobiliśmy duże postępy w badaniach.

- Jesteś niezłą aktorką. Jak możesz codziennie spotykać się z facetem, którego masz zamiar zaskarżyć przed sądem?

- To nie jest sprawa osobista. To biznes.

W rzeczy samej. Raczej trudno byłoby mu z tym polemizować. Sam miał swój cel: odebrać Tarrantowi coś, co facet ukradł, choć prawnie rzecz biorąc, po prostu wykupił.

Oparł się o framugę, patrząc na nią ze swoich niemal dwóch metrów wysokości.

- Może będziemy mogli zawrzeć układ.

Belli serce zaczęło walić tak mocno, że miała wrażenie, że wyskoczy jej z piersi.

Ach, czemuż jest taką idiotką!

Powinna była zmyślić coś na poczekaniu. Małe kłamstwo, które zbiłoby go z właściwego tropu. Teraz, kiedy powiedziała mu prawdę, Dominic może pójść do ojca, wszystko mu powiedzieć, a ten zacznie przygotowywać prawnicze zaplecze.

Układ?

Zmarszczyła brwi.

- Co masz na myśli?

- Zgodzę się nie wydać cię, jeśli ty się zgodzisz... - Przechylił głowę na bok i zmrużył oczy, patrząc na nią znacząco.

Czuła, jak strużka zimnego potu ścieka jej po plecach, a w gardle robi się zupełnie sucho. Przełknęła głośno ślinę.

- Na co? - wydusiła.

Dominic roześmiał się gardłowo. Kiedy tak patrzył na nią z góry, uświadamiała sobie, jak dużo jest od niej wyższy. Zwłaszcza że stała tu jak idiotka w samych rajstopach. Jej szpilki zostały w drugim pokoju.

- Zauważyłem, że Tarrant zatrudnia wyłącznie piękne kobiety. Dlaczego?

- Zawsze dbał o wizerunek firmy.

- Lubi, kiedy wszyscy wokół niego pasują do marki firmy?

Jego uważne spojrzenie sprawiło, że stała się boleśnie świadoma tego, że ona ze swoimi krągłościami i brązowymi włosami nie pasuje do typu platynowych piękności, na jakie natrafiało się tu codziennie.

- Nie wiem, dlaczego uczynił wyjątek w moim przypadku.

- W twoim przypadku nie zrobił żadnego wyjątku. Możesz mi wierzyć. - Kiedy był rozbawiony, a nie chciał tego okazać, w jego policzkach pojawiały się dołeczki, co nadawało mu chłopięcy urok. - Zdaje się, że ma nauczkę za to, że zatrudnia ludzi ze

względu na ich wygląd, a nie opinię, jaką mają - mruknął, po czym zmarszczył brwi. - A skąd nazwisko Andrews? Jesteś mężatką?

Zobaczyła, że jego wzrok powędrował do jej lewej dłoni.

- Skąd! Sądziś, że mogłabym cię pocałować, gdybym była mężatką?

Powiedziała to bez zastanowienia. Zaraz potem przygryzła wargę.

- Nie mam pojęcia, skarbie. Zwłaszcza że ustaliliśmy, że jesteś tutaj na fałszywych papierach.

- Andrews to panięskie nazwisko mojej matki. Ja nazywam się Bella Soros, niemal dokładnie tak jak mój ojciec. Tarrant nie zatrudniłby mnie, gdyby o tym wiedział.

- Skąd wiesz, czy nie byłby uszczęśliwiony, że chcesz kontynuować badania ojca?

- Moja matka zgłosiła się do Tarranta, kiedy ojciec był chory. Zapytała go, czy mój ojciec mógłby pracować w firmie. Była przekonana, że powrót do badań nad projektem jego życia przywróciłby mu chęć do życia i zdrowie. Tarrant powiedział jej, żeby spadała.

- Cały mój kochany ojciec.

Na jego twarzy odbiły się uczucia, które dały jej nadzieję.

- A więc rozumiesz?

Dominic spojrzał na nią z ukosa.

- Oczywiście. Rozumiem. Co nie znaczy, że to pochwalam.

Potrzebowała jeszcze jedynie kilku dni. Odkąd tylko dokumenty trafiły do pokoju mieszczącego się przy laboratorium, Bella wykorzystywała każdy moment, kiedy nikogo nie było w pobliżu, by je przeglądać. Miała do przeszukania jeszcze tylko dwie szafki. Skserowała przynajmniej tysiąc stron wyników badań swojego ojca, aby udowodnić, jak przełomowa była jego praca i jak niepowetowaną krzywdę wyrządził Tarrant jej ojcu i rodzime. Wszystko to po to, aby znaleźć gdzieś w dokumentach kwotę, jaką Tarrant wypłacił staremu Sorosowi, a być może nawet ślad przymusu, jaki na nim wywarł. Niepraktyczny ojciec i roztrzepana matka nie gromadzili zbyt wielu dokumentów.

- Ale dotrzymasz tajemnicy - szepnęła.

- Jak już powiedziałem, możemy zawrzeć układ. - Jego ciemne oczy krążyły po jej twarzy, a potem po całym ciele. Zatrzymały się na wargach.

Czuła, jak robi jej się gorąco.

On chce się ze mną przespać.

Mogła wyczytać to z jego twarzy tak wyraźnie, jakby powiedział jej to wprost.

Może to był jeden z tych facetów, którzy musieli mieć każdą kobietę, którą napotkali na swojej drodze, a która wpadła im w oko? Takie właśnie plotki krążyły o Tarrancie Hardcastle'u, choć jego śmiertelna choroba, nie wspominając o pięknej trzeciej żonie i młodziutkiej córce, utemperowała chyba tę fascynację kobietami.

Bella wytrzymała w tej pracy rok. Uśmiechała się do mężczyzny, który zniszczył, a de facto zabił jej ojca. Ale miała swoje powody. Oczywiście mogła uczynić jeszcze jeden krok, by ocalić wszystko, co jej matka tak bardzo kocha.

Żołądek ścisnął jej się pod wpływem paniki. Pokonała tak długą i trudną drogę, a wszystko po to, by teraz się poddać? Jeśli zdoła go uciszyć na kilka dni, wkrótce już jej tu nie będzie.

Zrób to!

Zrobiła krok w jego kierunku i uniosła głowę. Była teraz bardzo blisko niego. Wstrzymała oddech.

Ale Dominic uniósł brwi ze zdziwieniem.

Przez chwilę miała wrażenie, że źle go zrozumiała.

Jednak sekundę później wpił się w jej wargi ze stłumionym jękiem, jakby czekał na tę chwilę od dawna. Z trudem łapała oddech, a serce waliło jej jak szalone, kiedy ich języki zetknęły się w głębokim pocałunku.

Jego zapach świdrował jej w nozdrzach. Ich wargi pochłaniały się wzajemnie w gwałtownym wybuchu namiętności. Pożądanie, jakie czuła do tego mężczyzny, wstrząsnęło nią całą, od stóp do głów. Zdała sobie sprawę, że stoi na palcach, a jej ręce wędrują ku jego ramionom i jeszcze bardziej pogłębia się ich pocałunek. Objął ją w pasie i mocniej przyciągnął do siebie, ale nagle jakby oprzytomniał. Pierwszy przerwał pocałunek, oddychając głośno.

Wszystko latało jej jeszcze przed oczami, kiedy Dominic odsunął się od niej nieznacznie.

Bella zaczerwieniła się i zamknęła półotwarte wilgotne wargi.

- O rany, zrobiło się późno. Mój pociąg. - Słowa przychodziły jej z trudem.

Głos drżał. Podobnie jak całe ciało.

Sięgnęła po teczkę, po czym wrzuciła ją do torby.

- Nie tak szybko, księżniczko. Jest już bardzo późno. Wezwę dla ciebie taksówkę.

- Wolę się przejść.

Dominic kroczył u jej boku, kładąc ciężką dłoń na jej ramieniu. W milczeniu wsiedli do windy.

Może zawrzemy układ?

Sądziła, że chodzi mu o seks.

Dominic nie pozwolił, by zauważyła jego rozbawienie. Jak daleko by się posunęła - tutaj, w biurze - gdyby nie zaangażował całej siły swojej woli, by to przerwać?

Nie wyglądała na kobietę, która sprzedałaby ciało za zwykłą obietnicę. Obietnicę, której jeszcze nawet nie złożył.

I to jakie ciało.

Była szczupła, lecz nie miała figury jak pozostałe zatrudnione przez Tarranta kobiety, które wyglądały, jakby zostały tu ściągnięte wprost z wybiegu. Bella miała krągłości, które tylko dodawały jej uroku. Miała wspaniałe kobiece biodra i olśniewające piersi, których nie zdołała zakryć jedwabną bluzką.

W windzie nie mógł oderwać oczu od jej miękkich brązowych włosów i cudownego ciała i ilekroć przypominał sobie jej ruchy, kiedy ją całował, dreszcz przebiegał mu po plecach.

Niech to diabli. Wpadł po uszy.

Pożegnała się uprzejmie z ochroniarzem stojącym na posterunku w opustoszałej recepcji. Kiedy wyszli na ciemną ulicę, Dominic chwycił ją za ramię.

Szła szybko, stukając obcasami o chodnik.

- O której masz pociąg?

- Dwudziesta trzecia trzydzieści - odpowiedziała, nie patrząc na niego.

- Mieszkasz w Westchester?

- Tam jest dom mojej matki.

- Dom, który ma stracić.

- To ładny dom, nie jest duży ani wystawny, ale biorąc pod uwagę dzisiejsze podatki... - urwała. - Ma wspaniały ogród, który tworzyła przez dwadzieścia lat. Nie zniósłabym tego, gdyby mieli jej go odebrać.

Dominic zerknął na jej profil. Na twarzy Belli widać było determinację, którą często widział, kiedy patrzył w lustro.

- Sądzę, że jesteś bardzo silną kobietą. Dużo by trzeba, żeby cię złamać.

- Nie znasz mnie. - Rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie.

- To prawda. Czy Tarrant jest bardzo nieznośny jako szef?

- Nie bardzo. Zostawia mi wolną rękę i pozwala dysponować laboratorium tak, jak ja chcę.

- Ufa ci.

Na jej czole pojawiła się ledwie widoczna zmarszczka.

- Tak, zdaje się, że mi ufa.

- Chyba każdy mężczyzna bywa czasami ostatnim głupcem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dominic wszedł po schodach na ostatnie piętro klubu El Cubano przy Piątej Alei. Może i Tarrant Hardcastle miał przed sobą jeszcze zaledwie kilka miesięcy życia, ale lubił wszystko dobrze widzieć, lubił też, by widzieli go inni. Mimo że jego firma oraz jego własna restauracja znajdowały się zaledwie kilka budynków stąd, spędzał w tym ekskluzywnym klubie mnóstwo czasu, paląc cygaro, siedząc w swoim prywatnym fotelu i przyjmując tu rozmaitych ludzi z socjety czy wyższych sfer biznesu.

Nie pytając Dominica o zdanie, Tarrant zapewnił tu synowi dożywotnie członkostwo. Teraz, choć Dominic w całym swoim życiu nigdy niczego nie palił, miał tu swój fotel z wygrawerowanym na nim nazwiskiem: Dominic Hardcastle.

Mosiężna plakietka znajdująca się obok plakierek i stolików innych osób, spośród których łatwo było wyłowić nazwiska hollywoodzkich gwiazd czy też grubych ryb biznesu z Nowego Jorku, wywoływała w Dominicu sprzeczne uczucia.

- Dzień dobry, panie Hardcastle. Czego się pan napije?

Dominic podziękował grzecznie. Nie potrzebował alkoholu. Właściwie odkąd wczoraj jego oczy spoczęły na obdarzonej nietuzinkową urodą tajemniczej szatynce i kiedy owa szatynka pocałowała go swoimi różowymi zmysłowymi ustami, cały czas czuł się, jakby był po butelce szampana.

Pocałował ją ponownie na dworcu Grand Central. To był szybki drapieżny i namiętny pocałunek, którego nie powstrzymałoby nic, nawet gdyby nastąpiło trzęsienie ziemi. A potem Bella wbiegła do pociągu, a on został na peronie. Pełen nieugaszonej namiętności.

Przejechał dłonią po włosach, po raz nie wiadomo który, starając się przestać o niej myśleć.

- Dominicu! - Tarrant Hardcastle wyciągnął ku niemu ramiona, jakby miał się przywitać z od dawna wyteścnionym synem marnotrawnym.

Dominic wstał, mimowolnie zaciskając szczęki; Nie był synem marnotrawnym. Był zrównoważonym, ciężko pracującym synem, który tylko czekał na to, żeby jego ojciec przestał trzymać gardę, a wtedy gotów był zaatakować.

- Wspaniale cię zobaczyć, drogi chłopcze!

Tarrant ujął dłoń Dominica w obie dłonie. Kwitnący bywalec salonów z czołówek gazet wyglądał teraz o wiele bardziej mizernie i - zdaje się - mocno schudł. Zaprzestał farbowania włosów i był całkiem siwy, co sprawiało, że wyglądał na swoje sześćdziesiąt siedem lat.

- Jesteś pewien, że nie dasz się skusić na jedno z cygar? Są pierwszej próby! A może nie zdołam cię już sprowadzić na złą drogę, co? - Pomachał Dominicowi cygarem przed nosem. Na szczęście system wentylacyjny był w palarni tak dobry, że dym nie unosił się długo w powietrzu.

Dominic potrząsnął głową odmownie. Mimowolnie uśmiechnął się. Nie sposób było nie zauważyć, jak dziecinny entuzjazm Tarranta dla drobnych przyjemności oczarowywał ludzi wokół niego.

- Dobrze, dobrze. Wyciągasz wnioski i nie chcesz mieć tego okropnego raka, jak twój staruszek. - Tarrant poklepał go po ramieniu.

Ze ściśniętym sercem Dominic usiadł w skórzanym fotelu. Siedzieli przy oszklonej ścianie z widokiem na Central Park.

- A więc widziałeś już laboratorium, co? I co myślisz?

- Imponujące.

- Ta Bella Andrews to nasz najlepszy nabytek. Mogła robić badania gdziekolwiek, z takimi osiągnięciami w nauce i biznesie... Zurych, Mayo, ale nie, ona chciała pracować w Hardcastle. Sama do mnie przyszła, wiesz? - Uśmiechnął się z satysfakcją, ukazując białe zęby. - Świetna kobieta.

Dominic uśmiechnął się pod nosem.

- Tak, jest inteligentna.

Szkoda, że pracuje dla ciebie tylko dlatego, że zamierza cię pozwać do sądu.

Choć cokolwiek zrobi, to i tak nie wpłynie to znacząco na twój monstrualny budżet.

- Nie umiem wyrazić, ile to dla mnie znaczy, że jesteś tu dzisiaj ze mną. - Tarrant ścisnął dłoń Dominica swoimi szczupłymi starczymi palcami. - Jest mi tylko przykro, że dopiero choroba sprawiła, że zmądrzałem. Kiedy zajmujesz wysoką pozycję, ludzie mają

tendencję do sięgania do twojego portfela. Pod byle pretekstem chcą cię oskubać. Jakby mieli prawo do twoich ciężko zarobionych pieniędzy. Tak się przed tym broniłem, że w końcu odepchnąłem tych, którzy powinni dla mnie znaczyć najwięcej.

Głos starego zadrżał i dopiero teraz Dominic spojrział w górę. Niebieskie oczy Tarranta błyszczały z emocji.

Dominic przełknął ślinę. Kiedy był dzieckiem, rozpaczliwie pragnął ojca. Inne dzieci miały ojców, którzy przynajmniej odwiedzali je w weekendy lub wysyłali im kartki urodzinowe.

Ale nie on.

Przez lata Dominic na każde urodziny biegł do skrzynki w nadziei, że zastanie tam list lub przynajmniej kartkę od ojca. W święta podrywał go każdy telefon. Kiedy grał w lidze bejsbolowej, zawsze wyobrażał sobie, że wysoki postawny mężczyzna siedzi na trybunach i przez moment jest z niego dumny.

Ale tak się nigdy nie stało.

Matka powiedziała mu, jak się nazywa się jego ojciec, kiedy Dominic zdobył się na odwagę, by o to zapytać. Któregoś dnia ujrzał w gazecie artykuł o Tarrantie Hardcastle'u. Pierwszy raz zobaczył zdjęcie przystojnego, postawnego mężczyzny uśmiechającego się szeroko. Uosobienie sukcesu. Jak ów mężczyzna mógł nie chcieć widzieć własnego syna? Dominic wyobraził sobie powody, dla których Tarrant nigdy go nie odwiedził. Założył nawet album, gdzie wklejał wszystkie artykuły i zdjęcia, chcąc ulepić sobie z tych nędznych okruchów portret ojca, za którym tak bardzo tęsknił.

Zanim skończył piętnaście lat, przez szereg miesięcy dławił w sobie żal, aż w końcu z gniewem oskarżył matkę o to, że zataiła przed Tarrantem fakt istnienia syna. To wtedy ze smutkiem wyznała mu prawdę, że Tarrant zaprzeczył wszystkiemu w sądzie, i pokazała mu na to dokumenty sądowe.

Dominic spalił swój album w ogrodzie, tam gdzie matka zwykle paliła gałęzie i niepotrzebny papier. Od tamtej chwili nie chciał mieć nic wspólnego z Tarrantem Hardcastle'em. Nigdy.

A teraz, kiedy był już dorosły i nie potrzebował ani nie chciał ojca, Tarrant się zjawiał.

- Nie byłem pewien, czy się pojawisz, wiesz? - Dominica znowu coś ścisnęło w klatce piersiowej, kiedy stary ścisnął mu rękę. - Nie zasługuję na twoje przebaczenie. Wiem o tym. Zresztą nie proszę o nie. Chcę się tylko podzielić tym, co stworzyłem.

Tarrant wziął głęboki oddech. Promienie słońca oświetlały jego zmęczoną, pobrużdżoną zmarszczkami twarz.

- Włożyłem w tę firmę całe swoje życie. Tutaj jadłem, tu spałem, oddychałem jej powietrzem. To było moje dziecko. - Jego oczy rozbłysły. - Sądziłem, że to wystarczy. Stworzyć coś, a potem patrzeć, jak się rozwija. - Zaciągnął się cygarem, po czym wydmuchał dym, który natychmiast rozplynał się w powietrzu. - Ale to nie wystarczy. Może to dlatego, że umieram. Że chcę się trzymać przyszłości, w jakiegokolwiek formie. Po prostu muszę przekazać firmę w czyjeś ręce. Potrzebuję spadkobiercy, który przejmie opiekę nad ogrodem. Założyłem go i pielęgnowałem przez tyle lat. Chcę, żeby uczynił ów ogród czymś jeszcze lepszym i większym.

Dominic miał ochotę również ścisnąć dłoń staremu, ale opanował się.

- Ty nim jesteś. Ty jesteś moim spadkobiercą. Do diabła, nawet wyglądasz jak ja. - Z lubością opadł na skórzany fotel, by móc się przyjrzeć Dominicowi z dystansu. Najwidoczniej ten widok sprawiał mu przyjemność. Natychmiast jednak zaniósł się kaszlem.

Dominic spojrzał mu prosto w oczy.

- Nie będę twoim spadkobiercą.

- Co ty mówisz? Oczywiście, że nim jesteś! Idealnie się do tego nadajesz. Sam nawet prowadzisz biznes. Nie miałem pojęcia, że zrewolucjonizowanie rynku hipermarketów to sprawka mojej własnej krwi. Kiedy Sam cię odnalazł i powiedział mi, czego się o tobie dowiedział, nie mogłem przestać się śmiać. Nie można walczyć z przeznaczeniem, drogi chłopcze.

A więc Tarrant nie rozpoznawał nawet jego nazwiska w gazetach. To był policzek, którego Dominic potrzebował, żeby wrócić do rzeczywistości. Dominic zawsze wyobrażał sobie, że jego sławny ojciec siada w fotelu, bierze do ręki czasopismo biznesowe i z lubością rozpoznaje tam nazwisko swojego syna, którego kiedyś się wyparł. Być może nawet po części również to było bodźcem, który sprawiał, że Dominic tak bardzo chciał udowodnić, że jest coś wart.

Kolejny raz, jak wtedy z tym albumem, łudził się. Dominic nie spuszczał oczu z Tarranta.

- Przyszedłem tutaj, ponieważ chciałem cię poznać. Chciałem spojrzeć ci w twarz. Chciałem się dowiedzieć, dlaczego porzuciłeś mnie i moją matkę. - Oddychał powoli, nie okazując emocji, które kłębiły się w jego sercu. - Jestem zadowolony, że to zrobiłem i że cię poznałem, ale nie zamierzam przejmować twojej firmy. Ty nie jesteś mi niczego winien i ja także nie jestem twoim dłużnikiem.

Oczy Tarranta spojrzały jeszcze uważniej i na twarzy starego pojawił się błysk zrozumienia.

- Widzę, że jesteś twardym zawodnikiem. Spodziewałem się tego. Czemu miałbyś chcieć dźwigać ciężar od jakiegoś staruszka, któremu nagle zachciało się mieć syna? Do diabła, ja też bym na to nie poszedł. - Tarrant pochylił się nad stolikiem. - Powiedz mi, Dominicu, co mogę dla ciebie zrobić? Co mogę zrobić dla twojego biznesu? Mam duże możliwości i mogę ci wszystko ułatwić. Powiedz tylko słówko.

Oto nadarzała się okazja, żeby zażądać wycofania się z przetargu na sklepy, na których Dominicowi tak zależało. Ale prędzej by umarł, niż wyciągnął do starego rękę po jałmużnę. Powinien rzucić mu tę jego ofertę w twarz i go obrazić.

Ale nie mógł tego zrobić.

Dominic starał się nie okazywać żadnych emocji. Sądził, że jego dziecinne nadzieje i marzenia o ostatecznym pogodzeniu się ze swoim nieobecny ojcem dawno nie istnieją, zostały zapomniane.

Ale tak nie było. Zostały zepchnięte gdzieś w głąb duszy, niewidoczne z zewnątrz. Niewidoczne nawet dla niego samego. Dopiero teraz roztrzaskały się w kawałki.

- Muszę już iść. - Wstał. Musiał się stąd natychmiast ulotnić i wrócić do poprzedniego stanu, w którym mógł udawać, że to wszystko mało go obchodzi.

Tarrant Hardcastle mógł zaoferować wszystkie skarby tego świata, ale to nigdy nie zmieni przeszłości.

- Witam, panno Andrews.

Bella zamarła, słysząc za sobą głęboki głos.

Dominic.

Odwróciła się i odłożyła kartkę z grafiką.

- Jak się tutaj dostałeś?

- Zwyczajnie wszedłem.

Odwróciła się od mikroskopu. Dominic był tuż przy niej. Czuła na twarzy jego gorący oddech. Na jej skórze pojawiła się gęsia skórka.

- Moja grupa badawcza jest na sali - powiedziała półgłosem.

- Widzę. Chętnie ich poznam.

Bella zerknęła na kilkoro pracujących nad próbkami ludzi z zespołu, a potem ponownie na niego. Zrobił niewinną minę i uśmiechnął się szeroko.

- Czego chcesz?

- Może byśmy się wybrali na lunch?

Jakby miała jakiś wybór. Tarrant już jej wspominał, że ma się dzisiaj zobaczyć z synem, i pytał o przebieg obchodu Dominica po firmie. Zrobiłaby wszystko, byleby go zabrać z newralgicznego miejsca.

- Chodźmy.

Złożyła swoje notatki w stos. Dominic patrzył na nią z niejakim zaskoczeniem. Najwyraźniej nie sądził, że Bella tak łatwo się zgodzi. Czuła na sobie jego gorący wzrok.

- Niedługo wrócę - poinformowała ekipę.

Powiesiła na wieszaku fartuch, po czym wygładziła materiał kremowo-czarnej sukienki, którą niedawno kupiła na wyprzedazy, a która dosłownie wołała na nią z wystawy: Kup mnie, będę na tobie leżeć jak ulał!

Sprawiało jej przyjemność kupowanie rzeczy wszędzie, tylko nie w Hardcastle.

Dominic gwizdnął, kiedy zamknęły się za nimi drzwi laboratorium.

- Bella. To imię świetnie do ciebie pasuje. Niesamowicie wyglądasz.

Dominic nie odrywał od niej wzroku. Rzeczywiście sukienka skrojona à la lata pięćdziesiąte doskonale do niej pasowała.

- Dzięki.

- Gdyby moja nauczycielka chemii w liceum wyglądała jak ty, kto wie, może dzisiaj prowadziłbym zupełnie inny biznes. - Dominic roześmiał się.

Bella wzruszyła ramionami.

- To po prostu część moich obowiązków w pracy. Nie można pracować dla Tarranta i nie dbać o wygląd.

W jego oczach pojawił się przekorny błysk.

- Czemu to sprawia, że natychmiast mam ochotę wskoczyć w podarte dżinsy? Chyba zawsze byłem z natury przekorny.

- Sądziłam, że nie pracujesz dla Tarranta. Jeszcze. Chyba że podjąłeś decyzję, że zostajesz? - Coś ścisnęło ją w żołądku na samą myśl.

- Znasz jakiś racjonalny powód, dla którego miałbym cię wtajemniczać w swoje plany?

- Prawdę mówiąc, nie.

Drzwi windy otworzyły się i wskazał jej, by weszła pierwsza. Nie mogła się powstrzymać przed delikatnym kołysaniem bioder. Czas jednak wrócić do rzeczywistości.

- Powiedziałeś mu o mnie? - zapytała, gdy tylko zostali sami.

- Nie. - Dominic oparł się o ścianę w swobodnej pozycji, patrząc na nią bez skrępowania.

Odczuła olbrzymią ulgę i natychmiast poprawiło jej się samopoczucie.

- Dziękuję.

- Znalazłaś to, czego szukałaś?

- Jeszcze nie. - Przygryzła wargę. - Ale to musi gdzieś tam być.

Wysiedli na parterze i Dominic ujął ją pod ramię.

- Gdzie chciałabyś zjeść lunch?

- Zwykle jem po prostu hot doga w parku.

- Jeśli to właśnie codzienne jedzenie hot dogów sprawia, że masz takie ciało, to nie zamierzam się przeciwstawiać czemuś tak pożytecznemu.

Wyszli na zalaną słońcem Piątą Aleję, po czym skierowali się do parku. Dominic, sam również odziany w najlepszy drogi garnitur, jeszcze mocniej ścisnął ją za ramię, jakby się bał, że Bella mu ucieknie.

- Czego ode mnie chcesz?

- Zawarliśmy układ, pamiętasz? - Uniósł głowę, wystawiając twarz do słońca. - A może niedotrzymywanie słowa to twój zwyczaj?

- Nigdy nie złamałam raz danego słowa.

- Ach, tak. A więc przy podpisywaniu umowy o pracę powiedziałaś Tarrantowi, że będziesz działać przeciwko niemu?

Szli parkową alejką, jednak oboje byli zbyt zaabsorbowani rozmową, żeby czerpać przyjemność z otaczającej ich zieleni.

- Nie robię tego! Owszem, chcę odzyskać pracę mojego ojca, ale nie robię dywersji w badaniach, które prowadzimy w firmie. Jestem dumna z tego, co jak dotąd udało nam się osiągnąć.

- Ale zamierzasz zabrać z sobą wyników?

- Nie. Nigdy bym nie zabrała pracy, którą wykonałam dla Hardcastle. Chcę odzyskać jedynie pierwsze badania, które są podstawą wszystkiego, a które prowadził mój ojciec. On w ogóle nie był zainteresowany kosmetykami. Jego prace dotyczyły postrzegania rzeczywistości.

- Co, jak sądzę, znajduje bezpośrednie przełożenie na to, jak ludzie jawią się innym.

- Nie mogę uwierzyć, że ci o tym powiedziałam.

Spojrzał na nią uważnie.

- Zaufałaś mi.

- Czemu miałabym ci ufać? - Pierwszy raz głośno wypowiedziała myśl, która nurtowała ją od wczoraj.

- Po prostu mam taką twarz, że wzbudzam zaufanie. - Uśmiechnął się. - Z ketchupem czy z musztardą? - zapytał, gdy stanęli przy budce z hot dogami.

- Przepraszam, jakoś straciłam apetyt.

- Daj spokój. Nie puszcze cię z powrotem do pracy bez porządnego lunchu. Zabieram cię do jakiejś prawdziwej jadłodajni.

Ignorując jej sprzeciw, ujął ją delikatnie, lecz stanowczo pod ramię i poprowadził do wyjścia z parku, a następnie niemal wepchnął na tylne siedzenie limuzyny.

- Gdzie mnie zabierasz? - Usiadła w skórzanym fotelu, oddychając szybko. Nie słyszała, co Dominic powiedział do kierowcy.

- Wkrótce się dowiesz.

- Skąd mogę wiedzieć, że nie uwieździesz mnie w swoim pokoju hotelowym?

Mówiąc to, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Skąd w ogóle przyszedł jej na myśl taki obrazek? I czemu wywołało to w niej sprzeczne uczucia ekscytacji, a zarazem niepokoju?

Zerknęła na kierowcę limuzyny, by zobaczyć, czy jest to gość, który w razie czego ją ocali. Facet w turbanie na głowie kiwał rytmicznie głową. Spod turbana wystawały słuchawki. Czy to w ogóle było legalne?

- Hmm. Świetny pomysł. Tyle tylko, że ja nie mam pokoju hotelowego.

- Więc gdzie się zatrzymujesz?

Bella niespokojnie wyglądała przez okno, podczas gdy limuzyna kierowała się w stronę centrum.

- W mieszkaniu przyjaciela.

A może raczej przyjaciółki, pomyślała, po czym natychmiast zaklęła w duchu. Co ją to mogło obchodzić? Z pewnością nie była tak naiwna, by liczyć na związek z Dominikiem Hardcastle'em.

Dla niej najlepiej by było, gdyby Dominic jak najszybciej wrócił do Miami. Nie stanowiłby dla niej zagrożenia. Ani uczuciowego, ani biznesowego.

Ona zaś powinna się skupić na odnalezieniu dokumentów, których potrzebowała. Najlepiej by było odnaleźć je jeszcze dzisiaj. A fakt, że ten mężczyzna ją zafascynował, nie bardzo jej pomagał w tym przedsięwzięciu.

Dominic otworzył okno i wystawił twarz na słońce. Nie przeszkadzały mu nawet kłęby dymu dobywające się z otaczających ich zewsząd samochodów.

- Cholera. Naprawdę stęskniłem się za tym miastem. Mieszkaliśmy tutaj, ale kiedy miałem dziesięć lat, moja matka dostała pracę, przez którą nieustannie się przeprowadzaliśmy.

- Myślisz już o powrocie? - zapytała podstępnie.

Poczuła skurcz w pustym żołądku.

- Czy chcesz powiedzieć, że tęskniłabyś za mną, gdybym wrócił do domu?

- Zupełnie nie to chciałam powiedzieć.

- Ja bym za tobą tęsknił. - Posłał jej znaczące spojrzenie spod ciemnych gęstych rzęs.

Znowu ze mną flirtuje, pomyślała.

- Nawet mnie nie znasz - zauważyła sucho.

- Wiem, że masz na pieńku z Tarrantem Hardcastle'em. To sprawia, że przynajmniej jedna rzecz nas łączy. - Dominic zmarszczył brwi, a jego twarz zrobiła się poważna.

- Prawdę mówiąc, Tarrant powiedział mi dzisiaj, żebym zażądał, czego tylko dusza zapragnie, w zamian za zgodę na przejęcie firmy.

Bella patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- W takim razie zastanów się, czego chcesz, i zażądaj tego.

- Wiem, czego chcę. - Jego spojrzenie stało się gorące i jego oczy ściemniały. - Ciekawe, czy Tarrant oddałby mi ciebie, gdybym go o to grzecznie poprosił.

Obróciła się do niego. Ręka świerzbila ją, żeby go uderzyć w tę jego przystojną, arogancką twarz. Uśmiechał się szelmowsko.

Zwalczyła w sobie chęć roześmiania się.

- Och, przestań. Jestem tu z tobą tylko dlatego, że byłam tak głupia, że opowiedziałam ci całą tę niewesołą historię.

- Tak. Powinnaś być bardziej skryta. - Bez skrepowania spojrzał na jej dość duży dekolt.

- Dzięki za radę - powiedziała ironicznie.

- Do usług.

Dominic nadal nie odrywał wzroku od jej dekoltu i Belli nagle stanął przed oczyma obraz jego całującego ją w szyję, a potem rozpinającego guziki sukienki... Jego wargi na jej piersiach...

Bella odwróciła wzrok i spojrzała za okno. Miała gęsią skórkę. Nagle zaczęła odnosić wrażenie, że sukienka jest zbyt dopasowana w biuście i jej piersi są stanowczo za bardzo wyeksponowane.

- Mam nadzieję, że nie jedziemy daleko. Mam pracę do wykonania.

- Jasne. Pomyszkować po dokumentach firmy.

- Tak się składa, że trwają ostatnie badania nad nowym kosmetykiem. - Nie wie-
dzieć czemu, chciała udowodnić Dominicowi, że słusznie pobiera od Tarranta pensję. -
Dwóch członków mojego zespołu udoskonaliło krem, który daje złudzenie idealnie gład-
kiej skóry. Na początku nie działał tak dobrze, bo tłuszczyzna, jaka wydziela skóra, przeciw-
działał jego działaniu. Teraz udoskonaliśmy formułę i dajemy dwanaście godzin gwa-
rancji skuteczności.

Wyglądało na to, że Dominic jedynie z grzeczności okazywał zainteresowanie. To
ją wkurzyło.

- Krem jest na tyle skuteczny, że maskuje głębokie blizny. Wielu ludziom zmieni
to życie.

- To świetnie.

- Uważasz, że to błahostka.

- Wcale nie. To o wiele mniej błahie niż większość rzeczy, które wypuszcza na ry-
nek i próbuje wcisnąć swoim klientom Hardcastle. - Dominic zamyślił się, po czym
chrząknął. - Twój ojciec na pewno byłby dumny z twoich osiągnięć - powiedział nagle. -
Jego ton, ciepły i intymny, sprawił, że zrobiło jej się ciepło wokół serca.

- On nie był zainteresowany kosmetykami. Wydaje mi się, że bardzo by chciał
pracować dla rządu lub wojska, ale oni i tak by go nie zatrudnili.

- Czemu nie?

- Przez pewien czas, tuż po tym, jak przyjechał do Stanów, był radykałem poli-
tycznym. Należał do jakiegoś ugrupowania marksistowskiego. Kiedy się urodziłam,
dawno już przestał zajmować się polityką, ale nadal widniał na listach CIA.

- Szkoda - powiedział Dominic ze współczuciem. - Być może po nim odziedziczy-
łaś ryzykowną skłonność do walki o sprawy przegrane.

Zesztywniała.

- To nie jest śmieszne.

- Tak się składa, że mówię poważnie. Nie chcę, żebyś poświęcała życie na coś,
czego i tak nie da się już zmienić.

- Po to wyciągnęłaś mnie z laboratorium? Żeby mnie pouczać?

- Między innymi. Nakarmienie cię i uzyskanie od ciebie przynajmniej jednego pocałunku było wyżej na mojej liście, ale zdaje się, że sprawy wymknęły się spod kontroli.

Zbliżył się do niej z uśmiechem na ustach.

- Może teraz moglibyśmy to nadrobić i trzymać się priorytetów?

Spojrzała na niego, udając, że nie rozumie.

- Czyli?

- Jeden pocałunek. - Teraz wyraził się jasno.

Jej odpowiedź również nie mogła być jaśniejsza.

- Nie! - warknęła.

T L R

ROZDZIAŁ CZWARTY

Belli zrobiło się gorąco z powodu gniewu i jeszcze innego nieznanego uczucia. Czy Dominic zamierzał ją do czegoś zmusić? Czy zamierzał przypomnieć jej ich „umowę”? Zamarła, niemal wstrzymując oddech.

Z poważną miną Dominic wyciągnął ku niej rękę i opuszkami palców pogładził jej wargi.

- Szkoda.

Jak on śmie? Jej usta zadrżały pod wpływem delikatnego dotyku.

Co by zrobił, gdyby wyciągnęła rękę i, powiedzmy, przesunęła dłonią po jego gęstych czarnych włosach? Dominic nosił fryzurę sprawiającą wrażenie, że w ogóle się nie czesał - po prostu rano przejeżdżał dłonią po włosach i gotowe. Niesforne kosmyki sterczały na wszystkie strony, miękka fala opadała mu odrobinę na czoło. Bella zawahała się.

Natychmiast odwróciła od niego wzrok i spojrzała przez okno. Znajdowali się w West Village.

- Nadal nie powiedziałaś mi, dokąd jedziemy. Czy to nie byłoby uprzejme?

- Chyba już się zdażyłaś przekonać, że kiedy wymaga tego sytuacja, potrafię być bardzo nieuprzejmy. - W jego głosie były iskierki humoru.

- Czemu mam wrażenie, że powinnam dzwonić na policję?

- Może rzeczywiście powinnaś. Ale teraz jest już za późno.

Stanęli przed niewielkim kamiennym budynkiem. Wysiedli i Bella zlustrowała budynek podejrzliwym wzrokiem.

- Najlepsze jedzenie w mieście.

- To znaczy?

- Rzecz jasna, włoska kuchnia.

Rzecz jasna. I aby dopełnić tego obrazka arogancji, Dominic zamówił za nich oboje i nawet nie zapytał, co ona by chciała zjeść. Albo co lubi.

I czy w ogóle jest głodna. Tak się składało, że akurat była, ale uprzejmość nakazywała zapytać.

Kiedy już pogawędził chwilę z szefem sali i zamówił posiłek z za baru, znowu ujął ją pod ramię.

- Usiądźmy na zewnątrz.

Oczywiście, panie i władco.

- Wiesz, jesteś cholernie podobny do Tarranta. - Bella usiadła przy stoliku w nasłonecznionym miejscu. Musiała przyznać, że miejsce było bardzo urokliwe. Niewielki kamienny budynek otaczały krzewy i kwiaty. Było tu spokojnie i ustronnie. - Robisz wszystko, co ci się podoba, i nie dbasz o to, czego chce ktoś inny.

- Życie nauczyło mnie, że trzeba brać sprawy w swoje ręce.

- W biznesie, owszem, ale ciężko jest to przekładać na relacje międzyludzkie. Spójrz, ile razy twój ojciec był żonaty.

To przykuło jego uwagę. Dominic otworzył usta, jakby miał coś powiedzieć, lecz zawahał się i nie powiedział nic. Zamyślony, milczał przez chwilę.

- Ile razy był żonaty?

Natychmiast pożałowała swoich słów. Zapomniała, że Tarrant tak naprawdę był dla Dominica kompletnie obcym człowiekiem. Zapewne ona lepiej знаła jego ojca niż on sam.

- Samanta to jego trzecia żona. Poznałeś ją?

- Tak. Wydaje się miła. - Otworzył butelkę San Pellegrino i nalał jej i sobie. - Wygląda na młodą.

- Jest chyba w moim wieku.

Dominica na moment zatkało. Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Czemu jakkolwiek mężczyzna chciałby się żenić z kobietą o tyle lat od siebie młodszą?

- Żartujesz? Sądziłam, że wszyscy faceci tego pragną. Poza tym może naprawdę mam pięćdziesiąt lat, tylko moja skóra wygląda młodo.

Zachichotał.

- Nie. Gdybyś miała pięćdziesiąt lat, byłabyś znacznie twardsza.

- Jestem twarda!

Napił się musującego w kieliszku napoju.

- Rzeczywiście. W pewnym sensie jesteś twardzielką. To mi się w tobie podoba.

Wkrótce pojawił się jego przyjaciel, uśmiechając się szeroko. Postawił przed każdym z nich talerz z parującą lasagne.

- Jest tak dobra, jak ta robiona przez włoskie mamy? - zapytała, kiedy szef kuchni zniknął.

Dominic przechylił się do niej nad stołem.

- Niezupełnie - szepnął konspiracyjnie. - Ale nie mów tego Alfiemu. Mógłby się rozplakać. Wiesz, jacy Włosi są sentymentalni.

- Jasne.

Tymczasem takie typy jak Dominic Hardcastle bywały równie sentymentalne, jak porsche turbo jego ojca.

Zacząła kroić lasagne.

Szybkie samochody, łatwe kobiety i duże pieniądze. To wszystko, na czym zależało tego rodzaju mężczyznom. Nie miała żadnych wyrzutów sumienia, że działa za plecami Tarranta. Była także gotowa uczestniczyć w małych gierkach jego syna, jeśli tego właśnie wymaga od niej sytuacja.

Wiedziała, co jest naprawdę ważne.

Świeże smaczne pomidory, aromatyczne zioła, wołowina i bazylia dosłownie rozpływały się w ustach. Lasagne była perfekcyjnie przyrządzona, a warzywa nadal chrupiące.

- Mmm. Niezłe.

Dopiero zaczynała w pełni rozkoszować się jedzeniem, kiedy wielka kropla deszczu kapnęła jej na czoło. Spojrzała w górę, a kolejna kropla spadła na policzek.

- Zaczyna padać.

Ludzie zaczęli pospiesznie zbierać talerze i tłoczyć się przed wejściem, jednak wiadać było, że budynek jest zbyt mały, aby zmieścić klientów, którzy nie mieścili się już nawet na stojąco.

Dominic bez pośpiechu zaczął się zbierać. Przykrył obie lasagne drugim talerzem. W ciągu kilku sekund zaczęło lać jak z cebra, a jego drogi garnitur zaczął nasiąkać wodą. Chyba nie bardzo się tym przejmował.

- Co robimy? - zawołała Bella, przekrzykując deszcz.

- Widzisz ten budynek? - Dominic wskazał na sąsiadującą z restauracją niską kamienicę. - Wynajmuję tam mieszkanie. Chodź.

Co takiego? Belli włączył się alarm. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale rozpętała się taka wichura i deszcz walił tak mocno, że zrezygnowała z jakichkolwiek protestów.

- Weź wino - zakomenderował Dominic, biorąc talerze i szybkim krokiem wychodząc na ulicę.

Poszła za nim. Weszli do kamienicy obok, co Bella przyjęła z prawdziwą ulgą. Zdążyła już zmoknąć.

- Uff. Nie nastawiałam się na zimny prysznic. - Roześmiała się, oddychając szybko.

Miała gęsią skórkę na całym ciele. Oczywiście z zimna. Nie z powodu jej przewidywań, co będzie dalej.

- Wydaje mi się, że ta sukienka mogłaby tylko zyskać, gdyby zupełnie zmokła - rzucił, prowadząc ją korytarzem i spozierając znacząco na jej dekolt.

- Mogłaby zacząć prześwitywać.

- Właśnie. - W jego oczach pojawił się błysk.

- Jesteś diabłem wcielonym.

- W takim razie to dość niebezpieczne, że zaraz będziemy zupełnie sami. - Weszli na trzecie, ostatnie piętro. - Mam nadzieję, że nie wyłączą prądu.

Bella szła za nim i miała ochotę się roześmiać. Czemu czuła się z nim zupełnie bezpieczna? To było absurdalne z jej strony. Zwykle instynkt nie mylił jej co do ludzi, jednak rozsądek podpowiadał jej, że nie ma żadnych powodów, by ufać Dominicowi Hardcastle'owi.

Kamienica była ładna, ale nie był to budynek, jakiego Bella się spodziewała. Również samo mieszkanie nie przypominało ekskluzywnego apartamentu. Było duże i przestrzenne, dość nowocześnie urządzone, ściany zapełniała pokaźna biblioteka i obrazy olejne. Czuło się, że to mieszkanie kawalerskie. Żadnych ekstrawaganckich ozdób czy wystroju, do których Bella się przyzwyczała, bywając w gabinetach czy czasem w

mieszkaniach bardzo bogatych nowojorczyków. Dziwne, że człowiek tak majątny mieszkał w zwykłym mieszkaniu, jednak to właśnie się Belli od razu spodobało i poczuła się tu jak u siebie.

Najciekawszym elementem mieszkania była antresola, a znajdujące się nad nią zadaszenie było szklane. Deszcz walił w szyby z ogromną siłą i można było obserwować burzę, która raz po raz rozdzierała niebo błyskawicami.

- Chodźmy na górę. - Dominic poprowadził ją krętymi schodami i położył talerze na stoliku przy kominku.

Bella postawiła butelkę. Jeszcze raz się rozejrzała. Coraz bardziej jej się tu podobało, chociaż czuła się dziwnie, mając nad głową szalejącą burzę.

Dominic zawiązał mankiety koszuli nad łokciami. Spojrzał na swą towarzyszkę.

- Dobra, siadaj i jedz.

- Przestań mi mówić, co mam robić.

- Patrzenie, jak dobre jedzenie stygnie i staje się niezdatne do użytku, sprawia mi prawdziwą przykrość. Może to dlatego, że działam w branży gastronomicznej. - Przechylił głowę i wlepił w nią swoje czarne oczy. - Pięknie proszę.

Jęknęła, starając się nie uśmiechnąć. Wzięła swój talerz i usiadła przy kominku.

- Jak trafiłeś do branży gastronomicznej?

- Lubię karmić ludzi. To kwestia instynktu.

Jasne. Już mu wierzy.

- Zdaje się, że jedzenie nigdy nie wychodzi z mody.

- Skąd, ale moja dusza cierpi wobec faktu, że byle jakie jedzenie jest tańsze i dostępne od prawdziwego jedzenia. Pracuję nad tym, by to zmienić.

- I zbić na tym fortunę.

- Oczywiście, inaczej nie byłbym biznesmenem - oświadczył między jednym kęsem lasagne a drugim. - Moim celem jest ni mniej, ni więcej, tylko stworzenie najpopularniejszej sieci sklepów na świecie.

Mówił to z taką pewnością siebie, jakby się spodziewał, że tak się właśnie stanie.

- Jaki ojciec, taki syn - mruknęła Bella, po czym spojrzała na niego, sprawdzając jego reakcję. Minimalnie się skrzywił, lecz szybko znowu przybrał pogodny wyraz twarzy.

- Rzeczywiście, zdaje się, że sporo nas łączy. Nie wyłączając upodobania do pięknych i skomplikowanych kobiet.

Dominic rozpiął kołnierz koszuli. Uważne spojrzenie Belli doprowadzało go do szału. Była tu z nim wyłącznie dlatego, że obawiała się, że jej tajemnica wyjdzie na jaw. Próbowwała grać z nim w grę.

To powinno go denerwować.

Ta dziewczyna sądziła, że zdoła odebrać Tarrantowi Hardcastle'owi prawa do badań, które zakupił, że może wygrać z nim w sądzie, i co dziwniejsze, że zdoła kupić sobie milczenie syna swojego wroga dzięki własnemu wrodzonemu czarowi.

Powinien dać jej nauczkę za popełnianie tego rodzaju błędów.

Już raz ją ostrzegł. Powiedział jej, że szuka kłopotów i że najprawdopodobniej się w nie wpakuje. Ale ona się nie wycofała. Nawet nie udawała, że się wycofuje.

Nadal patrzyła na niego spod swoich długich ciemnych rzęs.

Nawet nie wiedziała, kiedy danie zniknęło z jej talerza. Jej piwne oczy były takie spokojne, miała tak niewinne wejrzenie. Doskonały szpieg, z tym że chyba nie byłaby w stanie skłamać.

Jakie inne sekrety ukrywała? Sekrety, które mogłaby ujawnić, gdyby zadać odpowiednie pytania?

Nie zgodziła się na pocałunek, ale gdy ją pocałował wtedy w firmie i potem na dworcu, odwzajemniła pocałunek i zadrżała, kiedy objął ją w pasie. Podejrzewał, że mógłby wywołać u niej daleko bardziej dziką reakcję, gdyby tylko pozwoliła, by sprawił jej rozkosz.

Uwielbiał wyzwania. Wizja całowania jej piersi, całego ciała, słonego od potu i drżącego z rozkoszy, sprawiła, że zapłonął.

- Nie lubisz wina? - Wskazał na nieopróżniony kieliszek.

- Nie piję za dużo w ciągu dnia - odrzekła.

- Bardzo rozsądnie. - Dominic odłożył niemal pusty talerz na stół.

Bella również zjadła większość swojej lasagne i odstawiła talerz, spoglądając na niego wyczekująco. Niemal tak, jakby mówiła: To wszystko? Mogę już iść?

Poczuł irracjonalną nieprzepartą pokusę prowokacji.

- Byłaś kiedyś zakochana?

Bella zamrugła zdziwiona.

- Nie. A ty?

Jej odpowiedź zdziwiła go. Spodziewał się, że odpowie i będzie chciała jak najszybciej zmienić temat. To, że odbiła piłeczkę, zaskoczyło go.

- Tak.

Bella wygładziła spódnice.

- Czy to ona sprawiła, że jesteś tak podejrzliwy w stosunku do kobiet? Mogę się założyć, że złamała ci serce.

- Nie jestem podejrzliwy wobec kobiet. Połowa moich pracowników to kobiety.

- A może wobec nich także wężysz i starasz się wybadać, co knują?

- Zwykle tego nie robię. W tobie było coś takiego, że włączył mi się alarm. - Zamyslił się na chwilę. - A potem od razu się poddałem. To też dla mnie zupełnie nietypowe. Nie lubię nielojalności i zwykle za nią karzę.

Usta ułożyły jej się w wąską kreskę.

- Może przypominam ci kobietę, którą kochałeś?

- Nie. - Wyprostował się na krześle. - W niczym jej nie przypominasz.

Spojrzała na niego z błyskiem triumfu. Była inteligentna. Natychmiast domyśliła się, że uderzyła w jego słaby punkt, ale najwyraźniej nie chciała tego wykorzystywać.

- Czy w innym wypadku zwróciłbyś uwagę na chemiczkę, znajdując się w dwudziestopiętrowym budynku wypełnionym najpiękniejszymi kobietami świata? Czy ona również była naukowcem?

Znowu do tego wracała. Nie zamierzał jednak okazywać irytacji. To tylko utwierdziłoby ją w jej nedorzecznych przekonaniach.

- Jest lekarzem.

Na twarzy Belli pojawił się ledwie dostrzegalny uśmiech.

- Hej, nie widziałem jej od lat. Ledwie ją pamiętam. - Odpiął kolejny guzik koszuli.

- Nie wierzę ci. Mogę się założyć, że byliście zaręczeni. Czyż nie?

Zmarszczył brwi.

- Czemu w ogóle o to pytasz?

- Z ciekawości. Mam pewne przeczucia dotyczące ciebie.

- Mam nadzieję, że owe przeczucia podpowiadają ci, że czeka nas niezwykle zmysłowa, intensywna znajomość.

Zmrużyła oczy i pochyliła się nad stołem.

- Wydaje mi się, że jesteś typem faceta, który kultywuje pierwszą miłość i stawia ją na piedestale.

- Jestem Włochem.

- Najwidoczniej tylko w połowie. Zdaje się, że musisz znaleźć jakieś inne usprawiedliwienie.

- No, dobrze. Więc kochałem ją. Szalałem za nią. Chciałem się z nią ożenić i chciałem mieć z nią dziecko. To chcesz usłyszeć?

Zuchwałość zniknęła z jej twarzy.

- Jak długo byliście razem? - zapytała cicho.

- Pięć lat.

Jej oczy zaokrągliły się.

- O rany! To szmat czasu. Co się stało?

Dominic odwrócił wzrok.

- To moja sprawa.

Dominic wstał i poszedł do kuchni. Postawił wodę na herbatę. Cała ta rozmowa wytrąciła go z równowagi. On chciał zadać jej kilka pytań, tymczasem to ona wzięła go pod ostrzał.

Uwielbiał inteligencję Patricii chyba w równym stopniu, co jej niewiarygodne ciało. Jej marzenie o tym, by zostać lekarzem, cieszyło go i zrobił wszystko, co było w jego mocy, by jej pomóc je zrealizować - płacił za jej mieszkanie, kiedy chodziła do szkoły, robił dla niej zakupy. Wszystko to w czasie, kiedy walczył o przetrwanie swojego biznesu.

Nie wyszłaby za niego przed końcem studiów. Dominic miał datę uzyskania jej dyplomu wyrytą w sercu.

I nagle, na dwa tygodnie przed odebraniem dyplomu, obwieściła mu, że zaoferowano jej posadę w Kalifornii i że pojedzie tam. Sama. Chciała zrobić błyskotliwą karierę w świecie nauki, a nie zakładać rodzinę.

Od tamtej pory skupił się na biznesie. Nie potrzebował nikogo i miał wrażenie, że jego życie nie było puste.

Dominic był zadowolony, że półmrok wywołany przez burzę i chwila na osobności sprawiły, że Bella nie widziała jego miny. Postanowił się natychmiast uspokoić.

Usłyszał, jak Bella wstaje.

Wrócił do pokoju z czajnikiem gorącej herbaty i dwoma kubkami.

- Przepraszam. To było z mojej strony niegrzeczne wypytywać cię o takie sprawy. Lepiej już wróć do laboratorium.

- Oczywiście. Masz swój plan działania. - Nie potrafił powstrzymać lekkiego drżenia głosu.

- Owszem.

Spuściła wzrok i ponownie wygładziła spódnicę. Wystarczył rzut oka na kształty, jakie uwydatniała sukienka, by ponownie zapłonęła w nim żądza. Włożyła tę sukienkę, żeby przyciągać uwagę. Żeby wzbudzać pożądanie.

- Torturowanie mężczyzn sprawia ci przyjemność? - zapytał z rozdrażnieniem w głosie, wskazując na sukienkę.

- Ja... nie. - Jego pytanie zaalarmowało ją. Zamrugła.

Bella rozejrzała się niepewnie, jakby czegoś szukając, i powiedziała coś, ale Dominic był zbyt pochłonięty jej ciałem, by móc zrozumieć, co mówi. W gardle mu zaschło. Pierwszy raz w życiu czuł, że ciągnie go do jakiejś kobiety irracjonalna siła. Że pragnie jej tak bardzo, że jeśli przynajmniej nie spróbuje jej pocałować, będzie pluł sobie w brodę do końca życia.

Ponad nimi błyskawica przecięła niebo, po czym rozległ się taki grzmot, że Dominic miał wrażenie, że budynek zadrżał w posadach. Pogoda doskonale oddawała stan jego ducha. Czy raczej ciała.

- Zapytałam, czy powinniśmy odnieść talerze.

- Nie.

Ani przez moment nie oponowała. Dopiero potem Dominic uświadomił sobie, że powinna była, przynajmniej na początku.

To by go powstrzymało.

Ale zamiast tego Bella kompletnie się poddała i kiedy zaczął ją całować, objęła go za szyję z westchnieniem ulgi, jakby ona też tylko na to czekała. Jakby to, co miało się stać, było nieuniknione.

Tak naprawdę to nawet nie od razu ją pocałował. Po prostu podszedł do niej i zagłębił twarz w jej szyi, wdychając słodki kobiecy zapach i gładząc ją po gęstych opadających na ramiona włosach. Ten zapach to był szampon do włosów, krem i jakiś dla niej wyłącznie charakterystyczny zapach skóry. Bella również przywarła do niego. Jej dłonie znalazły się w jego włosach, czuł je na swoich ramionach.

Jego oddech stawał się coraz szybszy, jednak nie potrafił nic na to poradzić. Kiedy ich wargi połączyły się w namiętym głębokim pocałunku, a jej dłonie zaczęły krążyć po jego koszuli i klatce piersiowej, Dominic drżącymi z podniecenia i niecierpliwości dłońmi zaczął rozpinać zamek jej sukienki.

Dlaczego ona? Dlaczego teraz? - kołatało mu się po głowie.

Było w tej dziewczynie coś, co kompletnie go zniewalało, co sprawiało, że chciał ją mieć. Teraz. Natychmiast. Nie potrafił posłuchać głosu rozsądku. Czy to gniew na nią tak bardzo rozpalił w nim żądze?

Miał gonitwę myśli i wątpliwości nawet wtedy, kiedy zaczął całować ją po dekolcie i pospiesznym ruchem zsuwał jej biustonosz.

Wiedział tylko tyle: nie da się racjonalnie wytłumaczyć tego, jak bardzo jej pragnie, odkąd tylko ją ujrzał. I w tej chwili wydawało mu się - miał pewność - że ona również go pragnie. Przecież nie zgodziłaby się pójść z nim do łóżka z powodu głupiego szantażu, z powodu strachu. Dominic wiedział, że nie należała do tego typu kobiet.

Gdy wydawszy stłumiony jęk, wsunęła mu język do ust i przytrzymała jego głowę, by móc pogłębić pocałunek, Dominic chwycił ją za pośladki i mocno przyciągnął do siebie.

Reszta potoczyła się tak szybko, że miał wrażenie, że sami nie wiedzieli, jak to się stało. Ogarnęła go taka żądza, że działał jak w obłądnie, a w najlepszym razie jak w seksualnym amoku. Bardzo dokładnie pamiętał moment, gdy ściągnął z niej bieliznę. Nie potrafił sobie jednak potem przypomnieć, jak to się stało, że on był nagi. Czy rozebrała go, kiedy ją całował? Pamiętał tylko jej dłoń sięgającą do jego bokserek i to, że musiał wtedy oszaleć. W innym wypadku nie zachowywałby się jak człowiek, który nad sobą nie panuje.

Uniósł ją i położył na kanapie. I całował ją, całował do utraty tchu. Tutaj jednak to ona przejęła inicjatywę. Obróciła go na plecy i usiadła na nim. Jej ogromne piwne oczy błyszczały jak w gorączce i Dominic chwycił ją mocno za biodra. Pochłonęła ich namiętność...

To, co przeżywała Bella, nie dawało się opisać słowami.

Była naukowcem. Badała poszczególne elementy rzeczywistości, starała się je zrozumieć. Jednak tego, co się z nią działo, kompletnie nie rozumiała. Nie uświadamiała sobie, jak bardzo brakowało jej tego, by po prostu być z kimś blisko. Jednak wiedziała, że nie o to chodzi. To nie tłumaczyło namiętności, jaką obudził w niej Dominic.

Syn szefa - kołatało jej się po głowie.

Tego rodzaju błąd mógł zaprzepaścić najlepiej zapowiadającą się karierę. Mimo to w jego ramionach kariera, inni ludzie, ich opinie, cały świat firmy Hardcastle przestawały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Czy to możliwe? Przecież chce jedynie sprawić, by Dominic dał jej spokój, chce odwrócić jego uwagę od tego, co robi w firmie jego ojca.

To tylko zmysły. To nic nie znaczy, wmawiała sobie, całując go.

Prawda?

Kiedy ją całował i jej dotykał, czuła się tak cudownie. Tak bezpiecznie. Była samotna i przestraszona już zbyt długo i czasami nie potrafiła sobie przypomnieć, jak to jest czuć się inaczej. Teraz już wiedziała. Nie chciała, żeby Dominic kiedykolwiek wypuszczał ją ze swoich silnych ramion.

A przecież zupełnie nie była bezpieczna.

Czuła, że znajduje się na krawędzi i że spada w jakąś otchłań, otchłań rozkoszy, która nie ma dna. Nie zostało nic poza pokarmem dla zmysłów. Wiedziała, że kiedyś będzie musiała wylądować i że to będzie bolesne. Że być może, kiedy już czar się skończy, będzie zdruzgotana. Będzie się czuła wykorzystana.

I miała rację.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwie godziny później Dominic pchnął drzwi do budynku Hardcastle Enterprises. Nadal płonęły w nim gniew i pożądanie. Czuł je w swoim krwiobiegu, czuł je na skórze.

Był zniesmaczony samym sobą. Wykorzystał słabą kobietę, która wiedziała, że Dominic ma wystarczającą siłę, by zniweczyć jej plany i by zniszczyć ją samą.

Był zniesmaczony także zachowaniem Belli. Gdyby okazała najmniejszą oznakę sprzeciwu, to by ostudziło jego pożądanie. Czy tak bardzo się go bała, czy też obawiała się jego powiązań z Tarrantem Hardcastle'em, że nie ważyła się mu odmówić?

To, że wtedy mu się wydawało, że ona również go pragnie, uznał za niedorzeczność. Wmówił to sobie, żeby mieć usprawiedliwienie dla swojej żądzy. Jak Bella mogłaby pragnąć kogoś, kogo uznawała za wroga? No, za syna wroga, ale doprawdy dla niej to musiało być niemal to samo.

Tak czy inaczej kompletnie mu nie ufała. I miała rację.

A jednak odmówiła, kiedy zapytał w limuzynie, czy może ją pocałować. Odmówiła, kiedy Tarrant chciał, by niezależnie od swojej pracy w firmie weszła z nim w spółkę. To nie oznacza, że tego nie chciała. Po prostu nie chciała nic Tarrantowi zawdzięczać.

Dominic wszedł do windy i nacisnął guzik piętra, na którym mieścił się zarząd.

Hardcastle Enterprises zdawało się nie mieć żadnych konkretnych planów co do sklepów. Tarrant po prostu je wykupił, a teraz je zajął niczym pies ogrodnika. Kiedy umrze, Dominicowi trudniej będzie negocjować z jego następcą warunki odkupienia sklepów.

Kiedy umrze.

Dominic poczuł, jak coś ściska go w piersi. Nie chciał, żeby Tarrant umarł.

Ledwie nawiedziła go ta dziwna myśl, a drzwi windy się otworzyły.

- Dominic! - Samanta natychmiast go wypatrzyła.

Rozmawiała właśnie z recepcjonistką. Sympatyczna młoda żona Tarranta podeszła do niego. Jej blond włosy musnęły mu twarz, gdy pocałowała go na przywitanie. Dzięki Bogu, zrobiła to tylko raz.

- Tarrant nie przestaje o tobie mówić. Omawiają plany sprzedaży na następny kwartał. Kompletnie się na tym nie znam. Ale wiem, że Tarrant chce, żebyś tam był.

Dominic niechętnie zgodził się uczestniczyć w corocznym spotkaniu zarządu firmy i Tarrant dosłownie rozpływał się z wdzięczności. Tymczasem Dominic miał swoje powody, dla których się na to zgodził. Chciał wykorzystać informacje, które zdobędzie na posiedzeniu, do własnej strategii odebrania sklepów Hardcastle Enterprises.

Jeśli miał jakiegokolwiek wyrzuty sumienia, wystarczyło, żeby sobie przypomniał, jak jego matka sprzątała w cudzych domach po pracy, aby związać koniec z końcem. Po wyrzutach sumienia nie zostawało ani śladu.

Jednak teraz był spóźniony, bo odbył stosunek seksualny z jedną z czołowych dyrektorek w firmie. I była to właśnie ta dyrektorka, która próbowała zrobić Tarranta na szaro.

- Coś mi wyskoczyło - mruknął w odpowiedzi.

Bransoletki zadzwięczały na jej nadgarstku, kiedy popchnęła go lekko w stronę drzwi na salę.

- Och, on nie będzie miał ci tego za złe. Wiem, że wprost nie może się doczekać, kiedy cię wszystkim przedstawi.

- Nie, chodzi mi o to, że nie będę w stanie uczestniczyć w konferencji. Pojawił się pewien problem i muszę wracać do pracy.

Jej starannie pokryta makijażem twarz nabrała nowego, przygnębionego wyrazu.

- Och, Dominicu. Proszę, wejdź tam przynajmniej na chwilę.

- Niestety, mam do wykonania wiele telefonów i muszę sobie zorganizować podróż. Przyszedłem tylko, żeby zostawić Tarrantowi wiadomość.

Samanta chwyciła go za ramię z siłą, o jaką by jej nie podejrzewał.

- Chodź ze mną. - Pociągnęła go za sobą.

Przeszli kilka metrów korytarzem, a potem wepchnęła go do pustej sali konferencyjnej. Zaskoczony, nie oponował.

- Nie oszukujmy się. Wiem, że najprawdopodobniej jesteś zniesmaczony tym, że twój ojciec nie tylko opuścił ciebie i twoją matkę, ale jeszcze ożenił się z kimś takim jak

ja. Wiem, że jestem od niego dużo młodsza, że ludzie myślą, że próbuję jedynie wykorzystać starego chorego człowieka i zbić na nim fortunę.

Dominic nie okazywał, co sądzi.

- Kocham twojego ojca. Naprawdę. Popełnił w życiu wiele błędów, ale to dobry człowiek. - Jej oczy zwilgotniały, jednak szybko się opanowała. - Nic nie liczy się dla niego bardziej niż znalezienie spadkobiercy, a ty idealnie się nadajesz do przejęcia Hardcastle Enterprises. Ponieważ jesteś biznesmenem, masz już umiejętności potrzebne do...

- Tak, mówił mi o tym. Jednak z tego, co słyszałem, nie jestem jedynym dzieckiem Tarranta z nieprawego łoża, więc jestem pewien, że znajdzie innego potomka, który spełni jego oczekiwania.

Krew zawrzała w nim na myśl, że inne dzieci cierpiały ten sam los co on. Niech jedno z nich przejmie firmę.

- Wiem, że to dziwna sytuacja. Masz prawo czuć gorycz z powodu tego, jak cię potraktował. Tarrant nieustannie przyznaje, jak źle postąpił. Wie, że zostało mu już niewiele życia, a nie starczyłoby całego, by naprawić to, co popsuł. Ale robi, co w jego mocy. Dominic jęknął.

- Naprawić to, co popsuł? Nie można cofnąć tego, co się stało w przeszłości.

- Ale chce przynajmniej w pewnym stopniu wyrównać rachunki. - Samanta była bardzo przejęta. - W zeszłym tygodniu był na Florydzie u twojej matki.

- Co takiego?

- Podpisał dokumenty potwierdzające jego ojcostwo i zapłacił wszystkie alimenty za osiemnaście lat z odsetkami.

Dominic zdał sobie sprawę, że stoi przed Samantą z otwartymi ze zdziwienia ustami i natychmiast je zamknął.

- Teraz to rzeczywiście bardzo jej pomoże, zwłaszcza że nie musi już utrzymywać dziecka.

- Zaoferował jej także udział w firmie wart milion dolarów, ale nie przyjęła propozycji.

- Nie dziwię się.

Gniew zawrzał w jego żyłach. Nie potrzebowali niczego od mężczyzny, który udawał, że nie istnieje. Teraz Dominic sam był w stanie zatroszczyć się o matkę.

- Tarrant nigdy się nie dowie, co moja matka przeszła, wychowując mnie samotnie.
- Odniosła ogromny sukces.

Zmusił się do sarkastycznego uśmiechu.

- Jejku, dzięki.

- Nie musisz mnie lubić. - Jej oczy były krystalicznie niebieskie. - Nie musisz nawet lubić Tarranta. Zupełnie się tego po tobie nie spodziewa. Ale przynajmniej rozważ jego ofertę. Nie wyjeżdżaj, póki nie poznasz realiów firmy. Idź na spotkanie, choćbyś miał tam zostać zaledwie minutę. Chodzi o umierającego człowieka.

Dominica ostatecznie zmęczyło odgrywanie twardziela.

- Dobrze. - Może przecież poświęcić godzinę.

Inaczej żona Tarranta nigdy nie zostawi go w spokoju i dalej będzie rozdrapywać jego rany.

Westchnęła z ulgą, a na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

- Dziękuję, Dominicu.
- Powinien cię umieścić w dziale sprzedaży.

Roześmiała się, jednak odprowadziła go aż do samych drzwi sali, gdzie odbywała się konferencja. Może sądziła, że Dominic będzie chciał uciec.

I może nawet by to zrobił. Usiadł pośród ludzi, dla których Hardcastle Enterprises było całym życiem, którzy kochali tę firmę i nie szczydzili czasu dla jej dobra. Każdy z obecnych tutaj mężczyzn i każda z kobiet byłiby szczęśliwi, gdyby mogli przejąć funkcję prezesa firmy, a z wiadomości, które Dominic zebrał o firmie, mógł wnioskować, że osoby te wcale nie byłyby niekompetentne na stanowisko prezesa. Ale Tarrant chciał, by został nim Dominic. A wszystko z powodu więzów krwi, które niegdyś nic dla niego nie znaczyły. Dominic słuchał raportu jednego z kierowników, jednak nie mógł spokojnie usiedzieć na krześle. On również chciałby, żeby owe więzy krwi nie miały znaczenia, ale w głębi duszy wiedział, że tak nie jest. Przynajmniej nie dla niego.

Jeśli naprawdę pragnął się zemścić, mógłby przejąć firmę, a następnie zniszczyć marzenia ojca i doprowadzić ją do ruiny. Mógłby sprawić, by potężne Hardcastle Enterprises zamieniło się w kupę prochu i wspomnień.

Ale tego by oczywiście nie zrobił. Jego matka inaczej go wychowała.

Czasami poczucie honoru potrafiło nieźle dać się we znaki.

- A największą dumą napawa mnie podzielenie się z moim synem efektami najlepszego kwartału w historii firmy.

Drżący z emocji tubalny głos Tarranta zagrzemiał w sali konferencyjnej i zgromadzeni przy stole ludzie powitali Dominica oklaskami.

Najlepszy kwartał w historii firmy? Naprawdę powinien posłuchać!

Wyrażenie „mój syn” długo jeszcze brzmiało mu w uszach. Uśmiechnął się do zgromadzonych.

Czy było to coś w rodzaju wezwania do boju? Czy był to jakiś sprawdzian lojalności, który postawił przed nim Tarrant? Lojalności, której on sam nigdy nie okazywał ani wobec syna, ani wobec jego matki?

Co zrobiłby Tarrant, gdyby się dowiedział, że jego „syn” sypia z jego zapamiętany wrogiem?

Dominic zgodził się pójść z Tarrantem do jego ulubionego baru na drinka, by uczcić sukcesy firmy. Kiedy drzwi windy się otworzyły, obaj ujrzeli... Bellę, która właśnie zjeżdżała w dół.

Dominicowi zrobiło się gorąco i z trudem oparł się pokusie, by nie poluzować krawata.

Mężczyźni weszli do środka.

- Poznałeś już uroczą Bellę Andrews, nieprawdaż, Dominicu?

- Tak.

Dziwne, ale nadal była w tej samej kremowo-czarnej sukience, miała nienaganną fryzurę i wyglądała na cholernie spokojną, mimo że nie patrzyła na niego. Teraz już nie musiał sobie wyobrażać, jakie ciało kryje satynowy materiał. Dominic doskonale znał to ciało. I nie poprawiało to sytuacji. Jego pożądanie było jeszcze większe niż przedtem.

- Bello, moja droga, idziemy na drinka. Przyłączysz się?

- Chciałabym, ale... - Dopiero teraz rzuciła Dominicowi szybkie spojrzenie. Widział, jak z trudem przełyka ślinę. - Mam mnóstwo pracy. Zamierzałam jedynie kupić na dole kawę i wracać do laboratorium.

By móc wykorzystać to, że wszyscy już zbierają się do domu, i przeszukiwać dokumenty. Tarrant uśmiechnął się.

- Jest taka oddana pracy. A ciało niczym u Marilyn Monroe.

Dominic zerknął na Bellę, która nieznacznie zacisnęła usta. Chrząknął.

- Zdaje się, że to się nazywa molestowanie, tato.

- Och, wszyscy tu wiedzą, że jestem niepoprawny. - Tarrant mrugnął do Belli. - Gdybym nie był właścicielem firmy, już dawno zostałbym zwolniony. - Stary zaniósł się rechotem.

Gdy drzwi windy otworzyły się, Bella wyszła i natychmiast zniknęła im z pola widzenia, a Tarrant położył dłoń na ramieniu syna i odeszli w chmurze testosteronu.

Dominic potrząsnął głową. Nic dziwnego, że Tarrant miał wrażenie, że potrafi chodzić po wodzie. Nikt nigdy nie miał na tyle odwagi, by mu powiedzieć, że to tylko plastikowa imitacja.

Ale dlaczego nagle zaczęło mu przeszkadzać, że Bella oszukuje jego ojca?

Gdy znaleźli się w barze, Tarrant był w wyjątkowo dobrym humorze.

- Proste przyjemności - mówił, z lubością zaciągając się cygarem. - Proste przyjemności też się liczą, mój chłopcze.

Dominic popijał drinka, obserwując ojca uważnie. Dopiero teraz naprawdę zaczął mieć ochotę, by czegoś się o ojcu dowiedzieć.

- Jest coś takiego, co chciałbyś w życiu zrobić, a czego dotąd jeszcze nie zrobiłeś? - spytał.

- Zobaczyć, jak przejmujesz stery. - Tarrant posłał mu zwycięski uśmiech.

- A czy jest coś, co teraz zrobiłbyś inaczej? Coś, czego żałujesz?

- Och... - Tarrant umilkł na chwilę i zastanowił się. - To znaczy poza tym, że nie miałem kontaktu z własnymi dziećmi? Owszem. Ostatnio wiele myślałem. Nie robiłem tego zbyt często, kiedy byłem młodszy. Uważałem to za stratę czasu. - Zapatrzył się na kłęby dymu dobywające się z cygara. - Byłem człowiekiem czynu, na wiele rzeczy re-

agowałem tak, jak podpowiadał mi instynkt. Wstyd przyznać, ile robiłem z czystej chęci zemsty. - Pociągnął łyk whisky. - Lubię wygrywać. Jeśli ktoś czegoś chce, wtedy ja chcę tego jeszcze bardziej i, do diabła, dostaję to. Teraz widzę, że to było raczej żalosne i płytkie. Gdybym, zakładając tę firmę, zwracał uwagę na ludzi, których zgniatam po drodze, kto wie, gdzie bym teraz był? Nigdy nie pozwól, żeby chęć zbiccia fortuny przekroczyła pewne granice.

Dominic przełknął ślinę. Szklanka whisky, którą trzymał w dłoni, zwilgotniała od jego pocących się dłoni. Była pełna. Nie chciał zacząć pić. Obawiał się, że zawładną nim emocje. Miał zbyt wiele do zaryzykowania.

- Ale o ciebie nie muszę się obawiać, Dominicu. - Stary poklepał syna po kolanie. - Gdybyś chciał kierować się zemstą, natychmiast przyjąłbyś moją ofertę, a potem śmiałbyś się, licytując firmę i licząc pieniądze w banku. Myślisz, że o tym nie myślałem? - Hardcastle zmierzył Dominica uważnym spojrzeniem, lecz temu nawet powieka nie drgnęła. - Ale to nie w twoim stylu. Masz klasę. Jesteś uprzejmy, a nawet dobry dla staro umierającego człowieka. - Hardcastle potrząsnął głową z podziwem. - Gdybyś nie był moim synem, chciałbym, byś nim był.

Dominic pociągnął duży łyk whisky. Serce waliło mu jak młotem i musiał się napić. Jak mógł pozwolić na to, żeby takie paplanie wytrąciło go z równowagi? Tarrant Hardcastle był przecież niewiarygodnym manipulatorem, który potrafił stosować wszelkie środki, byleby osiągnąć swój cel. Kogo jednak Dominic próbował oszukać? Czy nadal chciał się ludzić, że planuje się zemścić na tym starym chorym człowieku? Czy nie lepiej grać w otwarte karty?

- Masz coś, czego chcę. - Dominic usłyszał swój głos, twardy i spokojny.

- Tak? - Siwa brew uniosła się z zaciekawieniem.

Dominic pochylił się i oparł łokcie na kolanach.

- Pamiętasz sieć supermarketów Lester?

- Jasne. Gdzieś na środkowym wschodzie. - Pomachał cygarem lekceważąco. - Kupiliśmy je w końcu? Nie pamiętam.

- Tak. - Dominic nie okazywał emocji. - Kupiliście. Choć nie rozumiem, jakim sposobem, ponieważ ja dawałem za nie dwanaście milionów, a wy kupiliście je za jedenaście.

Tarrant patrzył na niego przez chwilę, po czym uśmiechnął się pod nosem ze zrozumieniem.

- To byłeś ty? - Dominic twardo skinął głową. - Chodzi o kontakty. O to, kogo ty znasz, drogi chłopcze, i kto zna ciebie. - Uniósł szklanekę z alkoholem. - Sklepy są twoje.

Dominic nie spełnił toastu. Siedział nieruchomo.

- Nie chcę ich jako prezentu.

- W takim razie daj mi pięćdziesiąt dolców i będziemy kwita. Prawdę mówiąc, nie są wiele warte. Wykupiłem je... hm... to znowu osobista historia. Krótka mówiąc, zrobiłem to z zemsty. To wszystko straciło dla mnie znaczenie, chłopcze. Wiem, że są na świecie ludzie, którzy życzyli mi tego, żebym umarł. Cóż, ich marzenia się spełnią już wkrótce.

- Nie umrzesz. - Dominic powiedział to, zanim pomyślał. Jak ma umierać ktoś, kto ma w sobie tyle energii i wigoru?

- Gdyby można było kupić sobie długowieczność, wierz mi, żyłbym jeszcze długo, bardzo długo. Ale ponieważ jest, jak jest... dano mi trzy miesiące życia i nawet ja nie mogę tego zbagatelizować. Powiem ci jedno. - Tarrant pochylił się nad stolikiem i zbliżył do syna. - Kiedy tak na ciebie patrzę, kiedy widzę w twoich oczach determinację, jaką widziałem u siebie, kiedy dorastałem, nie żałuję tego, że nie wychowywałeś się wśród bogatych dzieci z najlepszych dzielnic w mieście. Drogie szkoły, wygodne życie. Luksusy. Wierz mi, o wiele lepiej wychowuje ulica. Twoja matka mówiła mi, że parałeś się handlem ulicznym, niemal zanim jeszcze nauczyłeś się czytać.

- To lekka przesada.

- No, może trochę próbowała wzbudzić we mnie poczucie winy. Tymczasem jedyne, co wskórała, to to, że poczułem dumę. - Tarrant odwrócił wzrok.

Wargi zadrżały mu lekko.

- Dominicu - ponownie zwrócił się do syna. - Obiecasz mi coś?

Dominicowi ścisnął się żołądek.

- To zależy.

Tarrant uśmiechnął się.

- Dobrze, dobrze. Podoba mi się, że nie wciskasz mi kitu. Chcę tylko, żebyś nie poszedł w moje ślady.

Dominic zmarszczył brwi. Ojciec był teraz tak blisko niego, że jego woda kolońska podrażniła mu nozdrza.

- Poświęciłem życie temu, by się dobrze bawić i zarobić jak najwięcej pieniędzy. Cóż, nie ma w tym nic złego, ale na końcu okazuje się, że to nie wystarczy.

Wzruszony Tarrant oddychał szybko. Poluźnił krawat i oparł się wyczerpany w fotelu.

- Honor, mój chłopcze. Nigdy nie miałem czegoś takiego jak honor. Nie byłem człowiekiem, któremu można ufać. A to jest dopiero prawdziwe osiągnięcie.

- Tego właśnie zawsze uczyła mnie matka.

- Cóż, słuchaj się jej. To dobra kobieta. I tak na nią nie zasługiwałem. - Zaśmiał się z przymusem.

Dominic miał gonitwę myśli. Tarrant byłby wściekły, gdyby wiedział, że jego własny syn stoi z boku i patrzy, jak Bella Andrews od środka niszczy jego firmę. A jego matka? Byłaby zdruzgotana.

Nie tak go wychowała. Powiedział jej przecież, że nie powinna wcielać swojego wariackiego, skazanego na porażkę planu w życie. Czy go posłuchała? Nie.

Był absolutnie przekonany, że Bella niczego nie ugra, że może się tylko pograć. Więc w imię czego miałby ją chronić?

- Tato... - To słowo niemal pozbawiło go tchu. Krew uderzyła mu do głowy. Niegdyś tak marzył o tym, by móc w ten sposób zwrócić się do Tarranta. - W laboratorium jest problem...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dominic sam przed sobą musiał przyznać, że spotkanie z ojcem kompletnie wytrąciło go z równowagi. Zanim wyszedł, po raz pierwszy on i ojciec uściskali się. Kiedy poczuł, jak ciało ojca jest wątłe i słabe, serce mu się ścisnęło. Może istotnie w człowieku jest coś takiego, że rodzice są mu bliżsi niż ktokolwiek?

Był zadowolony z tego, że porozmawiał o Belli z ojcem i że ustalili, że Dominic będzie miał na nią oko. Dominic będzie mógł spojrzeć w lustro, nie wstydząc się, że zdradza własnego ojca.

Jednak mimo że próbował przekonać samego siebie, że może mieć czyste sumienie, coś nie dawało mu spokoju. Zawarł z Bellą układ. Wychodząc z baru na Piątą Aleję, pokręcił głową. Bella przypieczętowała owo porozumienie nie tylko pocałunkiem - spała z nim. Pragnęła go - Dominic zdawał sobie z tego sprawę - ale być może nie zdecydowałaby się na ten krok, gdyby nie przekonanie, że to zamknie mu usta.

Stały mu przed oczyma ich namiętne pocałunki, kiedy ściągał z niej bieliznę, i zrobiło mu się gorąco, mimo że wieczorne powietrze było całkiem chłodne.

Musiał chyba za dużo wypić, bo wydawało mu się, że naprzeciw niego idzie chodnikiem Bella, zmysłowo poruszając biodrami.

Zaraz, zaraz.

Jęknął. Ta cholerna sukienka. To była Bella.

Instynktownie przyspieszył kroku. Bella uśmiechała się do swoich myśli i trzymała w rękach torbę czy też neseser.

Już miał ją zawołać po imieniu, gdy zamarł.

Bella szła radośnie, niemal tanecznie.

A więc znalazła to, czego szukała.

Dominic obrócił się do niej plecami i udawał, że patrzy na zegarek, aż go minęła, stukając obcasami.

Wtedy ruszył za nią, schowany w ciemnościach.

Szedł jak w transie. Gdyby ktokolwiek patrzył, Dominic wyglądałby podejrzanie, idąc za nią jak pantera za swoją ofiarą. Bella pchnęła bramę wiodącą na Grand Central.

Dominic poszedł w jej ślady i również kupił bilet, ale nie mając pojęcia, gdzie Bella ma wysiąść, kupił bilet do końca trasy metra. Wsiadł w ostatniej chwili do sąsiedniego wagonu. Na stacji ulicy sto dwudziestej piątej wychylił się, żeby się upewnić, że nie wysiadła, gdyż następna stacja była dopiero za pół godziny.

Gdy pociąg ruszył, Dominic uspokoił się na tyle, by zebrać myśli.

Co on, u diabła, robił?

Pilnował jej. To przecież obiecał ojcu.

Ciekawe, że teraz, niespodziewanie dla siebie samego, myślał o Tarrantcie jak o staruszku, zamiast okrytym złą sławą bajecznie bogatym biznesmenie, aroganckim palancie, który nagle przypomniał sobie, że nie ma spadkobiercy. Z jakichś powodów Tarrant Hardcastle, mimo swoich licznych wad, stał się dla niego bliskim człowiekiem.

Dominic przejechał dłonią po włosach. Miał ochotę zadzwonić do matki, zapytać ją o wizytę Tarranta, ale jak by jej wyjaśnił, co robi w pociągu? Hej, mammo! Właśnie śledzę pewną dziewczynę.

To by się jej spodobało. Zawsze robiła aluzje dotyczące wnuków, zawsze chciała, by Dominic miał prawdziwą rodzinę i zupełnie nie podobał jej się jego brak entuzjazmu dla poważnych relacji z kobietami. Wiedziała, że to reakcja na jego nieudane zaręczyny.

Bella nie należała do grzecznych panienek z dobrych domów. Pracowała w firmie, którą chciała zniszczyć. Całowała się z synem szefa, by zamknąć mu usta.

Obydwa te plany musiały się skończyć totalną porażką.

Kiedy nareszcie pociąg stanął i Bella wyskoczyła na peron, Dominic wiedział, że powinien za nią zawołać i przyznać się, że ją śledził. Ale nie był gotowy na konfrontację.

Bella skierowała się na parking i wsiadła do samochodu. Kierowca taksówki nawet nie mrugnął, kiedy Dominic kazał mu śledzić samochód. Kiedy po półgodzinie dojechali na miejsce, Dominic zdziwił się. Bella zaparkowała przed szpitalem czy też domem opieki i weszła do środka.

- Chce pan, żebym zaczekał? - zapytał kierowca.

- Nie, dziękuję.

Po jakichś pięciu minutach Bella wyszła, nadal ściskając przy piersi teczkę. Dominic stanął na środku chodnika, zagradzając jej drogę.

Stała jak wryta i rozejrzała się nerwowo wokół siebie, jakby szukała pomocy.

- Bella, to ja, Dominic.

Jeszcze mocniej ścisnęła teczkę. Na jej twarzy odbił się strach.

- Co ty tu robisz? - zapytała drżącym głosem.

- Pojechałem za tobą. Co to za miejsce?

Nic nie odpowiedziała. Stała jak słup soli. Podszedł do niej powoli, wyczuwając jej dziwne, sprzeczne emocje.

- Hej, dobrze się czujesz? Nie zamierzam cię aresztować. - Spojrzał na nią ze współczuciem. Najwyraźniej była przerażona, ale także przygnębiona. A jeszcze przed kwadransiem szła tak tanecznym krokiem. - Co to za miejsce? - powtórzył o wiele już cieplejszym tonem.

- To szpital. - Bella wbiła wzrok w ziemię. - Jest tu moja mama.

- Jest chora? - Dominic miał coraz większe poczucie winy.

Bella skinęła głową.

- Nie są pewni, co się dzieje. Nie reaguje na leki. - Bella mówiła z wyraźnym trudem. To musiało być dla niej niezwykle bolesne. - Po śmierci ojca w zeszłym roku miała bardzo trudny okres.

Dominic skojarzył fakty.

- To szpital psychiatryczny?

- Tak.

Dominica ogarniał coraz większy niepokój.

- Masz nadzieję, że dzięki odzyskaniu badań ojca wyciągniesz ją stąd?

Brzmiało to absurdalnie.

- Nie waż się ze mnie wyśmiewać. Nie zniosę tego. Nie teraz.

- Nie wyśmiewam się. Co się stało? - Podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

Usłyszał, jak Bella pociąga nosem na jego piersi i ogarnęło go rozrzewnienie, a strach o nią ścisnął mu serce.

- Nie chcą mnie do niej wpuścić. Pielęgniarka powiedziała mi, że mama nie chce jeść. - W jej głosie był bezgraniczny smutek. - Nie je od trzech dni.

Pogłaskał ją po głowie, ale na początku wzdrygnęła się, czując jego dotyk. Sprawilo mu to duzą przykrość. Może sądziła, że śledził ją, bo po ostatnim razie nie potrafił przestać o niej myśleć?

Może miała rację. Ale choć pożądanie jej ciała nie zniknęło, to jednak teraz, kiedy miał ją w ramionach, drżącą i płaczącą, górę wzięły całkowicie inne uczucia. Rozrzewnienie? Roztkliwienie? Choć słabo ją znał, stała się dla niego kimś bardzo bliskim i chciał ją chronić.

- Nie pozwoliła wbić sobie igły. Musieli jej nałożyć kaftan bezpieczeństwa.

- O rany.

Dominic miał mętlik w głowie. Czy powiedziała by o niej Tarrantowi, gdyby wiedział, że jej matka jest w szpitalu psychiatrycznym? Stawało się dla niego jasne, że to sytuacja i desperacja zmusiły ją do wymyślenia tego wariackiego planu. Czuł, że Bella powoli się uspokaja i nie drży tak jak dotychczas.

- Pozwól, że odwiozę cię do domu. Powiesz mi, którądy jechać, dobrze?

Skinęła głową.

Stanęli przed niskim parterowym domem. Choć ledwie widoczny pośród bluszczu i krzewów, na pierwszy rzut oka widać było, że dom wymaga remontu.

Dominic oddał jej klucze.

- Wejdz do środka - zaprosiła go.

Jej głos był bezbarwny.

Kiedy weszli przez furtkę, owionął ich intensywny, niezwykle słodki zapach.

- Co to za zapach?

- Magnolie. Są na wszystkich czterech zewnętrznych ścianach domu. Nocą kielichy kwiatów rozwijają się.

- Nie wiedziałem, że można je hodować w naszym klimacie.

- Nie można. Na zimę zabieramy je do domu.

Ogród otaczający dom był niezwykły. Ogromne egzotyczne krzewy, kwiaty, drzewa.

- O rany. - Kwiaty pachniały tak intensywnie, że odrobinę zakręciło mu się w głowie. - Te rośliny są ogromne. Piękne. Widać, że ten ogród otoczony był miłością.

- To wymaga dużo pracy, ale te kwiaty są tego warte.

W domu również było mnóstwo roślin doniczkowych. Na werandzie zrobiono małą palmiarnię. Korytarz był ciemny i zimny. Cała reszta domu sprawiała bardzo miłe wrażenie, jednak czuło się tu pustkę i opuszczenie. Instynktownie oboje skierowali się do przestronnej kuchni połączonej z małą jadalnią, gdzie był kominek, w którym dawno chyba nikt nie palił. Pustka.

- Mieszkasz tutaj?

- Nie, dojazdy zabierają mi zbyt dużo czasu. Mam małe mieszkanie w mieście. Przyjeżdżam tu w weekendy i staram się podtrzymywać dom przy życiu.

Otworzył lodówkę, kierowany raczej głodem niż ciekawością. Nie było tam nic poza czosnkiem, wodą mineralną i ketchupem. Żołądek ścisnął mu się z głodu.

Wzruszył ramionami i zamknął lodówkę.

- Nie spodziewałam się gości - rzuciła sucho.

Przeszła do niewielkiego salonu i zapaliła światło.

Dominic rozejrzał się po przytulnym wnętrzu. Na fortepianie stały zdjęcia rodzinne. Przyjrzał się każdemu z nich z osobna. Cała rodzina uśmiechała się i widać było, że jest im wesoło. Wysoki mężczyzna o inteligentnym wejrzeniu, ładna kobieta z burzą loków na głowie i mała dziewczynka puszczająca bańki mydlane.

Słyszał, jak Bella wzdycha, patrząc na zdjęcia, i już wiedział, że zaznała czegoś, co on znał jedynie z bajeczek dla dzieci - idyllicznego dzieciństwa.

- Powinnam była usunąć te zdjęcia. Doprowadzają mnie do szału.

- Nie ma nic złego we wspomnianiu dobrych czasów.

- To za bardzo boli. Byliśmy z sobą tak blisko. Oni byli naszymi najlepszymi przyjaciółmi. Teraz wydaje się, że mamie przestało zależeć na tym, żeby w ogóle kiedyś wrócić do domu.

- Miała jakieś problemy przed śmiercią twojego ojca?

- Od czasu do czasu miewała depresje, ale zawsze z nich wychodziła. Śmierć ojca dosłownie pozbawiła ją chęci do życia. Nie może sobie wyobrazić, by mogła kiedyś znowu być szczęśliwa. - Bella ponownie wpatrzyła się w zawieszona na ścianie zdjęcia. - Prawdę mówiąc, ja także czasem doznaję takiego uczucia.

- Ale ty się nie poddałaś.

- Nie. Zdaje się, że mnie niełatwo złamać.

Na jej twarzy ponownie pojawiła się determinacja, którą dobrze znał, i doznał ulgi.

- Cieszę się.

To właśnie owa determinacja sprawiała, że Bella niełatwo zrezygnuje z pozwania do sądu jego śmiertelnie chorego ojca.

- Dom jest naprawdę ładny. - Dominic przejechał dłonią po włosach. - Czy kredyt hipoteczny nie został jeszcze spłacony?

- Kilka lat temu był niemal spłacony, ale po śmierci ojca mama nie dopilnowała rat. Urosły ogromne odsetki, miałam duże kłopoty z bankiem. Żyliśmy jak normalna rodzina. Dopiero teraz się dowiedziałam, że rodzice całe życie spłacali ten kredyt. To dobra dzielnica i wartość domu cały czas rośnie...

Dominic milczał, słuchając jej z napięciem.

- Mam dobrą pensję, ale kredyt, podatki, rachunki ze szpitala, koszty życia... Ciągle spłacam jakieś pożyczki, zaciągam nowe.

- I nie możesz ich spłacić, póki nie wygrasz procesu z Tarrantem.

Skinęła głową.

Tyle tylko że on już zdążył pokrzyżować jej szyki. Wróg został ostrzeżony i spodziewał się ataku.

Bella otworzyła drzwi wiodące na taras. Do domu natychmiast wpadło pachnące kwiatami gorące powietrze.

- Pójdę po coś do jedzenia.

Ciekawość kazała mu podążyć za nią. Włączyła światła wokół domu. Tonący w księżycowej poświacie ogród sprawiał baśniowe wrażenie. Bella podała mu koszyk. Dominic szedł za nią po ścieżce i choć pośród krzaków niewiele było widać, Bella świetnie się orientowała, co gdzie jest. Odcinała warzywa rosnące w ogrodzie.

Pomidory. Szli dalej, teraz po obu stronach ścieżki rosły wielkie kwiaty cukinii. Bella wprawnym ruchem odcięła dwa duże warzywa i wrzuciła do koszyka, który stał się całkiem ciężki. Była jeszcze zielona i czerwona papryka, cebule i jakieś zioła.

- Sama zajmujesz się ogrodem? - Jego głos mimowolnie wyrażał podziw.

Nie spodziewał się tego po niej.

- Muszę. To chluba mojej matki.

- Będzie z ciebie cholernie dumna, kiedy wróci - powiedział Dominic, kiedy wracali. - Jak długo jej nie ma?

- Piętnaście miesięcy - odpowiedziała Bella, nie oglądając się za siebie.

- O chol... - Dominic ugryzł się w język i nie dokończył przekleństwa.

Weszli do kuchni i Bella od razu zabrała się za przygotowywanie kolacji.

Ta dziewczyna coraz bardziej go zaskakiwała. Zdał sobie sprawę, że wyrobił sobie o niej zdanie na podstawie niewielu danych. Gdy pomyślał, co popchnęło ją do tego, by wynosić z biura Tarranta dokumenty, ścisnęło mu się serce. On również biedował w przeszłości. I nigdy nie zapomni, do czego zdolny jest człowiek zdesperowany.

Kiedy tak na nią patrzył, narastało w nim podniecenie. Owszem, to było szaleństwo. Chwila była nieodpowiednia, a Bella zapewne myślała o wszystkim, tylko nie o tym, że znowu chciałaby z nim pójść do łóżka. Jednak nic nie mógł na to poradzić. Kiedy patrzył, jak Bella kroi warzywa, jak porusza się po kuchni tanecznym krokiem, jak zmysłowym ruchem odgarnia włosy z szyi, myślał tylko o jednym: że pragnie ją pocałować. I czy naprawdę Bella nadal musi być w tej sukience? Sukience, która ukazywała jej powabne kształty?

- Mogę się na coś przydać? - zapytał, wstając gwałtownie.

Ciarki chodziły mu po plecach.

- Możesz zejść do piwnicy i wybrać wino.

Długo stał przed różnymi butelkami wina i wybierał z namaszczeniem. Musiał się jakoś wziąć w garść. Ochłonać. Bella działała na niego jak żadna inna kobieta.

Kiedy wrócił, kolacja była już niemal gotowa.

Bella przyrządziła warzywa duszone z makaronem. Zdawała sobie sprawę, że dla kogoś, kto na co dzień jada w najlepszych restauracjach, nie są to żadne frykasy. Starła się zachowywać jakby nigdy nic, jakby gotowała sobie zwykłą kolację, jak co piątek. Ale to nie był zwyczajny piątkowy wieczór. Był tu Dominic. Czowała na sobie jego spojrzenie. Sprawiało, że robiło jej się na przemian gorąco i zimno. Po co tutaj za nią przyjechał? Czego tak naprawdę od niej chciał?

Kiedy mieli się stuknąć kieliszkami, Dominic popatrzył na nią poważnie.

- Oby wszystko ułożyło się jak najlepiej.

Jej ręka w połowie drogi zamarła.

- Co masz na myśli?

Dla niego najlepiej by było, gdyby wszystkie jej plany nie powiodły się. Gdyby poniosła porażkę, próbując odzyskać pracę ojca.

Dominic zmarszczył brwi.

- Mam nadzieję, że twoja mama poczuje się lepiej i wróci do domu.

Stuknęła swoim kieliszkiem o jego. Ogarnęło ją poczucie winy. Praca dla wroga sprawiła, że stała się tak bardzo podejrzliwa i pełna strachu. Było jej przykro, że spodziewała się najgorszego po mężczyźnie, który cały czas próbował jej tylko pomóc.

I który jeszcze tego samego dnia kochał się z nią. Namiętnie. Z taką pasją, jakby była jedyną kobietą na świecie.

Nie, nie kochał się. To był tylko seks. I lepiej, żeby o tym nie zapomniała. Pociągnęła łyk wina.

- Wkrótce wróci do domu. - Starła się powiedzieć to z jak największą pewnością w głosie. Jednak prawda była taka, że owa pewność słabła z tygodnia na tydzień. - I co, da się to zjeść? - zapytała, patrząc, jak Dominic zajada warzywa.

- Czy da się to zjeść? Nie wiem, jakie czary odprawiłaś tam pod księżycem i co to za warzywa, ale to ucztą mojego życia - powiedział z entuzjazmem.

- Daj spokój, nie musisz się ze mnie natrząsać. Nawiasem mówiąc, dzisiejszy lunch był pyszny. - Powiedziawszy to, natychmiast splonęła krwawym rumieńcem.

Rany, po co w ogóle poruszała ten temat?

Dominic spojrzał na nią, na chwilę nieruchomiejąc, jakby ktoś ukłuł go szpilką.

- Zdaje się, że oboje daliśmy się ponieść chwili - powiedział ostrożnie. - Jak wiesz, jestem w mieście jedynie przejazdem.

Serce ścisnęło jej się boleśnie. Powinna odczuć ulgę, że Dominic miał niebawem wyjechać. Tymczasem czuła ostry ból. Roześmiała się może odrobinę zbyt głośno.

- Nie wpadaj w panikę. Nie oczekiwałam oświadczeń tylko dlatego, że... sam wiesz. - Dominic wrócił do jedzenia. Wyglądał na zakłopotanego. - Czy śledziłeś mnie

właśnie po to? Żeby nie robiła sobie złudzeń? - powiedziała ironicznie, dając mu do zrozumienia, że jeśli tak było, to się przecenia.

- Skąd! Po prostu cię śledziłem. Nie mogłem się powstrzymać. Obawiałem się, że w tej sukience możesz wpaść w jakieś kłopoty.

Dominic znowu zerknął na jej dekolt, który całkiem niedawno całował.

- Ta sukienka już wpakowała mnie w kłopoty. Będę musiała ją spalić.

- Nie, to byłaby zbrodnia. Poza tym póki z tobą jestem, nic ci się nie stanie. - Dominic pokazał swoje śnieżnobiałe zęby w szerokim uśmiechu.

- Ach, już się czuję tak... bezpiecznie.

I rzeczywiście się czuła. Ale tylko w pewnym sensie. Wiedziała, że Dominic nie zrobiłby niczego, czego ona również by nie chciała. Tyle tylko, że doskonale potrafił wyczuć, że ona też go pragnie. Na samą myśl o jego wargach na swojej skórze ścisnął jej się żołądek.

Naprawdę nie powinna tego robić. To, co zdarzyło się między nimi wcześniej, było całkiem niespodziewane. To był wypadek.

Gdyby znowu to zrobiła, byłoby widoczne, że wpadła po uszy, że robi to z premedytacją. Weszłaby w jego objęcia z szeroko otwartymi oczami.

Kiedy skończyli jeść, zapadła między nimi długa krępująca cisza. Bella podeszła do niego i wyzywająco położyła ręce na biodrach. W jej oczach było pytanie.

- Nie przyjechałem tu za tobą, żeby znowu pójść z tobą do łóżka - wyznał Dominic. Słowa przychodziły mu z pewnym wysiłkiem. Patrząc na nią, przełknął głośno ślinę. - Nie mówię, że bym nie chciał tego zrobić... ale potrafię się opanować.

Przyjechał tutaj, żeby jej pomóc. Zapewne czuł, że znalazła się w kłopotach.

Bella westchnęła i stanęła przy oknie.

- Czytałam listy w pociągu.

Zmarszczył brwi i oparł się na stole.

- I?

Bella nerwowo odgarnęła włosy z czoła.

- Tarrant zapłacił mojemu ojcu sto tysięcy dolarów.

- Ach, tak. Niezła sumka.

- I wcale nie naciskał na mojego ojca, by sprzedał badania. Decyzja od początku do końca należała do mojego ojca. - Urwała, chcąc opanować drżenie głosu. - Zrobił to dla mnie. Wtedy byłam jeszcze w szkole podstawowej. Chciał sprzedać te badania i zapewnić mi dobre wykształcenie. Ta suma miała sprawić, że wejdem w życie bez żadnych długów. W jednym ze swoich listów pisał do Tarranta, że to dla niego wiele znaczy, że jego córka nie będzie miała kredytów ani długów. Chciał, bym mogła podążać za swoimi marzeniami, nie będąc nic nikomu dłużna. - Jej głos zadrżał lekko.

- Do diabła. A teraz ty wywracasz do góry nogami swoje życie, chcąc odzyskać pracę, którą sprzedał, by kupić ci wolność.

Bella przygryzła wargi.

- To prawda.

- A więc zgadzasz się ze mną, że twój ojciec chciałby, żebyś porzuciła cały ten pomysł pozwania Tarranta do sądu.

- Nie jest zbyt grzecznie zadawać pytanie, które domaga się jednej tylko odpowiedzi.

Dominic oparł łokcie na stole.

- Wiesz już, że jestem niepoprawny. Na tym też polega mój urok. I owszem, chcę, żebyś przyznała mi rację.

- To nie takie proste.

Jego oczy pociemniały.

- Twoja matka.

Skinęła głową.

- Jedyna rzecz, która poprawia jej humor, to szansa na odzyskanie prac ojca. Mam wrażenie, że jeśli z tego zrezygnuję, ona zrezygnuje z życia.

- Co jej jest? Jak to wszystko się zaczęło?

- Po śmierci ojca na początku zeszłego roku zdawało się, że straciła kontakt z rzeczywistością. Nic jej nie obchodziło. - Nabrała tchu i odwróciła wzrok. - Zaczęłam wtedy pracę w nanotechnologicznym laboratorium w Karolinie Północnej. Praca totalnie mnie pochłonęła. Siedziałam w laboratorium czasem po trzynaście godzin. W którymś momencie zadzwoniła do mnie nasza sąsiadka i powiedziała, że mama nie wychodzi z domu

od kilku dni i że nic nie je. Że zachowuje się dziwnie. - Zadrżała. - Wróciłam do domu i zastałam ją niemal umierającą z głodu. Nie wychodziła niemal od trzech tygodni. - Przerwała na chwilę, by opanować emocje, które wywoływały bolesne wspomnienia. - Zadzwoiłam po lekarza. Nie wiedziałam, co robić. Natychmiast ją zabrali.

Łzy płynęły jej po policzkach.

- Nie powinnam była w ten sposób reagować. Nie powinnam była pozwolić, by zabrano ją z domu. Wzięli ją do szpitala i dotąd nie wypuścili. - Wargi jej drżały. - Co będzie, jeśli nigdy nie wróci?

Przymknęła oczy. Tak bardzo wstydziła się tego, co zrobiła. Nigdy nikomu o tym nie powiedziała. Przekazała własną matkę obcym ludziom, jakby stanowiła dla niej przeszkodę w powrocie do eksperymentów.

Poczuła, jak ogromne ramiona Dominica zaplatają się na jej drżących plecach.

- Hej, zrobiłaś, co sądziłaś, że jest najlepsze. Wszystko będzie z nią w porządku.

Bella starała się nie poddawać kojącej sile jego ramion.

- Mówisz tak tylko po to, by mnie pocieszyć. - Starala się uspokoić i dokończyć historię. - Miesiąc później nadal była w szpitalu i nie było żadnych oznak powrotu do zdrowia. Rzuciłam pracę i przeprowadziłam się tutaj. Powiedziałam jej, że czekam na nią w domu. Byłam pewna, że będzie chciała wrócić. - Bezwiednie zacisnęła dłonie na jego ramionach. Czowała bliskość jego twarzy i jego spokojny oddech na swoim policzku. - Ale tak nie było. Ciągle powtarzała, że mój ojciec żyłby, gdyby nie Tarrant Hardcastle. Któregoś dnia wspomniałam coś o tym, że można by pozwać Tarranta Hardcastle'a do sądu, by odzyskać pracę ojca. Nie myślałam wtedy o tym poważnie. Ale wówczas pierwszy raz matka się ożywiła, złapała mnie za rękę. Jak mogłam choćby nie spróbować?

Starala się stać spokojnie, ale nie mogła opanować drżenia.

- Teraz, kiedy przeczytałam listy taty...

- Wiesz, że się myliłyście. - Obrócił ją powoli do siebie i zajrzał jej w oczy. - Co chcesz zrobić?

No właśnie. To było pytanie, którego Bella najbardziej się obawiała. Sama go sobie jeszcze nie zadała. Szybkim ruchem uwolniła się z jego objęć.

- Chcę sprawić, by mama znowu poczuła się lepiej. Chcę sprowadzić ją do domu. -
Tak rozdrażnionym i bezsilnym tonem to wypowiedziała, że aż zrobiło jej się przykro. -
Przepraszam. Nie chciałam na ciebie krzyczeć. Jestem po prostu...

- Przygnębiona. Kto by nie był na twoim miejscu?

- Pewnie sądzisz, że jestem stuknięta. - Bella wytarła łzy z policzków.

- Wcale tak nie uważam. Sądzę, że ci po prostu zależy. - Dominic ponownie się do
niej zbliżył i pogłaskał ją po wciąż mokrym od łez policzku. - Sądzę również, że powin-
naś skończyć tę kolację, za którą przyznałbym pięć gwiazdek każdej restauracji, i że po-
winnaś pójść do łóżka.

Ze mną.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dominic chciał zadzwonić po taksówkę, ale było już późno i ostatni pociąg do Nowego Jorku odjechał ponad godzinę temu. Ze zdziwieniem i niemal niechętnie przyjął jej zaproszenie na noc i od razu zaproponował, że będzie spał w gościnnym pokoju.

Bella leżała w pokoju obok w samym podkoszulku i nie mogła zasnąć. Bolała ją głowa, a serce waliło jej jak młotem. Dominic leżał, może już spał w pokoju obok. Był nagi lub półnagi.

Nie chciał jej dotknąć.

Nie chciał jej widzieć.

I czy mogła go o to winić?

Choć dział kosmetyczny w Hardcastle nie stanowił wymarzonego miejsca pracy dla niej, firma dała jej mnóstwo możliwości rozwoju i dalszego kształcenia. Mogła pracować na najnowocześniejszym sprzęcie.

A ona odplącała za zaufanie, jakie pokładał w niej Tarrant, węszeniem w jego dokumentach i oszukiwaniem własnego szefa. A teraz wplątała w tę intrygę jego własnego syna!

Adrenalina i pożądanie sprawiły, że zerwała się z łóżka. Nie ma szans, żeby zmrużyła oko, kiedy Dominic jest w tym samym domu. Jego obecność po drugiej stronie ściany stanowiła bolesne przypomnienie, że Bella nie zasługuje na intymność ani na zaufanie, które za nią idzie.

Pchnęła drzwi wiodące na korytarz. Usłyszała jakieś ruchy w jego pokoju. Jakby westchnienie i przewracanie się z boku na bok. Czy Dominic już spał? A może nie mógł zasnąć i pragnął jej tak bardzo jak ona jego?

Nie, na pewno nie chciał mieć z nią już nic wspólnego. Podczas lunchu dosłownie rzuciła się w jego ramiona, nie musiał nawet uczynić pierwszego kroku. Zapewne był porażony jej pożądaniem, jej bolesną samotnością, jaka musiała wyciekać z jej gestów, z jej pocałunków.

Zauważył jej desperację i fakt, że się w nim zadurzyła, i przyjął to jak dżentelmen, to znaczy odpowiedział na jej pocałunek. Dzisiaj jednak wystarczająco jasno dał jej do

zrozumienia, że nie powinna liczyć na więcej. Najgorsze było to, że Bella sobie na to zasłużyła. Chciała pozwać do sądu umierającego człowieka. I była tak zdeterminowana, że nie widziała nawet konsekwencji, jakie mogło mieć jej zachowanie.

Wyszła na taras, zaświeciwszy tylko kilka świateł. Wciągnęła w nozdrza delikatny zapach kwiatów. Drzwi za nią zaskrzypiały i otwały się na oścież.

- Co ty tu...? - padło z ich ust jednocześnie.

- Po prostu potrzebowałam powietrza. - Nagle poczuła się niekomfortowo w swoim przydługim podkoszulku. Przeniknął ją jego gorący wzrok.

Księżycowa poświata oświetliła jego twarz, na której malowało się wielkie napięcie. Chrząknął.

- Muszę jechać. Przypomniałem sobie, że mam coś ważnego do załatwienia.

- Po północy? - Nie mogła powstrzymać nuty sarkazmu w głosie.

Dominic przesunął ręką po włosach.

- Z samego rana. Telefon mi się rozładował, a w firmie nie wiedzą, jak poprowadzić beze mnie pewne sprawy.

A więc to tak. W ten sposób z nią kończył. Śledził ją, bo odgadł, że odnalazła dokumenty. Teraz wiedział już, co zawierały. Skoro jego podejrzenia się potwierdziły, nie było potrzeby nadal udawać.

- Planowałeś iść na stację piechotą? - Starła się, by jej głos był opanowany. - To prawie dziesięć mil.

- Nie chciałem cię budzić. - Zapiął kilka ostatnich guzików koszuli.

W jego dłoni dostrzegła kluczyki.

Jej kluczyki.

- A więc chciałeś wziąć mój samochód? - Tego się nie spodziewała.

- Zostawiłem ci pieniądze na taksówkę.

Zdziwienie na chwilę odebrało jej mowę. Teraz już się zdenerwowała. Co on wyrabiał?

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Jak już mówiłam, zarabiam przyzwoitą pensję. I skoro już wstałam, mogę cię zawieźć, jeśli rzeczywiście musisz wyjeżdżać natychmiast.

- Nie jesteś ubrana - zauważył odrobinę chrapliwym tonem.

- Włożę dzinsy. - Zrobiła kilka kroków i chciała go wyminąć.

- Nie. - Dominic zatrzymał ją, chwytając stanowczo za ramię. Z pewnością natychmiast wyczuł jej poniżającą dla niej samą reakcję na ten dotyk. Natychmiast dostała gęsiej skórki. - Wolę jechać sam.

Zmrużył oczy.

- Rozumiem - dobyło się z jej zaciśniętych ust.

Rozumiała doskonale. Nie chciał być blisko niej.

- Prześpij się trochę.

Nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy w ciemnościach. Najwidoczniej jednak w mroku patrzył na nią. Aż ją przeszły ciarki. Dominic zawahał się. Jednak chwilę później odwrócił się na pięcie i zniknął za furtką.

Kilka dni później Bella ze zdziwieniem zastała na biurku kopertę ze swoim nazwiskiem. Było to zaproszenie na przyjęcie, które wydawał Tarrant Hardcastle w gronie najbliższych znajomych, rodziny oraz znanych sobie grubych ryb. Zwykle nie zapraszał na nie pracowników i Bella nie wiedziała, czym tłumaczyć fakt, że tym razem było inaczej. Ją zaprosił. Czyżby krył się za tym Dominic? Chciałaby tego, lecz obawiała się, że ponosi ją wyobraźnia.

Otrzymała już odpowiedź na wszystko. Lecz w kwestii przyjęcia musiał to być zwykły zbieg okoliczności. Współczucie to zupełnie co innego niż pragnienie drugiej osoby.

- Bella.

Bella drgnęła na dźwięk jego głosu. Odkąd rozstali się owego dnia w nocy, Dominic zdawał się śledzić każdy jej krok. Wyrastał jak spod ziemi. Obserwował ją niczym strażnik więźnia.

Doszło do tego, że czuła na sobie jego wzrok nawet tam, gdzie w żaden sposób nie było to możliwe.

Kiedy brała prysznic i namydlała ciało.

Czy kiedy leżała w łóżku i, nie mogąc zasnąć, wpatrywała się w sufit.

Wszędzie widziała jego ciemne, kocie oczy.

- Panie Hardcastle.

- Di Bari.

- Jeszcze nie zmieniłaś nazwiska? - Nie obracała się, wciąż stojąc do niego profilem. Starła się zebrać na odwagę, by powiedzieć to, co chciała.

- Nie zamierzam zmieniać nazwiska.

Tym razem stanęła z nim twarzą w twarz.

- A kiedy przejmiesz firmę?

- Kiedy przejmę firmę... - Urwał, a jego oczy zwięzły się. - Jeśli przejmę firmę, to zrobię to, nie zmieniając tożsamości.

Uniosła brwi.

- Czy twój ojciec o tym wie?

- On wie o wielu rzeczach.

Belli ścisnął się żołądek. Mimo że wołał przedstawiać się inaczej, Dominic był takim dżentelmenem, był tak uprzejmy, że szybko zapomniała, że jej kariera zawodowa zależała wyłącznie od niego.

- Hm, Dominicu, dostałam dzisiaj rano pewne dokumenty. Widnieje na nich, że wypuszczają moją mamę ze szpitala. - Głos odrobinę zadrżał jej ze skrywanych emocji. - Wiesz coś na ten temat?

Przechylił głowę na bok i patrzył na nią niewinnie.

- Skąd miałbym coś o tym wiedzieć?

- Jesteś jedyną osobą, która o tym wie - wyznała cicho zupełnie innym tonem.

- Niemożliwe. Ma przecież przyjaciół, sąsiadów.

Bella rozejrzała się, czy nikt nie słyszy ich rozmowy, lecz do pracowni właśnie wszedł jeden z laborantów. Pokazała Dominicowi, by podążył za nią do gabinetu przy laboratorium, gdzie znajdowało się ksero. Gdy weszli, zamknęła za nimi drzwi.

- Anonimowy donator pokryje wszystkie koszty opieki nad panią Kornelią Soros w jej domu. Będą się nią opiekowały dwie doświadczone pielęgniarki i psychiatra.

Dominic patrzył na nią, nadal milcząc. Jego twarz była nieprzenikniona.

- Nie mogę tego przyjąć.

- Czemu mówisz to właśnie mnie?

- To musisz być ty. Któż by inny?

- Najwyraźniej ta osoba chce pozostać anonimowa. Po co zaglądać darowanemu koniowi w zęby? Nie sądzisz, że twojej mamie lepiej będzie w domu?

- Tak, ale... - Bella wyprostowała się. - Nie mogę tego przyjąć. Nie chcę być twoją dłużniczką. Już i tak wiele ci zawdzięczam. Możesz w jednej chwili mnie zrujnować. Nie chcę, żeby całe życie mojej matki wisiało na włosku.

Dominic zdumiał się.

- O czym ty, u diabła, mówisz?

- O naszej umowie. - Ostatnie słowo wymówiła z naciskiem.

- Naprawdę sądzisz, że jestem tego rodzaju facetem, który chce gorącego seksu w zamian za płacenie za opiekę medyczną nad twoją matką? - Roześmiał się gorzko.

Rzeczywiście nie brzmiało to dobrze i Bella spurpurowiała.

- Nie, ale nie chcę zapomogi.

Dominic uniósł brwi.

- Pewnie. Wolałabyś zdobyć te pieniądze dzięki procesowi sądowemu?

- Nie! Oczywiście, że nie. Jednak to ja ponoszę pełną odpowiedzialność za to, co dzieje się z mamą. Nie chcę też, żeby ktoś mi dawał w ten sposób lekcję.

Wargi Dominica zacisnęły się w wąską kreskę. Zdaje się, że go obraziła.

- Nie chcę dawać ci żadnej cholерnej lekcji. Chociaż nie twierdzę, że nie przydałaby ci się jedna czy dwie. Chcę ci tylko pomóc. - Uniósł jej podbródek. - Nie, cofam to. Chcę pomóc twojej matce.

Bella otworzyła usta. A więc przyznał się, że za tym stoi.

- Nie wyobrażam sobie, ile mogą kosztować dwie prywatne pielęgniarki.

- Na szczęście nie musisz. To miłe osoby. Mają referencje i są bardzo dobre w swojej dziedzinie. Lekarka także.

Jego brązowe oczy patrzyły na nią otwarcie.

- Czemu to robisz?

- Bo mnie stać. Jaki jest sens posiadania pieniędzy, jeśli nie można czerpać z nich radości?

Bella odsunęła się odrobinę, by lepiej go widzieć, po czym skrzyżowała ramiona na piersi.

- Ktoś inny kupiłby sobie drogi samochód.

- Mam już jeden. - Na jego twarzy pojawił się uśmiech. - A właściwie trzy. Po jakimś czasie to już nie sprawia takiej przyjemności. Lepiej przejdźmy do konkretów. Podpisałaś dokumenty?

- Tak, ale jeszcze ich nie wysłałam.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech satysfakcji.

- A więc uznałaś to za dobry pomysł?

- Żeby moja mama wróciła do domu? Tak. Żebyś przyjmowała od ciebie zapomogę? - powiedziała szybko.

- To nie zapomoga. To prezent. Nigdy wcześniej nie dostałaś prezentu?

- Takiego nigdy.

- Cóż, nie wyglądasz mi na kobietę, która lubi dostawać szybkie samochody. - W jego oczach błyszczały iskierki humoru.

- Nic mi nie jesteś winien.

- A czy twierdziłem coś takiego?

- Zwrócę ci tę kwotę.

- Lepiej nie. To niegrzeczne zwracać komuś pieniądze za prezent.

- Zawsze jesteś taki uparty?

- Zawsze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Słońce zaświeciło mocno przez okna pokoju i Bella zamrugła oślepią blaskiem.

Dominic musiał sobie zadać wiele trudu dla kobiety, której zupełnie nie znał. Tymczasem ona nie sądziła, że w ogóle jest zdolny do bezinteresownej pomocy. Od początku żywiła wobec niego jedynie podejrzenia. Ogarnęło ją poczucie winy.

- Wiem, że brzydzisz się tym, co robiłam. Gdy tylko zespół skończy pracę nad ReNew, to jest dzisiaj lub jutro, odejdę z firmy.

- Czemu miałabyś odchodzić? Mogę się założyć, że twoja mama byłaby dumna, że kontynuujesz badania swojego ojca w dziedzinie kosmetyków.

Bella wzruszyła ramionami.

- Kosmetyki to nigdy nie był mój punkt docelowy, ale jestem z siebie dosyć zadowolona.

- Powinnaś być.

Wzięła głęboki wdech. Ostatecznie Dominicowi należała się prawda.

- Słuchaj, chcę kontynuować badania ojca. Dotyczą one tego, jak sprawić, by pewne rzeczy były niewidzialne. To już nie ma nic wspólnego z kosmetykami.

- Mogłabyś to robić. W mojej firmie. - Bella nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Czemu tak bardzo miałoby mu zależeć na jej obecności tutaj? To chyba niemożliwe, by po tym wszystkim jako przyszły szef koncernu potrafił jej zaufać.

- Produkcja zaplanowana jest na później, a od przyszłego tygodnia produkt ma być promowany w szpitalach, aptekach i tak dalej. Muszę odejść w momencie, kiedy jeden etap pracy zostanie zakończony, by ktoś mógł łatwo przejąć moje obowiązki, gdy wejdziemy w nowy. Inaczej miałabym poczucie, że oszukałam Tarranta. - Starła się przekonać samą siebie tak samo jak jego.

- Nie możesz odejść - powiedział bez zastanowienia.

Wyprostowała się i zmierzyła go wzrokiem.

- Sądziłam, że będziesz zadowolony, że ziarna zostaną oddzielone od plew. - Nie mógł przecież znieść przebywania z nią nawet w tym samym domu, a co dopiero w tym

samym pokoju. Na pewno nie chciał jej także w firmie. Od tamtego popołudnia w naj-
lżejszy sposób nie dał po sobie poznać, że chciałby ją znów pocałować.

Czy nawet jej dotknąć.

Jednak teraz podszedł do niej. Stał zaledwie kilka centymetrów przed nią i ujął ją
za ramiona.

- To nie jest dobry moment, by odejść, uwierz mi.

- Czemu? - Poczula irracjonalny strach.

Czy to możliwe, że Dominic ją zdradził?

- Teraz, kiedy Tarrant jest tak chory, niechętnie widzi rezygnacje pracowników. A
ty sprawujesz kluczowe stanowisko.

- Naukowcy nieustannie zmieniają firmy. Tarrant pognewałby się tylko w przy-
padku, gdy... - Bella nie spuszczała z niego wzroku. - Ale on o niczym nie wie. Nie
zdradziłeś się, prawda?

Dominic nic nie odpowiedział. Jego twarz była nieprzenikniona. Wpatrywał się w
nią intensywnie, po czym utkwiał wzrok w jej ustach. Pochylił się nad nią jeszcze bardziej
i nie zdążyła nawet odetchnąć, gdy objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i pocałował.

Dreszcz ulgi wstrząsnął ciałem Belli. Zdała sobie sprawę, że oboje czekali na tę
chwilę.

Poza tym jego pocałunek stanowił odpowiedź. Dominic dotrzymał obietnicy.

Jego gorące wilgotne wargi sprawiły, że wypełniło ją pożądanie. Miała ochotę
krzyczeć pod wpływem namiętności, jaka ją wypełniała. Zarzuciła mu ręce na ramiona i
przyciągnęła go gwałtownie ku sobie, aż przycisnęła ją do twardego blatu, na którym stały
maszyny do kopiowania i komputery.

Ich języki zetknęły się w namiętnym tańcu i Dominic zadarł jej plisowaną spódnicę.
Poczula jego dłonie wokół talii, na swoim nagim ciele. Kiedy przycisnęła do siebie
jego biodra, Dominic wydał z siebie stłumiony jęk. Pragnął jej. Pragnął jej tak bardzo, że
podobnie jak i ona, ledwie się kontrolował.

Posadził ją na biurku i Bella bezwiednie rozchyliła nogi, oplatając go nimi w bio-
drach, po czym ponownie pocałowała go w usta. Gorączkowymi ruchami zaczęli ściągać
z siebie ubranie. Rozpinała mu guziki spodni, kiedy nagle zamarli. Musieli niechcący

włączyć kserokopiarkę, która zaczęła buczeć miarowo, przypominając, że nie ma papieru. Bella usłyszała jakieś głosy tuż przy drzwiach.

Natychmiast oprzytomniała. Czowała się, jakby się budziła z hipnozy. Dominic rozglądał się nieprzytomnie, z trudem łapiąc oddech.

- O Boże, co my wyrabiamy? - Bella odepchnęła go szybko i zaczęła zapinać guziki fartucha i przyczesywać zmierzwiłone włosy. - Tu nie ma nawet zamka w drzwiach!

Głosy zbliżały się do drzwi. Dominic zapiął spodnie i sięgnął po jedyną zadrukowaną kartkę papieru, jaka była na biurku.

- Ja obstawiam tę! - szepnął do Belli, uśmiechając się seksownie.

W jego oczach widać było rozbawienie.

Ciało Belli nadal drżało z pożądania, lecz starała się myśleć racjonalnie.

- Daj mi ją, podzielimy się!

- Nie ma mowy! Czekaj, przytrzymam drzwi i nikt tu nie wejdzie!

- Zaraz ktoś będzie próbował! To mój zespół! Usłyszą...

- Obawiam się, że nie dotrzmam do końca dnia w takim stanie. - Rzucił jej pożądliwe spojrzenie i zachichotał. Miał nadal niezapiętą koszulę, rozczochrane włosy i czerwone wilgotne wargi. Wyglądał, jakby przed chwilą uprawiał seks.

- Usiłuję przywołać cię do rozsądku! Dawaj to i ogarnij się! - powiedziała groźnie, lecz po chwili zaśmiała się głośno.

Dominic drażnił się z nią i uniośł kartkę wysoko nad głowę. Jednocześnie podawał jej usta do pocałunku, bardzo wyraźnie wskazując, co chce dostać w zamian za kartkę.

- Niektórzy nazwaliby to molestowaniem seksualnym w pracy. - Bella ponownie zachichotała, usiłując odebrać mu kartkę i szamocząc się z nim.

Zachowywali się jak dzieci, tymczasem w każdej chwili ktoś mógł nadejść.

- Hej, i ja bym się z nim zgodził! Choć Tarrant niełatwo przełknąłby fakt, że okrutnie i bezwzględnie uwiodłaś jego pierworodnego syna, paskudnie go wykorzystałaś i zostawiłaś swojemu losowi.

- Ja?

- A ktoś inny zaproponował, żebyśmy się tu sami zamknęli? - zapytał Dominic, patrząc na nią niewinnie. - Widzę u ciebie charakterystyczną srebrną kopertę. Idziesz na przyjęcie?

- Oczywiście. Na zaproszeniu jest napisane, że już zarezerwowano dla mnie miejsce. Nie mam chyba zbyt wielkiego wyboru.

Na twarzy Dominica pojawił się szeroki uśmiech.

- To dobrze.

Bella zrezygnowała z prób odebrania mu kartki, wietrząc jakiś podstęp.

- Czemu tak nagle zostałam na nie zaproszona?

- Tylko Tarrant i jego tajemniczy krąg najbardziej zaufanych osób to wie.

- Sądziłam, że do tego czasu już się w owym kręgu znalazłeś.

- Tarrant chce tylko, żebym przejął firmę. Nie wtajemnicza mnie w tak ważne sprawy jak przyjęcia. - Dominic uśmiechnął się, po czym objął ją szybko i pocałował w usta.

Tym razem rozległo się głośnie pukanie do drzwi i oboje zamarli, po czym odskoczyli od siebie. A dokładniej, Bella odskoczyła od Dominica.

- Proszę! - powiedziała, kiedy oboje stanęli przy różnych kserokopiarkach. - Och, Sue! Właśnie kopiuję pewne uwagi. - Zdała sobie sprawę, że nie trzyma niczego w ręku i zaczerwieniła się. - Zostawiłam je w teczkach. Sue, poznaj Dominica... Di Bari. Jeśli będzie sobie czegoś życzył, pomóż mu. Ja jestem już spóźniona na spotkanie.

Odruchowo wygładziła spódnice, po czym pospiesznym krokiem wyszła z pokoju.

Jakoś jednak doleciały do jej uszu jego słowa: „Do zobaczenia na przyjęciu!”.

Kilka dni później wieczorem Bella niepewnym krokiem weszła na czerwony dywan prowadzący do Studia 54, gdzie miało się odbyć przyjęcie. Zewsząd budynek otaczali fotoreporterzy z aparatami i kamerami.

Czekała na Dominica. Czekała, aż ją znajdzie i skończy to, co zaczął w gabinecie.

Ale Dominic się nie pojawił.

Bella podskakiwała, ilekroć otwierały się drzwi, martwiała, kiedy dzwonił telefon, a nawet oglądała się za siebie, kiedy wracała do domu.

Ani śladu Dominica.

Pewnie był po prostu zajęty, przekonywała samą siebie. Jednak te kilka dni, kiedy go nie widziała, uzmysłowiło jej przerażającą prawdę. Zakochała się w nim po uszy.

Miała wszystkie objawy: Usychała z tęsknoty, kiedy nie było go w pobliżu. Spalało ją pożądanie, kiedy tylko jej dotknął. Kiedy ktoś wspomniał jego imię, uśmiechała się. Nawet wtedy, kiedy sama o nim pomyślała, musiała się uśmiechnąć.

A było wiele powodów ku temu, by się uśmiechać. I to również było zasługą Dominica. Jej mama okazywała zadziwiające oznaki powrotu do zdrowia. Dominic wszystko za Bellę zaaranżował. Pielęgniarki były wspaniałymi kobietami i przychodziły do mamy na zmianę. Mama całe dni spędzała w swoim ukochanym ogrodzie i chętnie jadła żywność, która z niego pochodziła. Lekarz nie mógł uwierzyć w to, jak wielka była poprawa. Jak widać załamanie nerwowe nie było trwałe.

W życiu Belli był to zwrot tak gwałtowny, że ciągle jeszcze była w stanie rozchwiania emocjonalnego i nie była pewna, czy lada chwila się nie rozpłaczę lub nie wybuchnie szaleńczym radosnym śmiechem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

A więc przyszła. Serce Dominica zabiło mocno, gdy dojrzał Bellę uśmiechającą się nieśmiało i wyraźnie osamotnioną w tłumie nieznanym sobie ludzi. Już miał zrobić ruch w jej kierunku, kiedy podeszły do niej Samanta oraz Fiona, jego przyrodnia siostra, którą zdążył już poznać i polubić, choć była lekko roztrzepaną młodą dziewczyną.

Dominic stanął w progu sali w półmroku, nie mogąc oderwać od Belli oczu. W długiej do kostek szafirowej sukni i upiętych nad karkiem włosach wyglądała jak grecka bogini. Delikatny uśmiech sprawiał, że choć na sali było mnóstwo pięknych młodych kobiet, Bella jaśniała wśród nich jak diament.

By ją tu zaproszono, Dominic musiał stoczyć niezłą batalię z własnym ojcem oraz jego żoną, a nawet swoją przyrodnią siostrą - osobami, które Tarrant wtajemniczył w to, kim naprawdę jest Bella. Dominic upierał się przy swoim i w końcu ojciec odpuścił.

Nie mogąc dłużej znieść nieobecności Belli u swego boku, ruszył ku kobietom.

Przywitał się z pozostałymi dwiema.

- Cześć, siostrzyczko - powiedział, całując Fionę w policzek. - Cześć, Sam. - Ją także pocałował.

Wtedy spojrzał na Bellę, która wyglądała, jakby ją ktoś wmurował w ziemię, i splonęła krwawym rumieńcem na sam jego widok. Ujrawszy, że Dominic się zbliża, nadstawiła policzek.

- O, nie. Nie ma mowy, żebyś tak łatwo się wykpiła - mruknął i pocałował ją w usta umalowane perłową, ledwie zauważalną szminką.

Tracąc dech, Bella zszokowana spojrzała na niego, jakby pytała, co on, u licha, wyrabia.

Samanta i Fiona były lekko zaskoczone, lecz Samanta postanowiła szybko zagadać niezręczną sytuację.

- Zabójczo wyglądasz, Dominicu. Najprzystojniejszy facet na sali - komplementowała go i zaśmiała się.

Dominic z uprzejmości spojrzał na nią.

- Czy to aby nie nazywa się niełojalnością, Samanto? - zażartował, wzruszając ramionami.

- Nie pochlebiaj sobie! Chodziło mi o twoją kategorię wiekową! - Samanta zaśmiała się.

- Czy mogę prosić o ten taniec? - Dominic zwrócił się z uśmiechem do Belli.

- Jasne.

Kiedy wiódł ją na parkiet, czuł na sobie spojrzenia obydwu kobiet. I dobrze. Niech patrzą. O to właśnie chodziło.

Tak, chciał się z nią całować, chciał jej dotykać.

Teraz, kiedy jej mama była już w domu, a ona pozbyła się swojego największego problemu oraz niecznych planów wobec Tarranta, Dominic nie miał poczucia winy i chciał, żeby wszyscy się dowiedzieli, że jej pragnie.

Chciał, żeby Tarrant zobaczył ich razem. Niech wie, że choć jest jego biologicznym ojcem, to nie daje mu to prawa do mówienia Dominicowi, co ma robić ani z kim ma być.

I jeśli ma przejąć schedę po ojcu, zrobi to na swoich warunkach. Żadnych kompromisów. Żadnego mieszania się w jego życie i w jego wybory.

A coraz bardziej czuł, że z Bellą wiąże go najpoważniejszy wybór życiowy, jakiego kiedykolwiek dokonał. Nie dało się inaczej wytłumaczyć tego, jak ta dziewczyna na niego działała. Było pożądanie, to jasne. Ilekroć dotykał jej czy trzymał ją w ramionach, jak teraz, doznawał uczucia, którego nie potrafił nawet nazwać. I chciał szybko zabrać ją gdzieś, gdzie mogliby być sami.

Jednak to emocjonalne i psychiczne oddziaływanie Belli zaskakiwało jego samego. Przy niej chciał być lepszym człowiekiem.

- Dominicu! - Nagle jak spod ziemi wyrósł przed nimi Tarrant.

Bella stropiła się.

- Ojczy. - Dominic przywitał się z nim.

Bella również wyciągnęła rękę, którą Tarrant ucałował szarmancko. Kiedy na nią spojrział, w jego oczach pojawił się zimny błysk i być może mu się tylko zdawało, lecz miał wrażenie, że Bella się wzdrygnęła.

- Bello, wyglądasz zniewalająco - zwrócił się do niej Tarrant, ale uśmiech powrócił mu na twarz dopiero, kiedy znów spojrzął na syna.

Tak, ten człowiek łatwo nie wybacza, pomyślał Dominic. Zwłaszcza nielojalności. Musiał jednak docenić starania ojca, który nie dawał nic po sobie poznać. - Jak ci się podoba moje przyjęcie, hm? Raj na ziemi, co?

- Sądzę, że byłbym zawiedziony, gdybym znalazł się w rzeczywistej wersji - powiedział z pełnym przekonaniem Dominic.

Tarrant zaśmiał się.

- Chłopcze, zjawilo się kilka osób, które koniecznie musisz poznać. Może dasz Belli odpocząć i pozwolisz ze mną?

Dominic nie miał na to najmniejszej ochoty, lecz Bella ukradkiem ścisnęła go za rękę.

- I tak muszę się odświeżyć - wymówiła się, po czym zostawiła go z ojcem.

Dominic nie ruszył się z miejsca, póki Bella nie zniknęła w tłumie nieopodal łazienki. Dziwne, ale czuł, jakby coś wiązało go z tą dziewczyną niewidzialnymi nićmi. No cóż, obowiązki to obowiązki. Z ociąganiem ruszył za ojcem.

W łazience Bella umyła twarz w zimnej wodzie, po czym na powrót zaczęła nakładać lekki makijaż. Miała wrażenie, że nawet zimna woda nie była w stanie schłodzić ognia, jaki płonął na jej skórze. Serce waliło jej jak młotem. W co, u diabła, grał Dominic?

Przyszła na to przyjęcie, mając zamiar być opanowana, spokojna i profesjonalna, lecz kiedy Dominic wziął ją w ramiona, dosłownie straciła głowę.

- W porządku? - usłyszała za sobą głos Samanty.

- Jasne. Musiałam się tylko ochłodzić po tańcu.

- Niesamowity jest ten krem, który stworzyłaś. Świetnie się sprawdza - rozplywała się Samanta.

- Ty także masz go na sobie? - zdziwiła się Bella. Naukowiec, który w niej siedział, kazał jej się obrócić i przyjrzeć Samancie uważnie. - Wyglądasz świetnie, ale wątpię, byś go potrzebowała.

- Och, nie bądź taka pewna. - Samanta zmieniła nagle ton, jakby o czymś sobie przypomniała i na jej twarzy pojawił się wyraz bólu, który szybko ukryła. - Kiedy ktoś, kogo kochasz, choruje, odciska to na tobie niezatarte piętno. - Belli ścisnęło się serce. Wiedziała coś o tym. Milczała jednak. - Ciężko jest udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy wiesz, że tak nie jest. To chyba najtrudniejsza sprawa.

Bella ponownie nie wiedziała, co powiedzieć. Dziwiło ją, że Samanta mówi z nią tak szczerze. Znały się wyłącznie z widzenia.

- Tarrant dobrze wygląda - powiedziała, chcąc pocieszyć kobietę.

- Wygląd może być niezwykle zwodniczy. - Samanta zacisnęła wargi. - Czasem wydaje mi się, że Tarrant trzyma się jeszcze wyłącznie ze względu na Dominica. Jego syn totalnie go zaskoczył. Pokłada w nim wielkie nadzieje. Dominic jest tak honorowy, szlachetny i ma niesamowitą rękę do interesów. Tarrant obawia się jedynie, że Dominic może nie mieć tak dobrego oka do ludzi jak on. Że daje się wykorzystywać.

Samanta nie udawała już, że szminkuje usta. Patrzyła wprost na Bellę, która poczuła się nieswojo.

- Dlaczego mi to mówisz?

- To oczywiste dla nas wszystkich, że Dominic żywi wobec ciebie uczucia. - Bella zamarła. - Och, przepraszam, czasem trochę się zagalopowuję. Chodzi mi tylko o to, że odnalezienie syna to dla Tarranta wielka radość. Nie wybaczyłabym sobie, gdybym dopuściła, by ktokolwiek lub cokolwiek to zepsuło.

Samanta kluczyła, więc Bella storpedowała ją ostrym spojrzeniem.

- Och, czy mogę mówić z tobą szczerze? Jak kobieta z kobietą?

Bella skinęła głową.

- Mój mąż wie, że chcesz odzyskać badania swojego ojca.

Bella zamarła.

- Chciał cię zwolnić.

Nie. To nie dzieje się naprawdę. Bella czuła, jak krew uderza jej do głowy. Skąd Tarrant się o tym dowiedział?

- Chciał cię także pozwać za wynoszenie dokumentów z firmy, lecz Dominic mu to wyperswadował.

A więc wszystko jasne. To on mu powiedział.

- Nie chciałabym tego. Zrobiłaś wiele wspaniałych rzeczy dla firmy, pomijając już przyczynę, dla której w ogóle się tu zjawiałaś... Chcę ci pomóc i ułatwić rozmowę z Tarrantem. Zbyt dobrze znam męża, żeby wierzyć, że mógłby tolerować w firmie kogoś, kogo uważa za nielojalnego. Dominic upiera się przy swoim, ale prędzej czy później Tarrant i tak cię zwolni. A wtedy jest duża szansa, że Dominic odejdzie razem z tobą i wszystko się zepsuje - ciągnęła Samanta, niezrażona osłupiałym milczeniem Belli. - Jedynym powodem, dla którego nadal jesteś w firmie, jest obietnica Dominica, że będzie cię pilnował.

To tłumaczy, dlaczego Dominic tak często zjawiał się u jej boku.

Zdradził ją. W jej skołatanej głowie i sercu była tylko ta jedna myśl. Okłamał ją i zdradził.

- Wydaje mi się, że gdybyś podpisała zobowiązanie...

Bella bez słowa wybiegła z łazienki, bojąc się, że za moment w obecności Samanty rozplacze się lub zacznie krzyczeć.

- Przepraszam, przepraszam - mamrotała, przeciskając się w pośpiechu przez tłum.

Oni wiedzieli. Wszyscy wiedzieli! Co to za chora gra?

Jaki miał być jej finał? Publiczna egzekucja? Kiedy wypadła na opustoszały korytarz, łzy płynęły jej po policzkach. Cały strach, jaki był w niej od czasu śmierci ojca, wrócił i wypełnił jej serce. Miała wrażenie, że dzięki Dominicowi ten lęk zniknie na zawsze. Jak bardzo się myliła.

- Bella!

Na jej ramieniu spoczęła olbrzymia dłoń i Dominic obrócił ją ku sobie.

- Co się stało? - zapytał niepomiernie zdziwiony tym, że Bella płacze i jest roztrzęsiona.

Naprawdę nie wiedział? A może to nie on powiedział o wszystkim ojcu? Kiedy Dominic tak na nią patrzył, chciała wierzyć, że w jego oczach kryje się to samo uczucie, które ona żywiła do niego. Poczucie winy ścisnęło jej serce. Może niesłusznie go podejrzewała? Za prędko wyciągnęła wnioski?

Objął ją, po czym spojrzał jej w twarz. Przełknęła ślinę, połykając łzy.

- To nie ty mu powiedziałeś, prawda? - zapytała, spoglądając mu w oczy.

Dominic zmarszczył brwi i zmrużył oczy.

- Owszem, ja.

- Puść mnie.

- Posłuchaj...

- Mam cię posłuchać? Zrobiłam to i zobacz, gdzie mnie to doprowadziło. Zdradziłam mnie.

Cofnął się, słysząc te słowa, jakby go spoliczkowała.

- Chciałem ci tylko pomóc. Nie miałaś prawa wynosić tych dokumentów. Powiedziałem mu, że działałaś w wielkim stresie, że potrzebujesz czasu...

- Chciałeś mi pomóc? Czemu powiedziałeś? Po wszystkim, co było między nami! Po prostu tego nie rozumiem! - krzyczała.

Dominic patrzył na nią.

- To mój ojciec.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jeśli ty jej ufasz, to ja także.

Słowa ojca wypowiedziane tego ranka brzmiały w głowie Dominica. Nie potrafił o nich zapomnieć.

Dominic zmarszczył brwi i zastanowił się przez chwilę. Od kiedy to ojciec stał się dla niego tak ważny, że Dominic zaczął cenić jego zdanie? Od kiedy to ojciec, który pod koniec życia przypomniał sobie o tym, że ma dorosłego syna, zaczął być dla niego ważniejszy niż... kobieta, którą kochał?

Bella nie wróci ani do firmy, ani do niego. Tymczasem on nie wyobrażał sobie już bez niej życia. Nie wyobrażał sobie tej firmy bez Belli Soros.

Kochał ją, choć sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać. Czym innym jednak mógł wytłumaczyć fakt, że odkąd się w ten sposób rozstali na przyjęciu kilka dni temu, nie potrafił myśleć o niczym innym, na niczym się skupić?

Dlaczego powierzył ojcu tajemnicę Belli? Zdaje się, że nie chciał być posądzony o udział w spisku. Nie, nawet nie to. Sam przed sobą chciał mieć wobec ojca czyste sumienie. Może właśnie dlatego, że ojciec nigdy się wobec niego niczym takim nie wykazał?

Tak czy inaczej popełnił błąd. A nawet kilka poważnych błędów.

I powinien to jak najszybciej naprawić.

Dominic szybkim krokiem wyszedł z firmy, po czym wsiadł do samochodu. Działał jak w amoku, ale chyba pierwszy raz w życiu był naprawdę pewien, że postępuje słusznie. Nie wiedzieć czemu, miał pewność, że po tym, jak Bella odeszła z firmy, mógł ją zastać tylko w jednym miejscu. U jej mamy.

Los chciał, że kiedy zajechał pod jej dom, Bella właśnie zamykała za sobą furtkę.

- Bella! - Głos ze wzruszenia uwiązał mu w gardle. Chrząknął.

Odwróciła głowę spanikowana. Rzeczywiście jego krzyk był trochę przeraźliwy. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Jeszcze nigdy nie targały nim tak silne emocje jak w tej chwili. I jeszcze nigdy tak wiele w jego życiu nie zależało od jednej rozmowy.

Jednak Bella z powrotem obróciła się i pospieszyła w swoją stronę. Dominic zaparkował z piskiem opon, po czym pobiegł za nią.

Próbował ją zatrzymać.

- Zostaw mnie! - krzyknęła.

Z jej oczu sypały się iskry złości.

- Nie. - Obrócił ją do siebie. - Nie zostawię cię. Nie chcę. - Miał wrażenie, że w jego głosie był cały ból, jaki odczuwał.

- Dlaczego? Czy nie dość już mnie poniżyłeś? Nie wystarczy, że wzięłeś stronę swojego ojca przeciwko mnie?

Musiało być w nim coś, co jednak kazało jej się zatrzymać i przynajmniej na niego spojrzeć.

- Nie chciałem tego, Bella. - Dominic ujął w ręce obie jej dłonie. - Powinienem był dotrzymać złożonej ci obietnicy. Przepraszam.

Jego przeprosiny zawisły między nimi na chwilę. Bella otworzyła usta, po czym zacisnęła je na powrót, usiłując oswobodzić rękę.

- W porządku. Rozumiem. Wprawdzie twoje przeprosiny nie zwrócą mi pracy, jaką miałam, ale wcale na to nie liczę. I nie martw się. Nic mi nie jesteś dłużny. Ani mojej mamie. Jestem wdzięczna za wszystko, co dla nas zrobiłeś, ale od teraz poradzimy sobie same.

Jej piwne oczy błyszczały z dziwną siłą i bił od nich niezwykle chłód i duma. Dominic nie mógł tego znieść i wziął ją w ramiona. Mimo że usiłowała się wyswobodzić, Dominic nie rozluźnił uścisku. Serce bolało go na samą myśl, że Bella chce się od niego uwolnić.

- Bella, musisz mnie wysłuchać. Byłem tak strasznie skołowany tym wszystkim. Ojciec, którego całe życie tak mi brakowało, przypomniał sobie o mnie po trzydziestu latach. W tym samym momencie poznałem najpiękniejszą, najciekawszą i najbardziej seksowną zwariowaną kobietę, jaka chodzi po ziemi. Kompletnie straciłem głowę, ale sam przed sobą nie chciałem się do tego przyznać. Nie wiedziałem już, co jest w porządku, a co nie. Nie chciałem być nielojalny wobec ojca.

Odrobinę odsunął ją od siebie, lecz tylko po to, aby widzieć jej twarz. Usta Belli rozwarły się ze zdziwienia. Dominic opanował gwałtowną chęć, by je pocałować.

- Wiem jedno. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł prowadzić tę firmę bez ciebie. Nie. Ale nie to chciałem ci powiedzieć. - Wziął głęboki oddech, jakby się szykował do skoku w głęboką wodę. - Boże, kocham cię, Bella.

Nie powiedział nic więcej. Nawet dla niego to było zbyt mocne doświadczenie. Bella milczała, wstrząśnięta. W jej oczach stanęły łzy. Dopiero po chwili się odezwała.

- Ja ciebie też.

Jej ręce powędrowały do jego włosów. Przygarnęła go do siebie i poczuł na wargach jej zmysłowe usta. Jej policzki były mokre i słone od łez. Przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

- Musimy... musimy... - mówiła drżącym głosem.

Zdaje się, że nie potrafiła w tej chwili sformułować logicznej myśli.

- Pobrać się. Wiem. Zrobimy to najszybciej, jak się będzie dało.

Bella roześmiała się głośno.

- Miałam na myśli to, że musimy znaleźć się teraz gdzieś sami.

- Tak, to też. - Dominic usłyszał, że jego głos staje się chrapliwy z pożądania. Znowu ją pocałował. - Ale chcę się również z tobą ożenić.

- Jak to możliwe, że mi ufasz? Po tym wszystkim?

- Ufam ci całym sercem. Nigdy mnie nie okłamałaś. Kiedykolwiek cię o coś pytałem, zawsze mówiłaś prawdę, choćby nie wiem, w jakie kłopoty miało cię to wpakować. Troszczysz się o innych i kochasz mnie, jak nie kochałaś przede mną żadnego innego mężczyzny. Wiedziałem to już wtedy, kiedy się kochaliśmy. Zaufaj mi, znam się na ludziach.

Bella uśmiechnęła się.

- To coś, czego uczą w szkole biznesu?

- To coś, czego nauczyło mnie życie. I sądzę, że życie nauczyło też mojego ojca pewnych rzeczy, tyle że trochę za późno.

- Nie jestem pewna, czy chciałby mnie mieć za synową!

- Nie będzie miał wyboru, więc będzie musiał się z tym pogodzić. - Dominic uśmiechnął się szeroko, ukazując śnieżnobiałe zęby, po czym zmarszczył brwi. - To znaczy, jeśli twoja odpowiedź brzmi „tak”.

Nie miał jednak co do tego poważnych wątpliwości. Dlaczego miałby mieć?

- Czy nie powinniśmy najpierw wybrać się przynajmniej na pierwszą randkę? - drażniła się z nim.

- Żebyś mnie mogła wziąć pod mikroskop i sprawdzić, czy się nie złamię pod ciśnieniem? - zaśmiał się Dominic.

- Właśnie tak! - Bella również się roześmiała. Jednocześnie jednak po jej policzkach płynęły łzy wzruszenia, a oczy zajaśniały szczęściem. - No, właśnie. Jak ty to robisz? Jestem naukowcem. Nie powinnam żywić takich uczuć. Powinnam studiować rzeczy, a nie ich doświadczać. Spójrz, do czego mnie doprowadziłeś. - Objęła go jeszcze mocniej. Słyszał, jak mocno bije jej serce.

- To się chyba nazywa miłość - powiedział.



T L R